



Gdy PiS już rozczaruje znaczącą część swoich wyborców, straci władzę. Nie znikną jednak ludzie, siły, politycy, którzy ją wspierali. Spadkobiercy zradykalizują się, uznając, że PiS przegrało, bo za słabo brało za mordę.



DZIENNIK CO

Rosjopaci

str. 12

Strażnik ciąży
zawsze zdąży

str. 8

ROK z głowy

* Monteskusz mógłby być dumny z Polski w zeszłym roku – rząd rządził, sądy sądziły, a parlament uchwalał i debatował. Do niewielkiego nieporozumienia doszło pod koniec roku, gdy marszałek Sejmu Kuchciński wykluczył z obrad posła Szerbę z PO, co spowodowało sprzeciw opozycji, która zablokowała mównicę. To z kolei sprawiło, że marszałek przeniósł obrady do Sali Kolumnowej, gdzie pisowska większość bez uciążliwej obecności opozycji uchwalała, co chciała, w tym ustawy budżetową oraz dezubekizacyjną. Opozycja zakwestionowała legalność głosowania, czepiając się a to braku kworum, a to kumulacji poprawek, a to nieobecności dwojga posłów liczących głosy. W końcu zażądała nagrań z trzech kamer monitorujących Salę Kolumnową, aby udowodnić, że ma rację, na co Kuchciński nie mógł się zgodzić ze względu na bezpieczeństwo.

Sprawę zakończył prezes Kaczyński, który powiedział, iż wszystko odbyło się zgodnie z prawem, co można rozumieć, że opozycja może panu prezesowi skoczyć tam, gdzie państwo może pana prezesa w dupę pocałować.

* Przez cały rok Polską rządziło Prawo i Sprawiedliwość. Wielu realistów oraz wszyscy pesymiści twierdzą, że będzie rządziło w tym roku, w następnym i w kolejnych dwóch, a może nawet sześciu. Dzieje się tak i będzie się działo za sprawą uchwalonego w lutym, a wprowadzonego w życie w maju programu „500 plus”, zgodnie z którym rodziny, które mają co najmniej dwoje dzieci, dostają co miesiąc 500 zł – netto, nieopodatkowanych i niepodlegających egzekucji komorniczej. Program kosztował w zeszłym roku ponad 17 mld zł, a tym roku będzie kosztował co najmniej 24 mld. Liberalowie z PO i Nowoczesnej zgrzytają zębami na to rozdawnictwo, ale zapowiadają, że gdy, niedojdy, dojdą do władzy, to „500 plus” nie tkną nawet palcem. Rozbita lewica cieszy się z sukcesu programu, bo spowodował on podwyżki płac, odejście z roboty wielu matek, którym nie opłaca się pracować, oraz w konsekwencji spadek bezrobocia.

Realnym efektem „500 plus” jest zwiększenie podaży pieniądza i popytu wewnętrznego, dzięki czemu powróciła do Polski dawno niewidziana inflacja, która – jak kraczą pesymiści – przeży się do skoku.

* Pisowski rząd obniżył podwyższony przez poprzedni rząd wiek emerytalny, podniósł płacę minimalną na etatach oraz stawkę godzinową

na umowach śmieciowych, uchwalił podatek bankowy i program „Mieszkanie plus”, wprowadził niektóre bezpłatne lekarstwa dla ludzi starszych. Tylko dla frankowiczów niewiele zrobił, bo nawet taki ekonomiczny marzyciel jak wicepremier oraz minister finansów i rozwoju Mateusz Morawiecki wie, że są granice rozpieprzania budżetu państwa.

* Rząd rządzi również tak, jak nie zapowiadał. Ziobro ręcznie steruje prokuratorami, Radziwiłł zlikwidował państwowe finansowanie procedury in vitro, Błaszczak bredzi jak potłuczony, Szyszko pozwala wycinać drzewa, Tchórzewski likwiduje kopalnie, Jurgiel wykańcza stadniny i każde strzelać do dzików i bobrów.

Nie bardzo tylko wiadomo, co się dzieje w Ministerstwie Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej. Kto zgadnie, jak się nazywa minister?

* Najbardziej nienubianym politykiem minionego roku był minister obrony Macierewicz, nadal gorący zwolennik spisku smoleńskiego, twórca własnej gwardii przybocznej, czyli Wojsk Obrony Terytorialnej, destruktor kontraktu na dostawę dla polskiego wojska francuskich śmigłowców, sprawca masowych dymisji wysokich oficerów, blagier i mitoman. Przeciwnicy Macierewicza (cała opozycja, ale również część PiS) zastanawiają się, co on takiego ma na prezesa, że prezes nie każe Szydło wywalić go z rządu. Prędko się tego nie dowiemy, bo gdyby haki wyszły na wierzch, to albo Macierewicz by wyleciał, albo prezes, albo obaj, a wówczas pisowski plan rządzenia Polską przez co najmniej 8 lat nagły szlag by trafił.

* Macierewicz przejdzie do historii języka polskiego dzięki swojemu rzecznikowi prasowemu Bartłomiejowi Misiewiczowi, którego w sierpniu odznaczył złotym medalem „Za zasługi dla obronności kraju”. Misiewicz – człowiek bez właściwości ani wykształcenia – stał się synonimem nieuctwa, protekcji, nepotyzmu i kołesiostwa. Nowoczesna ogłosiła listę kilkuset misiewiczów, a media niemal codziennie ją uzupełniają.

Dopóki nad misiewiczami stoją inni misiewicz, Macierewicz i Kaczyński, żadnemu z nich włos z głowy nie spadnie.

* Rządził również prezydent Duda. Jego rządy polegały na podpisywaniu wszystkiego, co na polecenie Kaczyńskiego uchwalił Sejm, cho-



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ciaż pod koniec roku doszło do wyjątku: nowelizacji ustawy o zgromadzeniach publicznych prezydent nie podpisał, tylko skierował do Trybunału Konstytucyjnego. Ale naiwny ten, kto sądzi, że to próba wybicia się Dudy na niezależność od prezesa; to tylko gra pozorów.

W chwilach wolnych od podpisywania Duda z lubością oddawał się celebrom patriotyczno-narodowym, podczas których zachwycał się brzmieniem własnego głosu. Poza tym przebywał na Twitterze, gdzie nadal starał się o poparcie wyborców, a zwłaszcza przyszłych, na razie nieletnich wyborczyń.

* Wreszcie nastąpiło ostateczne rozwiązanie kwestii Trybunału Konstytucyjnego. Z posady prezesa odszedł zgodnie z kalendarzem Andrzej Rzepliński. Wskutek niekonstytucyjnych działań Sejmu i prezydenta trybunałem od grudnia kieruje sędzia Julia Przyłębska, która chorowała, kiedy było trzeba i pozbawiła gabinetu tego, kogo było trzeba. Prezes może na niej polegać jak na Zawiszy. A że Komisja Wenecka, a że Komisja Europejska – i ich zastrzeżenia do praworządności w Polsce? Parafrazując Szydło: kwestionowanie przez Europę praworządności w Polsce nie spowoduje wzrostu zarobków Polaków.

A co? Może spowoduje?

* Pozbawiona większego wpływu na władzę opozycja zajmowała się sobą oraz chodzeniem na marsze Komitetu Obrony Demokracji. Najważniejsza sprawa – liderem opozycji ma być Schetyna czy Petru – nie została rozstrzygnięta. Obawiamy się, że nie zostanie rozstrzygnięta.

Chyba żeby Petru zaszkodził sylwestrowy wypadek na Maderę w towarzystwie swojej zastępczyni Joanny Schmidt...

* Prawdziwa działalność opozycyjna rozgrywała się na ulicy. Gdy pisowska większość sejmowa nie odrzuciła katolickiego projektu zastrzeżenia przepisów dotyczących legalnej abor-

cji, na ulicę wyszły kobiety. We wrześniu i w październiku doszło do masowych protestów zainicjowanych przez Razem („czarny protest” wymyślony przez działaczkę tej partii Małgorzatę Adamczyk), do których przyłączyły się środowiska feministyczne, Inicjatywa Polska Barbary Nowackiej oraz posłanki PO i Nowoczesnej. Przeprowadzono wzorowany na islandzkim ogólnopolskim strajku kobiet, czyli „czarny poniedziałek”.

Kaczyński, chociaż jest znany z tego, że nie ma słabości do kobiet, odpuścił. Poleciał posłom PiS odrzucić niehumanitarny projekt ustawy antyaborcyjnej.

* Pogłoski o śmierci KOD okazały się przesadzane. Komitet, którego twarzą nadal jest Mateusz Kijowski, największe sukcesy odniósł w maju. Najpierw pod patronatem KOD powstała koalicja Wolność Równość Demokracja, potem pod hasłem „Jesteśmy i będziemy w Europie” odbyła się największa w historii ruchu manifestacja, licząca od 50 tysięcy (według TVP) do 240 tysięcy uczestników (według stołecznego ratusza), a następnie delegacja KOD została zaproszona do Brukseli, gdzie spotkała się z przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, przewodniczącym Rady Europejskiej oraz liderami liberalnych i lewicowych frakcji parlamentarnych.

To wszystko spowodowało, że prawica w Polsce trochę się przestraszyła. Wszczęła akcję „OdKODować Polskę”, a zwolenników KOD zaliczyła do komunistów i złodziei, Żydów, maso-nów i tych, którzy zostali oderwani od koryta.

* Wreszcie jest polski akcent w europejskim terroryzmie. Jadąc ciężarówką na polskich numerach, Tunezyjczyk zabił w Berlinie 13 osób, w tym polskiego kierowcę.

Jest też akcent krajowy. W Elku pracujący w barze z kebabami uchodząca za Afryki Północnej zabił polskiego patriotę za to, że ukradł dwie butelki coli. □





11 stycznia zbliżał się nieubłagane. Najtęższe głowy Prawa i Sprawiedliwości zastanawiały się, co począć z grupą opozycji kocującą w sali plenarnej.

– Ja bym ich spacyfikował – powiedział minister Błaszczak. – Przebiórę policjantów za straż marszałkowską i wyniosę ich jednego po drugim jak worki kartofli.

– Ziemniaków – poprawił Błaszczaka Brudziński, gdyż w obecności prezesa wypowiadania pewnych słów powinno się unikać.

– To zrobi z nich męczenników – pokręciła głową Kempa – i przysporzy opozycji zwolenników. Już widzę obrazki w Tefalenie: bierny opór w obronie demokracji kontra użycie siły przez autokratyczny rząd.

– A ja bym pozostał przy wariancie kolumnowym – pisał Kuchciński. – Tylko tym razem bym dopilnował, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

– Poprzednio też wszystko odbyło się zgodnie z prawem – poprawił Kuchcińskiego Brudziński, gdyż był w nastroju do poprawiania. – A ci, którzy twierdzą inaczej, to wichrzyciele i warcholcy.

Kuchciński się przygryzł. – Jakies inne propozycje? – zapytał prezes, ale nikt się nie odezwał, każdy bowiem widział, że prezes – jak pomysły Dobromir – właśnie wpadł na szatański pomysł.

• • •

Jeszcze tego samego dnia na mocy ustawy o uprawnieniach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do działania w sytuacjach nadzwyczajnych Duda wydał rozporządzenie o przejęciu przez państwo należącego do samorządu Warszawy Pałacu Kultury i Nauki.

W „Wiadomościach” wystąpił Terlecki.

– Konstytucja nie określa miejsca obradowania Sejmu – powiedział. – Aby uniknąć podejrzeń o brak wystarczającej liczby miejsc w Sali Kolumnowej lub brak kworum, marszałek postanowił przenieść posiedzenie Sejmu do Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki. Są tam trzy tysiące miejsc i siedemdziesiąt kamer, nikt zatem nie powie, że mamy coś do ukrycia.

– A co z opozycją okupującą salę plenarną Sejmu? – zapyta Hołlecka, której rola obiektywnej dziennikarki tak już weszła w krew, że sama w to uwierzyła.

– Do Pałacu Kultury zapraszamy wszystkich posłów – odparł Terlecki, uśmiechając się z satysfakcją. – A kto nie przychodzi, ten sam sobie szkodzi.

• • •

10 stycznia rano gdzieś na wschodzie rozległ się potężny grzmot. Synoptycy uznali to za zapowiedź nadciągającej nad stolicę burzy śnieżnej. Mylili się – to przewracał się w grobie patron Pałacu Kultury, generalissimus Józef Wissarionowicz Stalin.

W południe nad Warszawą słychać było chichot. Tak śmiała się historia.

Wieczorem kluby Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej ogłosiły koniec protestu odbywającego się w sali plenarnej, co marszałek Kuchciński przyjął z zadowoleniem i zapowiedział, że jutrzejsze posiedzenie przenosi z powrotem – z Pałacu Kultury do gmachu Sejmu.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl



Tam, gdzie kupa dojrzeła

Moim czytelnikom i widzom, a też nabywcom „NIE” oraz autorom życzę w 2017 r. dobrego stolca. Wielko-rządcy naszego największego w Europie klozetu Jarosławowi Kaczyńskiemu też życzę, żeby się zesrał. Zapisuję te dobre słowa, siedząc w srazu, a mam ich w domu 9. Ktoś zapyta, po co komu 9 WC. Na chuj. W tym miescu nachodzą mnie myśli, które zapisuję. Na półeczce koło kibla leży notatnik i długopis.

Moje życie, nie tylko umysłowe, toczy się w klozetach, od kiedy tylko wstałem z nocnika. Nie ma w tym metafory, to czarodziejskie miejsca.

W czasach gdy redakcja „Polityki” mieściła się w pobliżu pomnika bojowników getta, a ja w niej pracowałem, wychodziłem z WC na korytarz, rozglądając się, czy nikt mnie nie widzi. Nie umiałem bowiem spuszczać wody; technika przerastała mnie już w epoce Gierka. Na plastikowej rurze spadającej od zbiornika wody do sedesu namalowana była strzałka w dół. Sądziłem, że wskazuje ona, iż należy się wypróżnić do porcelany, a nie na sufit. Tymczasem trzeba było pociągać tę rurę, gdyż była ona spleciona, której nie mogłem znaleźć.

Gdy w 1989 r. Tadeusz Mazowiecki sformował swój rząd, opuściłem ławy rządowe w Sejmie i już jako dziennikarz przeniosłem się piętro niżej. Dokładnie pod prezbiterium dla ministrów i marszałków izby rozpościera się rozległy, wytorny, czysty już w PRL sraz i tam podziemnie kontaktowałem się z politykami. Do pisuarów kapali szczynami, a na mnie poufnościami.

Klozet w „Hotelu Europejskim” wspinał się przez stały sejmowy. Gdy go otwarto, wydrukowałem recenzję. Z zachwytem opisywałem ten salon kupy, delektowałem się architekturą wnętrza. Nazwałem go najwspanialszym miejscem w Warszawie, salonem stolicy i z powodu tego zauważenia miałem wymówki polityczne. Nic to jednak w porównaniu z tarapatami, w które wpadłem dekadę później jako rzecznik rządu w tymże super kiblu. Dziewczyna, z którą biesiadowałem w restauracji „Europejskiego”, zaprosiła

mnie do podziemi, żebym się upewnił, że nie jest dziewicą. Tam zacząłem jej ufać, także w zakresie informacji politycznej. W rezultacie po padłem w starcie z ministrem spraw wewnętrznych gen. Kiszczakiem. Wywołałem notę protestacyjną ambasadora Wielkiej Brytanii do polskiego MSZ. Wreszcie poprosiłem o pomoc szefa wywiadu oraz kontrwywiad. Szczegóły tej historii pomnę, gdyż oddaliły się od klozetu, zresztą opisałem je już ze dwa razy. Lecę wstecz o 20 lat.

Działo się to w latach 60. XX wieku. W podziemnym także srazu, ale w pałacyku dziennikarzy w Warszawie przy ul. Foksał pobił mnie generał Wojska Polskiego w pełnym umundurowaniu i przy orderach, gdyż przyszedł pić po jakiejś galowej uroczystości. Przedtem, gdy siedział na górze przy stoliku, otaczał go satyryk Józio Prutkowski, ale nie zarażał armii poczuciem humoru. Wojsko trwało przy poczuciu honoru. Przy innym stoliku ja piłem z kolegami, a przy jeszcze innym szeregowiec kierownik generała raczył się wyłącznie wodą sodową, wężykowy zaś krzyczał do kelnera, żeby syfon doliczył do jego rachunku. My więc ostentacyjnie posłaliśmy żołnierzykowi najdroższe dania, choć się bronił. I zachwycaliśmy się głośno feudalizmem w armii i hojnością jej dowódców. Kiedy więc w klozecie stałem przy pisuarze, spasiony i wielki generał naskoczył na mnie od tyłu, wałąc w łeb w obronie honoru własnego. I może zostałyby mi tylko tyle rozumu, ile ma marszałek Kuchciński, gdyby nie pociągnął mnie ratować Kazik Dziewanowski, po latach za Skubiszewskiego ambasadora w USA i autor świetnego przemówienia Wałęsy do Kongresu i książki „Brzemie białego człowieka”. Subtelny hrabia odciągnął ode mnie czerwonego z mordy i przekonał byka w lampasach.

W czasach szkolnych klozet był dla uczniów (w tym dla mnie) azylem, klubem wolności, miejscem różnych misterii, w tym kultu chujów, które mierzyliśmy sobie porównawczo. Tu się paliło papierosy, bo

innych niż tytoń ziół jeszcze nie znano, oglądało się biedapornograficzne ilustracje, wymieniano się znaczki pocztowe i uwagi o belfrach, dziewczynach, reżimach domowych, czyli o całym świecie. Prowadziło to często do zapomnienia, że można tam się także wysrać i wysikać.

Dziś, gdy sraz tak się rozrósł, że ogarnął całą Polskę, klozet wypełnia też rzeczywistość. Przy pisuarze i na sedesie ludzie oglądają na swoich ekranach to samo, co przed defekacją i po niej. Wraz ze zniknięciem miejsca kontemplacji umarła i ona sama. Zapewne należą do niedobitków gapiących się pod deskę klozetową, a nie na internet.

Dopóki władzy PiS, dopóty klozety w ogóle nie mają przyszłości, gdyż nie mieszczą się w polskiej ani chrześcijańskiej tradycji. Wyklucza je polityka historyczna. Czyż idąc chrzczyć Polskę, Mieszko I nie skakał w krzaki? Czyż husaria nie srała pod siebie? Czyż powstańcy warszawscy nie zajęli soba kanalizacji, wcześniej hamując zbrojnie spływanie tam gówna? Pozbawili przecież ludność i żarcia, i wody w rurach. Czyż żołnierze wyklęci budowali wodociągi w lasach?

Czyż to nie Europejcy najeżdżący, czyli Krzyżacy, zbudowali w Malborku pierwsze sraże, w których woda splukiwała odchody?

WC klóci się z polską tradycją. Skłaniać będzie do ich przyszłego zamykania. Moralności także zagrażają, bo gdzież onanizują się chłopcy

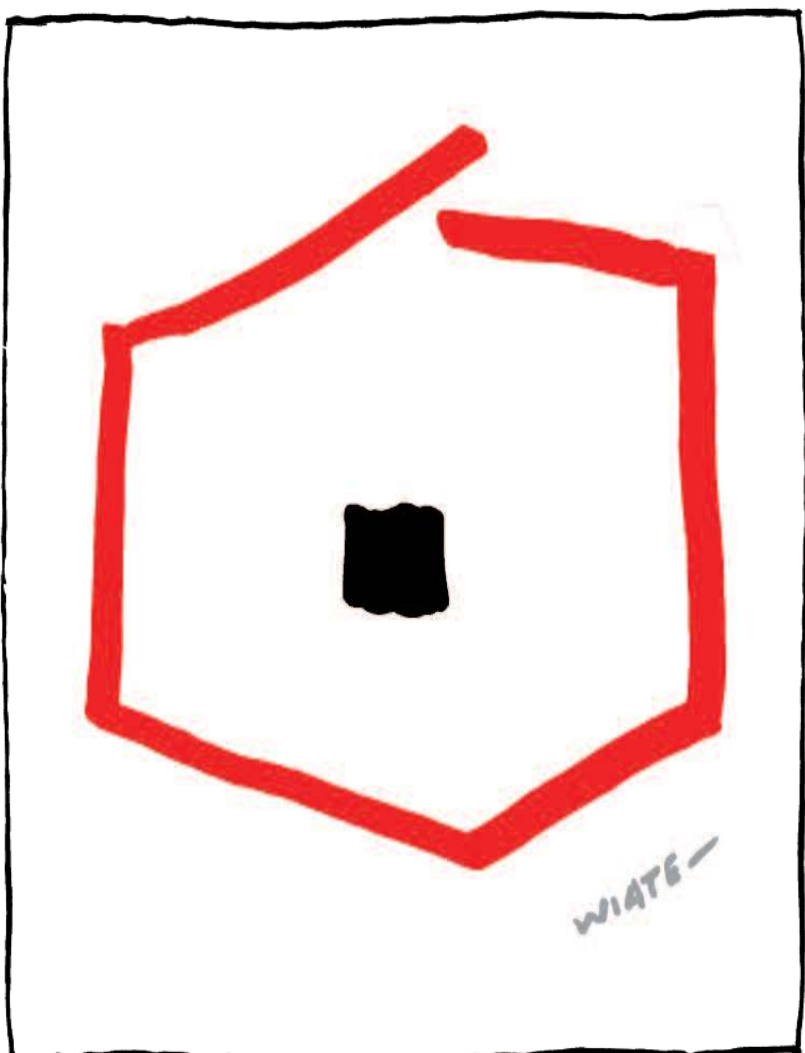
i dziewczęta. Gdzież następuje próba sił pozamążelskich.

Za stodołą zaś nie można zamknąć drzwi, aby w środku gromadzić myśli. W krzakach nie ma sposobu zamknięcia się przed dobrą zmianą. Chrystus miał tylko pustynię do dyspozycji. Kaczyński przez przeczczenie rozumie czystki. Woli splawić ludzi niż gówno, co się dopiero okaże.

Dziesiąty sraz mam w pracy, wyłącznie do własnego użytku. Redakcja jest blisko siedziby Błaszczaka i ABW, na długość jednej taśmy papieru toaletowego od gabinetu Macierewicza. Do belwederskiego pałacu Dudy będą ze 4 rolki, a do Szydło 6. Redakcję „NIE” warto więc zrepolonizować i urządzić tu podręczne więzienie. Mój osobny klozet w „NIE” ma 16 mkw. Wystarczy na celę zbiorową dla całej sejmowej opozycji. Trzeba tylko wynieść sedes, bidet i inne zbędności, a wstawić wiadro oraz okratować i zaślepić okno, bo wychodzi na ul. Słoneczną.

W Polsce istnieją jeszcze osoby, które zamykają się w domowym WC, nie zabierają tam urządzeń elektronicznych. Tacy ludzie odpoczywają tam od społeczeństwa lub – jeśli są pisowcami – od narodu. Przez kilka minut pielęgnują indywidualizm, a w razie srazki robią to często. Wydalają, podetrą się i wracają do stada, ale już z przebyte skami samodzielnej myśli. Sraże są więc niebezpieczne dla PiS, gdyż stopniowo wypłukuje mu się tam elektorat.

sekr@redakcja.nie.com.pl



WIATE W OCZY

rys. TOMASZ WINTER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Red. **Piotr Najstubb** zadał retoryczne pytanie: czym się różnią „koczownicy” od owco- i jagniojebców z południa Polski? Ano tym, Panie, Redaktorze, że nasi to by Pana teraz też chętnie tryknęli.

■ **Tomasz Terlikowski** orzekł, że wyjazd do Portugalii posłów Joanny Schmidt i Ryszarda Petru nosi znamiona zdrady psychicznej. Red. Terlikowski znowu był łaskaw popełnić na swoich czytelnikach gwałt intelektualny.

■ **Jerzemu Zelnikowi** podobala się naga Anna Komorowska w szopce TVP. Można grać u Kawalerowicza i Wajdy, a na koniec i tak najbardziej cieszy goła dupa i cyce.

■ Wicepremier **Mateusz Morawiecki** zapowiedział, że w sprawie walki z wyłudzeniem podatku VAT bardziej chce być jak Sherlock Holmes niż Robin Hood. Pytanie do Pana Ministra: Czy ma Pan jakichś niefikcyjnych guru ekonomii?

■ Posłanka **Krystyna Pawłowicz** powiedziała o uchodźcach, że wchodzą z niemieckimi papierami i zasiłkami – i zastraszają Polaków. Taki nieustraszony naród, a boi się germanoisłamiistów.

■ W Berlinie **Klub Polskich Nieudaczników** zorganizował pokaz filmu „Smoleńsk”. Z założenia klub ten prezentuje niepowodzenia jako cel, do którego warto dążyć.

MARTA M.

ANDRZEJ SIKORSKI

Cała Polska żegnała kierowcę tira Łukasza Urbana, który został zamordowany w Berlinie. W uroczystościach pogrzebowych tłumnie uczestniczyli politycy PiS, m.in. prezydent Andrzej Duda, szefowa KPRM Beata Kempa, wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński, wojewoda zachodniopomorski Krzysztof Kozłowski, parlamentarzyści.

Polski bohater

Marek Magierowski, rzecznik Dudy, powiedział, że obecność prezydenta jest „wyrazem ogromnego szacunku dla Łukasza Urbana, który w oczach wielu Polaków jest bohaterem i człowiekiem dzielnym”.

Tomasz Terlikowski nie mógł powstrzymać wzruszenia, widząc Dudę na pogrzebie. W „Gazecie Polskiej Codziennie” napisał: „Przed oczyma cały czas mam obraz prezydenta Andrzeja Dudy, który klęczy przed trumną zamordowanego przez dżihadystów polskiego kierowcy Łukasza Urbana. Człowieka, który poświęcając własne, uratował życie wielu innych – Niemców, Włochów, pewnie także imigrantów, którzy odwiedzili berliński jarmark bożonarodzeniowy. Bohatera, który oddał życie za innych. W dzień pogrzebu Łukasza Urbana serce Polski biło w Baniach. Wielu, bardzo wielu Polaków modliło się za bohaterskiego kierowcę, inni uczcili jego pamięć na swoich samochodach. I dlatego dobrze, że właśnie tego dnia był tam prezydent Andrzej Duda. I dobrze, że klęknął przed trumną. I to nie tylko dlatego, że to taki ludzki gest, by przyklęknąć przed majestatem śmierci, wyrażając nadzieję na zmartwychwstanie, ale także dlatego, że... to takie polskie, gdy pierwszy obywatel Polski czci zmarłego polskiego bohatera na kolanach. Dziękuję, Panie Prezydencie, ale przede wszystkim dziękuję Łukaszowi Urbanowi za to, że przypominał, czym jest polskie bohaterstwo. I proszę wszystkich o modlitwę za niego”.

Bohater-terrorysta

Przypomnijmy: 19 grudnia 2016 r., 40-tonowa ciężarówka na polskich numerach rejestracyjnych wjechała w tłum zgromadzony na jednym ze świątecznych jarmarków w Berlinie. W zamachu zginęło 12 osób, a 48 zostało rannych. Sprawcą był prawdopodobnie Tunezyjczyk Anis Amri, który zbiegł do Włoch i został zastrzelony przez policję w Mediolanie.

Bezpośrednio po tragicznych wydarzeniach niemieckie media sugerowały, że to polski kierowca wjechał w ludzi znajdujących się na jarmarku bożonarodzeniowym. Informacja ta szybko jednak została zdementowana. Mimo to poseł PiS i przewodniczący polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej Szymon Szykowski vel Sęk interweniował u ambasadora Niemiec Rolf'a Nikela.

– Zadzwoniłem do ambasadora, by złożyć kondolencje, ale także zwrócić

Skandal! Parszywi Niemcy ochrztili polskiego trupa terrorystą, potem wykreowali go na bohatera, a teraz chcą mu odebrać zaszczyty!

Nie krzywdzić Urbana



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

uwagę na chaos informacyjny, jaki pojawił się zaraz po tym zdarzeniu. Jeżeli ktoś w poniedziałek poszedł spać przed 22.00, to obudził się z przeświadczeniem, że sprawcą był Polak. Podczas rozmowy zwróciłem uwagę, że w przypadku uchodźców tamtejsze media są bardziej wstrzemięźliwe w podawaniu informacji – mówił oburzony poseł partii Kaczora, jak gdyby rząd Niemiec miał wpływ na to, co podają media.

Bohatersko powstrzymał bestię

21 grudnia niemiecki dziennik „Bild” (odpowiednik polskich brukowców „Fakt” i „Super Express”) podał sensacyjną informację, że Urban żył w momencie, gdy zamachowiec wjechał w tłum i być może nawet próbował walczyć z napastnikiem.

Mimo że rewelacji tych nie potwierdziły policja i prokuratura, ludzie szybko podchwycili newsa. Na portalach społecznościowych Niemcy pisali, że Urban jest bohaterem, którego nigdy nie zapomną. Chcą mu nawet postawić pomnik. Zaczęto zbierać podpisy pod petycją do prezydenta Joachima Gaucka o przyznaniu polskiemu kierowcy Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Choć zebrano ponad 30 tys. podpisów, to prezy-

dent Gauck nie odpowiedział na apel. Inicjatorka akcji Constanze Stelzenmüller stwierdziła, że za swoją odwagę Urban zasługuje na najwyższe niemieckie odznaczenie, ponieważ stracił życie, „próbując powstrzymać terrorystę przed najgorszym”.

Zabiegi Niemców o uhonorowanie Polaka były jak miód lany na spragnione chwały narodowo-patriotyczne nadwiślańskie serca i dusze. Jarosław Kaczyński złożył kondolencje „rodzinie poległego”. Media w Polsce ogłosiły Urbana świętym, który – jak napisał propisowski portal wPolityce.pl – „bohatersko oddał życie, próbując powstrzymać bestię atakującą naszą cywilizację”.

Dziennikarze „Faktu” zapytali ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego, czy rodzina zabitego może liczyć na świadczenia specjalne z Kancelarii Premiera.

– To zależy od dokumentacji. Taki wniosek może zostać złożony dopiero wtedy, gdy dostaniemy dokumenty od strony niemieckiej i zostaną one nam przekazane przez konsulat. Na razie mówimy o niepotwierdzonych informacjach, doniesieniach medialnych. Według nich wygląda na to, że kierowca walczył w szoferce.

Terrorysta ewidentnie miał problemy z prowadzeniem ciężarówki. Silnik mu gasł. Na to wskazują zapisy GPS. Ale jakie tego były przyczyny? To wszystko powinno znaleźć potwierdzenie – mówił Waszczykowski.

23 grudnia Beata Szydło poinformowała na Twitterze: „Podjęłam decyzję o przyznaniu renty specjalnej dla Żony i Syna Śp. Łukasza Urbana. Rodzina Bohaterskiego Kierowcy otrzyma ją po Świętach”.

Wniosek o przyznanie renty wystosował szef MSZ. Podejmując decyzję o przyznaniu świadczenia, Szydło nie miała dokumentów, o których mówił Waszczykowski. Opierała się jedynie na informacjach z niemieckiego tabloidu.

Nie bohater, to kto

27 grudnia „Bild” ogłosił kolejną sensację. Zdaniem gazety Urban nie mógł powstrzymać terrorysty, gdyż został postrzelony między 16.30 a 17.30, gdy tymczasem zamachowiec wjechał w tłum około godz. 20.00. Z obdukcji wynika, iż w chwili zamachu Polak mógł jeszcze żyć, jednak lekarze wykluczają, aby był w stanie bohatersko walczyć. Tym samym podjęcie próby wyrwania terrorysty z kierowcy, w czasie gdy wjeżdżał w tłum

na jarmarku świątecznym, nie było możliwe.

Polscy politycy i media taktownie przemilczały informację. Głosu nie zabrał nawet poseł Szykowski vel Sęk. Na wysokości zadania stanął jedynie organ medialny PiS, portal Niezależna.pl, który opublikował artykuł „Niemieckim mediom nie pasuje Polak-bohater. Obnażamy ich kłamstwa”. Napisano m.in.: „Niemieckie media za wszelką cenę próbują zbagatelizować lub zafalszować wątek związany z bohaterskim czynem polskiego kierowcy Łukasza Urbana, który walcząc z terrorystą, najprawdopodobniej ocalił wielu ludzi. Polonia niemiecka nie ma najmniejszej wątpliwości, że komuś w Niemczech bardzo zależy, aby polski kierowca nie został w opinii społecznej uznany za bohatera. Zdaniem Janusza Nowaka z Hamburga – taki opis, w którym czyny Polaka można by uznać za bohaterskie i szlachetne, po prostu nie pasuje do »polskiego wizerunku«, jaki przez lata ugruntował się po zachodniej stronie Odry. – Polak – bohater to nie pasuje, a nawet moim zdaniem przeszkadza wielu Niemcom. Dlatego tutejsze media robią, co mogą, aby udowodnić i uwiarygodnić każdą teorię, nawet nie do końca sprawdzoną, która zaprzecza wersji o polskim bohaterstwie – powiedział nam Nowak”.

Nie wiadomo, kim jest ów Nowak, dlaczego wypowiada się w imieniu Polonii i dlaczego twierdzi, że niemieckie media nie chcą, żeby Urban został bohaterem, skoro go nim ogłosiły. Ale czego można wymagać od internetowej gadzinówki, której wiceszefową jest Dorota Kania?

Wiele wskazuje na to, że

mamy do czynienia z hucpą. Polski kierowca tira został wykreowany przez niemiecki brukowiec na bohatera, po czym ta sama gazeta zaprzeczyła wcześniejszym doniesieniom. Pisowski prezydent i rząd dali się nabrać na dziennikarską kaczkę, nie czekając na oficjalne wyniki sekcji zwłok i ustalenia prokuratury. Także tej polskiej, która wszczęła własne śledztwo.

□

sikorski@redakcja.nie.com.pl



Zdjęcia: INTERNET (2), NEWSPIX.PL (1)

Autentycznie sfałszowany Rembrandt

Co zrobić z Kolekcją im. Jana Pawła II? Najlepiej spalić.

W centrum Warszawy od niemal trzydziestu lat wi- si ponad 450 obrazów „europejskich twórców, których nazwiska już dawno usank- cjonowały podręczniki historii sztuki”*. Obrazy Rembrandta, Rubensa, Tycja- na, Tintoretta, Belliniego, Velazqueza, Murilla, Cranacha, Dürera, Poussina, Caravaggia, Goi, Corota, Renoira, Vla- mincka, van Gogha. A przed obrazami zamiast pełnych zachwyty ludzi – tyl- ko powietrze.

Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II. Godziny otwarcia od wtorku do nie- dzieli w godz. 9–16. W sześciu wielkich salach o dumnych nazwach – Rotun- da, Mitologiczna, Maryjna, Impresjo- nistów, Biblijna, Gersona – obrazy, ja i chodzący za mną, na zmianę zapalają- cy i gaszący światło – cieć. Jedyny straź- nik „wielkiego zbioru dzieł sztuki”.

– Kiedyś było tłumnie – mówi. – Ale zdarzają się odwiedzający. Przy- chodzą. Podziwiają. Pytają. Wczoraj były dwie panie z Wrocławia. A cza- sem to i cała wycieczka się trafi. Głównie z Japonii. To bardzo grzeczni lu- dzie. Kłaniają się, pytają, czy moż- na zrobić zdjęcie.

Innych wydarzeń, poza wycieczką z Japonii i dwiema paniami z Wrocła- wia, niewiele. W całym roku 2016 można doliczyć się trzech: w styczniu Jerzy Zelnik deklamował w muzeum wiersze z okazji 153. rocznicy powsta- nia styczniowego, w sierpniu na tle obrazów „wysłuchano wielkiej lite- ratury w interpretacji wielkich arty- stów scen polskich”, czyli drugorzęd- ni aktorzy czytali na głos „Quo vadis”, w październiku z recitałem wystąpił „światowej sławy” brazylijski pianista Alvaro Siviero. Na żadnej z tych im- prez tłoku nie było. No i jeszcze udział kilku obrazów w wystawie w Japonii „Barok w malarstwie europejskim”. Mimo najszczerzych chęci nie udało mi się niczego więcej dowiedzieć, co to za wystawa.

Przed laty muzeum żyło z wynajmu sal – na śluby, wesela, różnego rodzaju szkolenia i iwenty. Cena to 10 tys. plus VAT za cały budynek. Można też wy- nająć jedną z sal za 3 tys. zł plus VAT. Pani w sekretariacie uprzejmie podpo- wiada, że VAT-u można uniknąć, jeśli opłatę uiści się w formie darowizny na rzecz Fundacji Arteks. Tyle że bez nagłośnienia, sprzętu audiowizualne- go, cateringu. W centrum Warszawy można wynająć sale nowocześniejsze i tańsze o połowę, z szatnią, parkin- giem, monitorami, rzutnikami, kawą i orzeszkami w cenie.

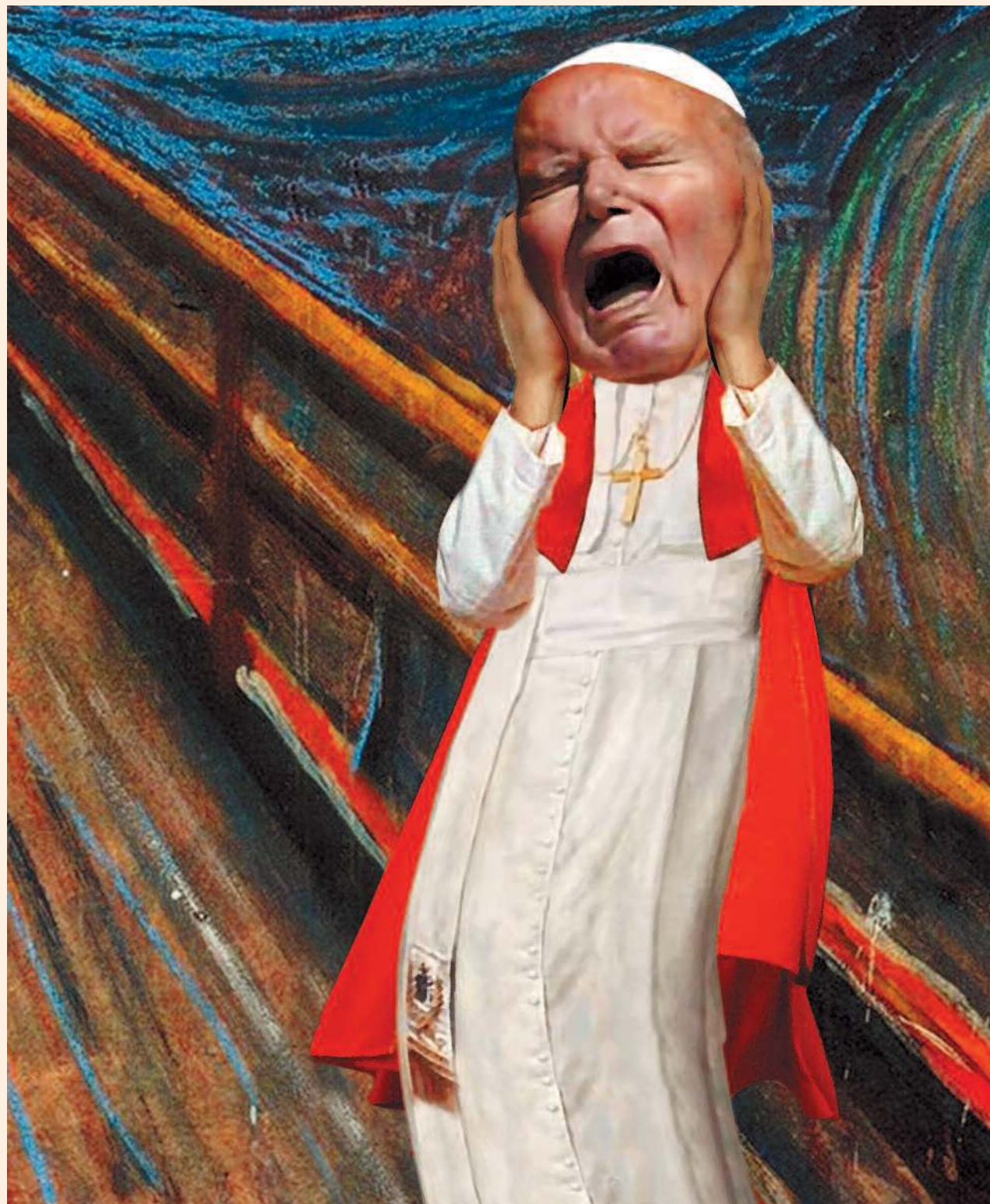
W Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II czuć stęchłą, podmokłą piwnicę. I biedę. Władze muzeum czynią starania w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowe- go, aby przejęło nad nim pieczę w postaci stałego dofinansowania. Ponoć – tak twierdzą pracownicy muzeum – jest na to spo- ra szansa przy obecnej obsadzie ministerstwa.

W ministerstwie uprzejmie nie od- powiedziano nam na pytania w tej sprawie zadane trzykrotnie.

Luwr w Archidiecezji Warszawskiej

Wszystko zaczęło się w sierpniu 1986 r., gdy sekretarz papieża Jana Pawła II ks. Stanisław Dziwisz ode- brał list, w którym nikomu nieznany kolekcjoner wyraził chęć ofiarowania dawnej ojczyźnie zbiorów obrazów europejskich mistrzów o wartości mo- że nawet 100 mln dolarów, ale w grun- cie rzeczy bezcennej. Obrazy chciał przekazać na ręce Kościoła katolickie- go w Polsce i przy udziale papieża.

Darczyńcą był Zbigniew Karol Por- czyński vel Charles Carroll, obywatel brytyjski mieszkający w Szwajcarii lub na odwrot, podobno wybitny che- mik, wynalazca, autor wielu publika- cji naukowych (Tomasz Sakiewicz



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

– ten jest egzaltowany bez umiaru – w „Gazecie Polskiej” pisał o nim ja- ko o kandydacie do Nobla), ponoć milioner. I posiadacz – wraz z żoną – zbioru obrazów „gromadzonego za pośrednictwem najlepszych domów aukcyjnych o nieskazitelnej trady- cyjnie reputacji”. O Porczyńskim tak naprawdę wiadomo tylko tyle, co sam o sobie naopowiadał. Każda próba we- ryfikacji jego życiorysu i osiągnięć wiedzy donikąd. Swoją drogą cieka- wy temat na reportaż śledczy – kim naprawdę był Porczyński i skąd miał pieniądze.

Już późną jesienią 1986 r. transpor- ty z obrazami zaczęły przybywać do Polski, do Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na ul. Solec.

Historyk prof. Marian Marek Droz- dowski ekscytował się: „**Warszawa wraca do Europy. (...) Dzięki Pań- stwu Porczyńskim w muzealnictwie warszawskim powiało Europą. (...) Do niej zmierzać będą tysięczne rze- sze turystów ciekawych poznania ar- cydzieł nieznanych w innych boga- tych kolekcjach europejskich**”. Ow- czesny dyrektor Łazienek Królew- skich doc. dr hab. Marek Kwiatkow- ski unosił się: „**Zbiór ów należy do największych, a zarazem najcen- niejszych w skali europejskiej, zgrom- adzonych w czasie nam bliskim**”. Jerzy Waldorff – specjalizujący się przecież w muzyce klasycznej – pisał w „Przekroju” z ekstazą: „**Jednorod- ne wielkie kolekcje w całych na- szych dziejach ofiarowane zostały narodowi dwie tylko – arrasów króla Zygmunta Augusta i teraz kolekcja czterystu obrazów**”.

We wszystkich mediach padały okre- ślenia: „**królewski dar**”, „**papińska pi- nakoteka**”, „**Luwr w Warszawie**”.

W czerwcu 1987 r. z kolejną wizyta- cją przybył do Polski Jan Paweł II. W Domu Arcybiskupów w Warszawie specjalnie dla niego odbył się pokaz wybranych dzieł. Porczyńskiego z żo- ną przedstawiono papieżowi. Ogło- szono, że kolekcja będzie nosiła jego imię.

Luwr w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego

2 lata później – pod koniec 1989 r. – ówczesna minister kultury Izabela Cywińska przekazała zabytkowy bu- dynek przy pl. Bankowym w Warsza- wie, aby kolekcję było można godniej eksponować. Utworzono byt o nazwie Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II.

Budynek o powierzchni 1700 mkw. przy pl. Bankowym 1 – zwany od na- zwiska włoskiego architekta budyn- kiem Corazziego – zbudowany w stylu neoklasycystycznym, był pierwotnie gmachem Giełdy i Banku Polskiego. Po wojnie mieściło się w nim Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyj- nego. Porczyński o przydzielenie tego budynku emablował jeszcze władze PRL i sekretarzy KC PZPR, m.in. Mieczysława Rakowskiego. Dopiero jednak po wyborach w czerwcu 1989 r. i powołaniu rządu Tadeusza Mazo- wieckiego sprawa nabrała tempa. Lobbystą w tej sprawie był m.in. ks. prof. Janusz Pasierb, historyk sztuki, wykładowca Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

30 października 1989 r. Cywińska podpisała decyzję. Konieczna decyzja organu administracyjnego – Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Dzielnice- owego Warszawa-Śródmieście – za- padła bez zwłoki i oporu. Nikt nie py- tał o to, kto i jak będzie płacił czynsz

za wynajem. Decyzja Cywińskiej mó- wiła o używaniu bezpłatnym i bezter- minowym. I obowiązuje do dzisiaj.

Co prawda Prokuratura Wojewódzka w Warszawie prowadziła postępowanie o przekroczenie uprawnień przez panią minister, ale stwierdziła po jakimś cza- sie, że choć uprawnienia przekroczone, to nastąpiło przedawnienie.

Oczywiście zanim w dawnym Mu- zeum Historii Polskiego Ruchu Ro- botniczego zawisły obrazy z Kolekcji im. Jana Pawła II, gmach odkażono przez poświęcenie. A ponieważ nie wypadło inaczej, wyremontowano za państwowe pieniądze. Poczta Polska – sic! – aby uświetnić otwarcie muzeum, wydała serię znaczków z reprodukcja- mi sześciu obrazów. Początki działal- ności wspierane były kasą z budżetu Ministerstwa Kultury.

Próbowałem dowiedzieć się, kto się poczuwa do własności budynku. Ministerstwo Kultury twierdzi, że nie ono (to jedyna wypowiedź, jaką uzyskałem z biura prasowego mini- stra Głińskiego), ani władze Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II, ani wła- dze Muzeum Archidiecezji Warszaw- skiej nie raczyły odpowiedzieć, Biuro Geodezji i Katastru Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy poinformo- wało mnie zaś, że nie mam interesu prawnego, abym posiadał taką infor- mację.

Luwr w Alei Zasłużonych

Nabożeństwo związane z kolekcją zostało przerwane w grudniu 1992 r., kiedy to dr Mieczysław Morka z Insty- tutu Sztuki PAN opublikował w ni- skonakładowym ukazującym się w ty- siącu egzemplarzy „Biuletynie Histo- rii Sztuki”, że autorstwo tych zacnych

mistrzów jest wielce wątpliwe, w mu- zeum wiszą kopie, i to o małej warto- ści. Morka, który od lat zajmował się katalogowaniem malarstwa włoskiego w zbiorach kościelnych, kolekcją Por- czyńskich zainteresował się w sposób oczywisty. Zbigniew Porczyński do- stał szału. Nachodził dyrektora Insty- tutu Sztuki, redaktora naczelnego „Biuletynu...”, groził im. Listy grożą- ce sądem słał adwokat Porczyńskiego mec. Zdzisław Czeszejko-Sochacki.

Choć sprawy sądowej Instytutowi Sztuki nigdy nie wytoczył. Nie udo- stępniał też żadnego z obrazów na po- trzebne badania, ekspertyzy czy zwy- kłą konserwację. Rozpoczął za to trwa- jącą lata kampanię medialną przeciw- ko wszystkim, którzy ośmielili się za- kwestionować autentyczność jego zbiorów. Do Morki dołączyli także in- ni, choćby historyk i krytyk sztuki prof. Maria Rzepińska, autorka monu- mentalnej pracy „Siedem wieków ma- larstwa europejskiego”, czy historyk sztuki prof. Maria Poprzęcka.

Krytyka kolekcji nie przeszkadzała bałwochwalcom. Gdy przy Lechu Wa- łęsie powołano Radę Kultury, Por- czyński został jej członkiem. Otrzy- mał doktorat *honoris causa* Politechni- ki Warszawskiej. Został honorowym obywatelem Warszawy.

Dr Morka wydał dwie książki po- święcone kolekcji Porczyńskich: „Ko- lekcja Porczyńskich – genialne oszu- stwo?” i „Kompromitacja Kościoła i państwa: kolekcja im. Jana Pawła II”. Porczyński wytoczył Morce 3 różne procesy o naruszenie dóbr osobistych, które trwały, dopóki Porczyński żył. Nawet po jego śmierci trwała celebra – pochowano go na warszawskich Po- wązkach w lipcu 1998 r. Były głosy o pochowaniu go w Alei Zasłużonych.

Ile Luwru w Luwrze

Czyją własnością jest ta nic niewar- ta kolekcja? Trudno odpowiedzieć. Nawet dzisiaj, po niemal trzydziestu latach.

Właścicielem kolekcji zdaje się być powołana w 1989 r. Fundacja Arteks (mutacja fundacji o tej samej nazwie za- łożonej przez Porczyńskiego w Liech- tensteinie i będącej formalnym wła- ścicielem obrazów). Miała ona cieka- wych protektorów.

W Komitecie Honorowym Fundu- szu Promocji Fundacji Arteks same zacne nazwiska: Józef Glemp, Jan Ol- szewski, Tadeusz Mazowiecki, Jan Krzysztof Bielecki, Andrzej Stelma- chowski, Antoni Macierewicz, Walde- mar Pawlak, Jarosław Kaczyński.

W fundacji początkowo zasiadali Karol Porczyński i jego żona, po ich śmierci córka Kristine Mary Porczyń- ska oraz ludzie, którzy uwierzyli w Por- czyńskiego – Wojciech Fijałkowski, dyrektor Muzeum i Pałacu w Wilano- wie, Bogdan Kurant ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, Marek Kwiatkowski, dyrektor Królewskich Łazienek.

Dzisiaj Fundacja Arteks to ludzie Kościoła. Prezesem zarządu jest ks. ka- nonik dr Mirosław Nowak z parafii św. Trójcy w Warszawie, jednocześnie dyrektor Muzeum Archidiecezji War- szawskiej. Wspomaga go w pracy Joan- na Grzybowska, znana z tego, że była znajomą ks. Jerzego Popiełuszki. Radę nadzorczą tworzą: biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej dr hab. Mi- chał Jalocho, ks. kanonik dr Sławomir Nowakowski, który zasiada w kilku różnych fundacjach kościelnych, ale też w jednej świeckiej (Fundacji PZU) oraz radca prawny Marcin Erenc.

Co wiadomo w sprawie umów mię- dzy Porczyńskim a polskim Kościo- łem? Przebrnięcie przez dokumenty, które powstały przy okazji przekazy- wania przez Porczyńskiego kolekcji, jest trudne, choćby z uwagi na fakt, że do ich całości nie ma dostępu.

18 października 1986 r. roku w Pa- ryżu została podpisana umowa wstęp- na między darczyńcą a ówczesnym dy-

Dwie kobiety i drapieżnik



rektorem Warszawskiego Muzeum Archidiecezjalnego o przekazaniu kolekcji w depozyt. 15 stycznia 1987 r. Porczyński i władze kościelne podpisały „**potwierdzenie darowizny**”, w którym jednak jest uwaga, że warunki darowizny są takie, jak w umowie wstępnej, w której była mowa o depozycie. Zawiera ona także 2 ciekawe punkty. Jednym z nich jest wprowadzenie do grona darczyńców córki Porczyńskich Krystyny. Drugim – odwołanie do konwencji haskiej z 1961 r., w której mowa jest o prawach spadkobierców – czyli prawach owej córki właśnie. 17 czerwca 1987 r. podpisana została umowa darowizny między Porczyńskim a prymasem Polski Józefem Glempem na rzecz Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie. Jednak 30 sierpnia 1988 r. kościelni dostali z Fundacji Arteks (tej z Liechtensteinu) niejasne pismo o bledach w tłumaczeniach poprzednich pism. W liście była mowa o tym, że wszystko zostanie wyprostowane, „**gdy będzie dyskutowany ostateczny dokument darowizny**”. Wiadomo, że w kwietniu 1990 r. między Konferencją Episkopatu Polski a Fundacją Arteks (polską) podpisano kolejną umowę, na mocy której utworzono Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II. Statut muzeum zezwalał, aby państwo Porczyńscy, którzy nad muzeum mieli sprawować zarząd (Kościół w osobie prymasa „ogólny nadzór”), mogli „**wywozić poszczególne obrazy za granice w związku z ich sprzedażą, konserwacją, badaniami, wyceną itp.**”. W praktyce mogli robić z darem, co zechcą.

Co ciekawe, żadnej z tych umów nie potwierdzono notarialnie. Ot, podpisane zostały jakieś papiery...

Obecny prezes Fundacji Arteks, a jednocześnie dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ks. Mirosław Nowak w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” z listopada 2015 r. wypowiedział się o kolekcji Porczyńskich wyraźnie jako o depozycie.

Więc kto jest właścicielem? Zbigniew i Janina Porczyńscy nie żyją. Zarówno w muzeum, jak i ministerstwie dowiedzieć się nie sposób. Może córka Kristine Mary?

I tak oto na pl. Bankowym,

w centrum Warszawy, w atrakcyjnym budynku, którego właścicielem jest prawdopodobnie skarb państwa, jest od lat coś, co nazywa się muzeum, choć w świetle prawa nie ma takiego statusu. Zarządza tym prawem kaduka fundacja kierowana przez ludzi Archidiecezji Warszawskiej (jak mniemam, dość niechętnie, bo zarówno ks. Mirosław Nowak, jak i biskup Michał Jałocha swoje doktoraty mają z historii sztuki i znają prawdziwą wartość kolekcji, którą się opiekują), wiszą w tym „muzeum” bezwartościowe landszafty, nie wiadomo właściwie do kogo należące.

A wszystkiemu patronuje Jan Paweł II, obecnie święty.

To obraża uczucia religijne. Przy najmniej moje.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

* Cytaty pochodzą z katalogu „Malarstwo Europejskie od XV do XX wieku. Kolekcja imienia Jana Pawła II fundacji Janiny i Zbigniewa Porczyńskich”, Fundacja Arteks, 1990.

Korzystałem z:
– Mieczysław Morka, „Kompromitacja Kościoła i państwa: kolekcja im. Jana Pawła II”, 1999;
– Andrzej Osęka, „Kolekcja naszych marzeń”, „Gazeta Wyborcza” 27–28 maja 2000.

Rząd kupił sobie obraz. Jest droższy niż luksusy ministrów poprzedniego rządu – zegarek Nowaka, a nawet ośmiorniczki Sikorskiego. Przy tym „Dama z gronostajem” vel z łasiczką jest bezużyteczna dla gabinetu Szydło i dla prezydenta. To nie jest Notre Dame. Nie można się do niej modlić jak do czarnulki z Częstochowy, zawierać jej, pielgrzymować. Ani dama, ani gronostaj, dawniej łasicą, na razie nie potrafią uzdrawiać.

Dla oglądaczy obrazu Leonarda to obojętne, czyją jest własnością; ważne, aby wisiał na ścianie w zasięgu wzroku. Pod tym względem nic się nie zmieni. Płótna zaś oglądają raczej wyborcy opozycji niż PiS. Ci wołają jasełka od renesansu, zresztą to ludzie słabo widzący, bo zaślepieni.

I damę, i gronostaja nabył rządowi wicepremier Gliński, podobno inteligent. Nie umie on jednak wyjaśnić, na chuj władzy to malowidło, a obrazowi inny właściciel. Gliński skłamał w wywiadzie, którego udzielił, że pragnie zapobiec wyjazdom zagranicznym olejnej kobiety i jej zwierzęcia, gdyż podróże nie służą ich zdrowiu. Tymczasem minister kultury musi wiedzieć i wie, że na zagraniczne podróże tak cennych obrazów, wedle prawa i tak muszą dawać zgodę odpowiednie władze państwowe. Tak było i jest, kupno więc niczego nie zmienia.

Dama – jak wiele kobiet z Polski – wyjeżdżała dorywczo za granicę, żeby zarobić na życie. Będąc dwuwymiarową plamą farb, dupy wszakże nie dawała, nawet jej wypiąć nie mogła. Pokazywała tylko upieszczanego drapieżnika gronostaja *Mustela erminea*, poprzednio łasicy *Mustela nivalis*.

À propos Polek wyjazdowych jest dowcip starszy niż Gliński i Sellin do kupy. Matka Polka do córek bawiących poza krajem: „Bawcie się jak damy”, na co one: „Jak damy, to się bawimy”. Stąd właśnie dama pana Da Vinci jest smutna, bo od stuleci trwa w cnocie.

Minister Gliński może z Polski wyjeżdżać, chociaż nikt go nigdzie nie chce oglądać, bo też jego wizerunek, muszę przyznać, nie wart jest jednej

złotówki. Natomiast posiadłszy „Damę z gronostajem”, zamierza ją internować w Polsce. To barbarzyńska forma nacjonalizmu. Sztuka nie powinna mieć granic, ale wręcz pchać się do światowego obiegu. Normalne rządy za to płacą.

Kupiony przez wicepremiera obraz tylko w sensie pieniężnym należy do polskiego „dorobku narodowego”, którego



RYS. PRZEMEK ZAMOJSKI

ministrem tytułuje się Gliński. Jako dzieło stanowi dorobek włoski z czasów Renesansu, a Italia była wówczas wszechuropejską dominantą sztuki. PiS w ogóle zamyka Polskę, odcina ją od otoczenia pod względem nie tylko politycznym, bo w tego rezultacie także gospodarczym, ale i od artystycznego obiegu.

Za granicę mają galopować konie pacykarzy Kossaków, a nie żadne tam gronostaje. Nie jest zresztą pewne, czy i w Polsce będzie można oglądać „Damę z gronostajem”. Bo co, jeśli ona nie spodoba się Kaczyńskiemu? Środowiskiem natu-

ralnym gronostajów są przecież etole noszone przez wrogich PiS rektorów. Zwierz ten nie przypomina kota.

Co prawda obywatele RP męczą się, ponieważ wciąż nie mają Muzeum Kremówki, ale nie zaprzeczam, że reżimowi przytrafiają się trafne decyzje muzealne. Przykładem ulokowanie w Muzeum Żołnierzy Wyklętych kolekcji zdjęć młodej Heleny Wolińskiej, pieśczośliwie tytułowanej przez pisowców komunistyczną bestią. Rzeczywiście Wolińska była żołnierzem wyklętym przez prawicę w RP. Tam więc jej miejsce. Ekspонатami będą zdjęcia młodej mjr Wolińskiej zrobione w 1948 r. w Budapeszcie. Przewodziła tam delegacji polskich milicjantów obywatelskich u ich węgierskich kolegów i gospodarze ją obpstrykali, zresztą ładna była. Z perspektywy czasu fotografie dlatego mają wartość historyczną, że polskie władze z węgierskimi wiąże dziś namiętna miłość, warto więc zilustrować jej powojenne pierwociny.

Z drugiej jednak strony ekspонатy stanowią banał. Cóż demaskatorskiego, zaskakującego, odkrywczego lub pouczającego w tym, że prawie 70 lat temu na Węgrzech pstrykano zdjęcia czwartorzędnej polskiej delegacji? Może mają one historyczne znaczenie dla Węgrów, ilustrują bowiem to, że Polacy już po trzech latach zapomnieli, że państwo, w tym wojsko węgierskie, było sojusznikiem Hitlera. Polakom widok tych obrazków poświadcza tylko to, że bestia była niegdyś ładną bestyjką.

Muzeum Żołnierzy Wyklętych ma być otwarte za 2 lata, a jego dyrektor cieszył się z pamiątkowych zdjęć Wolińskiej – podarunku „Gazety Polskiej”. Chyba ten album to pierwszy eksponat świątyni żołnierzy wyklętych, bo muzeum rządowe, dawniej Czartoryskich, jest bodaj jedynym, w którym ekspozycja czeka na instytucję, a nie na odwrót.

Niektórzy mówią, że gronostaj posmutniał, od kiedy został zwierzęciem domowym rządu. Natomiast Helena Wolińska promieniała, gdy w latach 90. w Warszawie przez minutę jechaliśmy razem hotelową windą, a prof. Brus zdążył przedstawić mnie żonie. Po bestii już nie uśmiechał się do mnie nikt, z wyjątkiem szczęścia.

Wyjaśnić należy, że tak jak gronostaj jest vel łasicą, tak Wolińska-Brus to vel Fajga Mindla, co „Gazeta Polska”, darczyńca jej zdjęć, wyszperała i ogłosiła.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



■ **Naród Polski, Ojczyzna i Państwo Polskie** są z **ustanowienia Boskiego**. To znaczy, że nasze myślenie o Polsce i wszelkie działanie tylko wtedy będzie mieć najgłębszy fundament, gdy Polska na płaszczyźnie natury i łaski, czyli rozumu, pamięci i wolnej woli duchowej oraz na płaszczyźnie łaski przyjmie bez skrótów tę prawdę o Boskim pochodzeniu Polski. W każdym momencie naszej egzystencji w Narodzie, Ojczyźnie, Państwie, tj. **w Sejmie, Senacie, Rządzie i na Urzędzie Prezydenckim** kultuujemy tę prawdę oraz każdy akt myślenia i działania **opieramy na Chrystusie**.
ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 24 grudnia

■ **Pan Bóg coś planuje** dla naszej Ojczyzny.
ks. Piotr Glas, „Nasz Dziennik”, 31 grudnia

■ **Mówią mi, że myślenie ideologizujące** potrafi podzielić nawet nasze rodziny, że także w rodzinach ludzie nie umieją znaleźć wspólnej płaszczyzny. Co jest tą wspólną płaszczyzną, która powinna **Polaków** jednoczyć? Praca dla dobra Polski. (...) Kiedy ta praca dla ojczyzny małej czy dużej może się udać? – tylko wtedy, kiedy jej **fundamentem** będzie **Chrystus**.
bp Wiesław Mering, homilia, 30 grudnia

■ **Coraz bardziej widzę, że nasza Ojczyzna stała się bastionem prawdziwej wiary chrześcijańskiej**. Także prawdziwa pobożność maryjna, tak głęboko zakorzeniona, powoduje, że

Polska jest tym miejscem, z którego **wyjdzie iskra**, gdzie Pan Bóg zacznie budować coś nowego na świecie. **Europa** dzisiaj to nowy **Babilon**. To, co panuje na Zachodzie, to pogaństwo i postchrześcijaństwo.

dalej Glas

■ **Zatrzymaliśmy mułmańskich Turków pod Wiedniem, a bolszewików pod Warszawą**. Można powiedzieć, że rok temu zatrzymaliśmy **ideologię gender** – różowy marksizm – to są wielkie zasługi, wielkie **dary dla ludzkości**. To zrobił średniej wielkości naród dzięki pomocy Bożej. Można powiedzieć, że jesteśmy najbardziej wierzącym narodem Europy oraz jednym z najbardziej wierzących narodów świata i dzięki temu np. u nas nie zwyciężyły ideologie.

ks. prof. Dariusz Oko, wPolityce.pl, 25 grudnia

■ **Europa Zachodnia** jest właściwie zdominowana przez **rządy ateistów**, ponieważ mają oni szczególnie dużo do powiedzenia w Brukseli i w rządach innych państw. Widać, że Europa umiera. Np. w Niemczech buduje się największe meczety Europy, a **zamyka się kościoły, buduje się także największe domy publiczne**. Kiedy byłem w Hamburgu na Polskiej Misji Katolickiej, okazało się, że Misja, jak i kościół, znajdują się w środku największej dzielnicy rozpusty w Niemczech – St. Pauli. Tam nawet dom publiczny graniczy ścianą w ścianę z plebanią. W niedzielę widziałem, jak Polacy idą do kościoła, a Niemcy idą do tych przybytków. Sprawdziłem, jak to wygląda statystycznie – ile ludzi w Niemczech chodzi do kościoła, a ile do domów publicznych. Okazało się, że w ciągu tygodnia **ok. 3,5 mln ludzi idzie do kościołów, natomiast do domów publicznych nawet do 10 mln**.

dalej Oko

■ **Widzę, jak ateistyczna ideologia** doprowadza **do śmierci**. Kultura ateistyczna nie jest w stanie stworzyć nowych wartości. Jest w stanie zmarnować, roztrwonić to, co było wcześniej – owoce kultury chrześcijańskiej, ale nie jest w stanie stworzyć niczego trwałego. Dlatego umiera, a Europa razem z nią.

Oko

■ **Trudno jest przyjąć to, że wyrazem wolności zaangażowanej w Polskę jest próba tworzenia państwa świeckiego, które będzie usiłowało zdezynfekować nasze życie publiczne z religii**. Trudno jest przyjąć rozumienie wolności jako anarchii. To są właśnie modelowe przykłady wolności, które opierają się na zakłamaniu rzeczywistości o państwie polskim i o naszym narodzie. **Wybór Jezusa jako Króla** i Pana **ukierunkowuje** naszą wolność właśnie naprawdę – zarówno o życiu każdego pojedynczego człowieka, jak i całego narodu.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wPolityce.pl, 26 grudnia

■ **Powstali synowie wyrodni**, którzy nie uznają rodzimej władzy, chcą Polskę poróżnić z Ameryką, uczynić marchią niemiecką i kochanką Rosji, a jednocześnie krainą turystyczną dla UE. Najwyższym ich marzeniem jest odzyskać trochę władzy, niechby i nad zgłiszczami.

ks. prof. Czesław S. Bartnik, „Nasz Dziennik”, 31 grudnia

■ **Czołowi politycy PiS-u chcą zgody i spokoju**. Jednak **posłowie Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej, działacze KOD-u i sprzyjające im media zamiast rozmowy wołają metody Urbana, Kiszczaka i Jaruzelskiego**. Szczucie poprzez publiczne wystąpienia i za pośrednictwem mediów, zakładanie świąt Bożego Narodzenia, jak podczas masakry na Wybrzeżu, a później w stanie wojennym, wchodzenie z buciarami

w prywatność, jak na Wawelu, gdy Jarosław Kaczyński odwiedzał grób brata, śp. prof. Lecha Kaczyńskiego i bratowej Marii. Nieprzypadkowo jedną z twarzy „protestów” jest **Andrzej Rozenek**, były polityk partii Janusza Palikota, **wieloletni dziennikarz „Nie” Jerzego Urbana**. Tygodnika, w którego władzach był Hipolit Starszak, szkolony przez KGB szef biura śledczego MSW, w czasach gdy ministrem spraw wewnętrznych był Czesław Kiszczak, a Jerzy Urban rzecznikiem rządu junty Jaruzelskiego. **Oszalałe ze strachu przed upadkiem media Agory idą ręką w rękę z Rozenkiem** i jemu podobnymi, licząc, że **wywołają uliczne walki**, że uda się im podjudzić Polaków przeciwko sobie. Tak się nie stanie – ubeckie metody już nie działają, a resortowe dzieci będą zapamiętane jako zdraycy III RP rodem z Targowicy.

Dorota Kania, „Gazeta Polska Codziennie”, 22 grudnia

■ **Błądzą zasadniczo także i ci politycy polscy, którzy wprawdzie akceptują Boga w porządku wiary, czyli w swoim życiu osobistym, ale nie uwzględniają Jego realnej Obecności** w konkretnych aktach politycznych: stanowienia prawa w Sejmie i Senacie RP czy orzekania w prawie w wielu instancjach sądowych RP, czy w **aktach kierowania Państwem Polskim** i to jest także istotny problem aktualnej postaci polskiej polityki.

dalej Guz

■ **W Kościele w ogóle za mało mówi się o duchowej walce**. Dlaczego straciliśmy w parafiach wielu mężczyzn? Bo straciliśmy **ducha walki**, a **mężczyzna** jest stworzony do walki o byt, o kobietę, o Ojczyznę i także **do walki o wiarę**.

Glas

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Obelisk stał wśród chaszczy. Na nim zbrodnicze symbole czerwonego sierpa i młota. Pod nim zaś tablica wyjaśniająca, że został poświęcony bandytom. Bandyci, którzy przybyli okupować Gliwice, nosili sowieckie szynele. Wielu z nich spotkał zasłużony los i tych właśnie tu zakopano. Tablica mówiła o tym w innym tonie – jako o wyzwoliciełach.

Mieszkańcy tej części Gliwic to przeważnie autochtoni. Wielu ma pochodzenie niemieckie. Jak Hildegarda Mueller, przynoszą pod pomnik kwiaty, zapalają znicze. Gdyż dla nich spoczywający tutaj żołnierze nie są bandytami. Sześciuset pochowanych w mogile pod pomnikiem to po prostu ludzie. Jeńcy-niewolnicy ze Stalagu VIIIB Teschen. Zabijały ich głód, praca do utraty sił, zimno i choroby.

...

To, że obelisk został przewrócony, zauważył Tadeusz Poplich. Nie Niemiec, repatriant. Do Gliwic przyjechał, gdy wszyscy uważali że za niemieckie, a Lwów za polski.

Powiadomił władze miasta, że ktoś dokonał aktu dewastacji. Policja nie znalazła sprawców, natomiast władze miasta znalazły dźwig, który postawił obelisk z powrotem. W dodatku na szczycie umieszczono gwiazdę, zamiast tej, która została rozbita. Poprzednia była ze szkła, zastąpiono ją żeliwną.

Skandal to niebywały! Miejscowi działacze PiS zaczęli debatować nad losem pomnika ze zbrodniczymi symbolami. Trzeba je skuć. A pomnik usunąć.

Ale mieszkańcy nie dali. Pisali petycje i gardłowali, dano więc spokój. Na razie.

...

Wśród tych, którzy protestowali przeciwko usunięciu pomnika, była m.in. Emilia Młot, emerytowana nauczycielka języka rosyjskiego, a więc też prawie zdrajczyni. Służyła zbrodniczym okupantom gorliwie. Jako nauczycielka we Wszystkich Świętych i w rocznicę rewolucji październikowej prowadziła uczniów pod ten pomnik. I wcale się tego nie wstydzi. Podobnie jak Antoni Dworczyk, który z kolei jako dziecko dawał bandytom chleb, gdy pracowali przy wyrębie lasu. Inne dzieciaki też dawały. Ponieważ strażnicy odbierali jeńcom bochenki, rodzice dzieci kroili chleb na kromki, by ruscy mogli go ukryć. Robili to zarówno Polacy, jak i Niemcy. Czyż nie powinna ich za to spotkać dziś kara nie mniejsza, niż spotkała esbeków? Obniżenie im emerytur byłoby aktem sprawiedliwości dziejowej.

...

W Gliwicach jest nie tylko obelisk ze zbrodniczymi symbolami. Jest również cmentarz. Pochowano na nim bandytów, którzy przyszli, by nas zniewolić. Na cmentarzu takie gwiazdy jak ta na pomniku. Solidne, z żeliwa, w dodatku w wielkiej liczbie 2,5 tys. Na każdym grobie jedna.

Ciemną nocą dokonał się akt przywrócenia prawdy i pamięci. Na murze, za którym leżą bandyci, polscy patrioci umieścili napis: „Tu gnije żołnierz radziecki, który mordował nas w Katyniu”. Następnie, pracując w pocie czoła, z kilkudziesięciu nagrobków zbili zbrodnicze symbole. Sił już im nie starczyło, by zabrać gwiazdy ze sobą. Złośliwe władze miasta zebrały gwiazdy i zapłaciły kamieniarzowi za to, by je ponownie umocował.

W ten oto sposób

opluto pamięć prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz jego małżonki. Akt przywrócenia prawdy i pamięci odbył się bowiem bezpośrednio po obchodach rocznicy katastrofy smoleńskiej. Prezydentka para – jak wiadomo – leciała do Katynia, by złożyć kwiaty na grobach pomordowanych tam polskich żołnierzy.

...

Jarosław Wiecek, przewodniczący PiS w Gliwicach i były kandydat tej partii na prezydenta miasta, udzielał wywiadu miejscowej telewizji. Dziennikarz pytał go o ekscesy na innym cmentarzu. Bandyci to bandyci – odpowiedział Wiecek, choć innymi słowami – nieważne, czy w sowieckich szynelach, czy w mundurach ludowego Wojska Polskiego. Wolę mieć swój własny, prywatny pogląd. Uważam że Państwo

Wojewoda

przejechany przez czołg



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Polskie nie zdało egzaminu. Przez 25 lat nie dało się rozliczyć tak zwanych zbrodniarzy reżimowych systemu komunistycznego w Polsce – stwierdził.

Wieczerek został wojewodą śląskim. Rozpoczynając urzędowanie, ogłosił, że będzie umacniał polskość Śląska.

Jako wojewoda Wieczerek dokonał ważnej reformy. Zarządził wymianę gadżetów. Wcześniej goście wojewody dostawali wieczne pióra z emblematami Śląska, kubki i inne drobiazgi. Teraz jest jak należy. Specjalnym gościom wojewoda Wieczerek wręcza oprawną w skórę Biblię.

Dla pomniejszych są biało-czerwone chorągiewki oraz filizanki z Porcelany Śląskiej.

...

Polskość Śląska umacniana jest również na inne sposoby. Uczestnictwem w odsłonięciu tablicy ku czci żołnierza wykłętego pseudonim „Jerzy” na cmentarzu w Będzinie (co prawda to nie Śląsk, ale Zagłębie Dąbrowskie). Udziałem w obchodach upamiętnienia żołnierzy NSZ rozstrzelanych przez UB (ich pomnik jest co prawda w stolicy województwa opolskiego, ale to również Śląsk). Biegiem Pamięci ku czci Męczenników Stanu Wojennego, którego trasa prowadzi spod kopalni Wujek w Katowicach, do grobu ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Wojewoda założył koszulkę z nazwiskiem jednego z zastrzelonych górników z kopalni Wujek i zaliczył 5-kilometrowy etap biegu.

...

Co ważniejsze: feminizm czy polskość? Na tak zadane pytanie odpowiedź może być tylko jedna. Toteż działaczki ruchów kobiecych, które jak co roku planowały zorganizować Kongres Kobiet w Katowicach, spodziewać się mogły tylko kopa.

Na kilkadziesiąt dni przed III Kongresem Kobiet Województwa Śląskiego jego organiza-

torki napisały do wojewody, że marszałek udostępnił im Salę Sejmu Śląskiego. Sala Sejmu Śląskiego jest marszałką, podobnie jak część westybulu. Druga część westybulu i pozostałe sale reprezentacyjne należą do wojewody. Panie prosiły więc o użyczenie im jednej z tych sal na szatnię, a w westybulu różne organizacje miały rozstawić punkty informacyjne z prasą, książkami itp.

Odpowiedź od wojewody przyszła tuż przed kongresem: „Uprzejmie informuję, iż Westybul Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz pozostałe sale reprezentacyjne są już zarezerwowane przez Wydziały Urzędu na potrzeby zorganizowania konferencji oraz wystawy. W związku z powyższym prosba o udostępnienie nie może zostać zrealizowana”.

Okazało się bowiem, że dokładnie w tym samym dniu ma odbyć się wielka konferencja poświęcona działalności konspiracyjnej na Śląsku podczas II wojny światowej i walce z okupantem. Przewidywana jest ogromna liczba uczestników, w tym grupy rekonstrukcyjne. Odbędą się inscenizacje bitewne.

Panie prosiły tylko o możliwość wchodzenia do westybulu, żeby rozprostować kości. I to się okazało niemożliwe.

Nadszedł wreszcie ten dzień. Kongres się odbył, a konferencja nie. Chyba że konferencją nazwiemy tablice informacyjne na sztalugach rozstawione tak, że wyznaczały linię demarkacyjną, za którą kobietom nie wolno było przejść. Ochrona pilnowała, by nikt jej nie przekroczył. Nie było odgrywania scen bitewnych, gdyż nie było grup rekonstrukcyjnych ani rzekomo spodziewanych tłumów.

...

Walka o polskość Śląska oznacza również jego dekomunizację. Wojewoda śląski, podobnie jak pozostali, od władz miast i wiosek zażądał pełnej dekomunizacji ulic. A tu bunt. Katowice ogłosiły, że nie zmienią nazwy najważniejszego skrzyżowania w mieście – ronda pod Spodkiem. Jego patronem jest gen. Jerzy Ziętek, członek Komitetu Centralnego PZPR, wojewoda śląski w latach 40. i 50. XX w., wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, członek Rady Państwa, wojewoda katowicki w latach 70., członek Frontu Jedności Narodu oraz wiceprezes Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Sosnowiec okazał się jeszcze gorszy. Tam z kolei patronem jednego ze skrzyżowań jest Edward Gierk. Prezydent Sosnowca ogłosił, że tak zostanie.

Szemerzą także władze innych miast Śląska, np. nie chcą skasować Juliana Wieczorka. Był to co prawda komunista pełną gębą, lecz zginął w Auschwitzu.

...

Największy jednak odpór dały Gliwice. Co prawda ulice tam już zdekomunizowano, ale stoi komunistyczny czołg. Prawdziwy T-34. Na wieżycie ma białego orzełka, ale jest bez korony. Najpierw czołg chciano usunąć cichcem. Ale czołg to nie szpilka. Rzecz wyciekła do lokalnych mediów, a te z radością zaczęły o tym pisać. I wybuchła wrzawa. Minister obrony ogłosił, że czołg jest majątkiem armii. Żołnierze upominają się o swoją własność.

MON pisało: „Planowane działania są konsekwencją zapisów ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej. Pozbawienie czołgu charakteru pomnika może nastąpić zgodnie z art. 91 ustawy o Agencji Mienia Wojskowego jako mienia zbędnego dla resortu obrony narodowej w drodze przekazania obiektu do placówki muzealnej (...) Jednocześnie Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych poinformował o terminie transportu czołgu T-34 do Bydgoszczy”.

W Gliwicach zawiązał się społeczny komitet obrony czołgu. IPN oświadczył, iż nie jest wcale pewne, czy w czołgu tym walczyli Polacy. Bardzo możliwe, że byli to ruscy. A prawda jest taka, że po wojnie w Gliwicach stacjonowała jednostka pancerna. Co roku złomowała ok. 150 takich T-34, aż wreszcie ktoś wpadł na to, by jeden z nich ustawić na skwerze w centrum miasta.

Zbierano podpisy w obronie T-34 i wydawano petycje. Jeden z bydgoskich radnych w imieniu swojego miasta przeprosił Gliwice za próbę grabieży czołgu. Wreszcie władze miasta ogłosiły społeczne konsultacje, a następnie stwierdziły, że czołgu nie oddadzą. MON ustąpiło.

Do dupy z taką dekomunizacją. Dowodzi ona siły ruskich agentów, którzy skutecznie miesza ją w polskich głowach.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

W mieście najlepszych na świecie kremówek ciągle polityczne zapasy.

Niby lokalna sprawa, ale bardzo ogólnopolska. Stracił posadę Piotr Dziekoński, komendant policji z Wadowic. Zesłano go do mniejszego powiatu. Na fotel wiceszefa. Dlaczego?

Wiadomo, że komendant wojewódzki ma uprawnienia do kształtowania polityki kadrowej i może z nich korzystać do woli. Jednak w Wadowicach słysząc, że Dziekoński podpadł posłowi Józefowi Brynkusowi. Pochyliłam się nad tą historią, bo Brynkus nie jest z PiS, jak należałoby się w tej sytuacji spodziewać.

Broszka premier Szydło

Stare nagranie z sieci. Ciepły dzień. Beata Szydło w spodniach i bluzce w biało-czarne floresy spaceruje po rynku w Wadowicach z koleżanką Ewą Filipiak. Jak wiadomo, Filipiak przez 20 lat była burmistrzem Wadowic i w chwili nagrania wciąż nim jest. I będzie, aż jej się znudzi – chciałoby się powiedzieć, bo zdrzec z Filipiak to jak dać w twarz trupowi Jana Pawła II.

Spacerowiczki znają się co najmniej od czasów, gdy Szydło stała na czele gminy Brzeszcze.

Szydło jest duża, tłuszcz wylewa się z rękawów. Filigranowa burmistrz Filipiak w eleganckiej kiecce wygląda jak z lepszej bajki. No ale Wadowice mają 20 tysięcy mieszkańców, a Brzeszcze 2 razy mniej.

Dogania je Mateusz Klinowski. Doktor prawa, bloger, entuzjasta leczniczej marihuany. Luzak na rowerze, z plecakiem. Zadaje kłopotliwe pytania, najogólniej o lokalną sitwę.

– Pogoda jest ładna, pięknie świeci słońce – mówi Szydło. Filipiak dorzuca: – Ma pan ładne okulary, w których fajnie można się przejrzeć...

Ochodzą.

W ostatnich wyborach samorządowych Klinowski wystartował na burmistrza Wadowic. Szacował, że choć J.P. 2 został właśnie świętym, ludzie nie poprą rządzących.

– Gra papieżem wyczerpała swoje możliwości – powiedział.

Wygrał w pierwszej turze. Filipiak dostała tzw. biorące miejsce na liście PiS w Małopolsce Zachodniej. Beata Szydło, numer 1 w okręgu, wzięła 96 127 głosów. Filipiak tylko 3915. Wystarczyło na mandat.

Zamiast próbować zaprzyjaźnić się z paniami, Klinowski drażył hasła



Foto: WIKTOR RUBICA

z kampanii. Że nie chodzi o zmianę świni przy korytach. Że demokracja to nie mafia. Że Filipiak była niegospodarna. A może i gorzej niż niegospodarna, co potwierdzili kontrolerzy z Regionalnej Izby Obrachunkowej z Krakowa. O konkretach pisaliśmy („NIE”, nr 46/2015).

Klinowski mógł się przewrócić, bo większość w radzie miejskiej miały PiS i Komitet „Wspólny Dom” Ewy Filipiak.

Przewodniczącym rajców został piśniak. Blokował, sabotował, krzyczał.

Wybrano nowego przewodniczącego współpracującego z burmistrzem. Wojewoda z PiS unieważnił ten wybór, powołując się na powody formalne. Klinowski nie miał wątpliwości, że to element wojny PiS z samorządami.

Zgodnie z zasadą niekopania się z koniem w Wadowicach przeprowadzono kolejne głosowanie. PiS ze

„Wspólnym Domem” znów przegrał.

Plaskaczem w burmistrza

Ewa Filipiak nie lobbuje, nie interpeluje, pyta rzadko. Jest obecna na głosowaniach i to jej partii wystarcza.

W biurze w rodzinnym mieście chętnie przyjmuje Elżbietę Ł., artystkę specjalizującą się w zdobieniu albumów ze zdjęciami. Autorkę bloga o Wadowicach, uważającą się za niezależną dziennikarkę. Ł. chciała odwołać Klinowskiego w wyniku referendum. Wprawdzie nic z tego nie wyszło, ale – jak wiadomo – kropla draży skałę.

Z bloga artystki wynika, że nie lubi burmistrza, oj, nie lubi. Te same emocje prezentuje w ratuszu. Przychodzi tutaj często. Macha tekturkami z napisem „Klinowski nas okrada”. Albo

„Wadowice padły łupem złodzieja”. Odpytuje urzędników na różne okoliczności tak często, że nie mają czasu pracować. Straszy ich i nagrywa.

Przyszła też 12 grudnia 2016 r. Trafiła na burmistrza.

Klinowski:

– **Uniemżliwiła mi pracę, nie reagowała na moje prośby. A gdy zasłoniłem się przed aparatem, którym świeciła mi w oczy, kilkakrotnie uderzyła mnie w twarz. Świadcowie: – Poszła seria plaskaczy.**

Klinowski wezwał policję. Napastniczka też („Mój znajomy na moją prośbę powiadomił ich...”).

Policjanci dotarli do ratusza. Zajął im to pół godziny, choć komendę dzieli od ratusza króciutki spacer.

– Komendant Dziekoński sprawdził w stolicy, czy może jechać – podśmiewają się miejscowi.

Blogerka nie zamierzała dobrowolnie opuścić ratusza. Wyprowadzono ją w kajdankach. („Skuto mnie i przetrzymywano na komendzie... Moje dzieci dowiedziały się o tym aresztowaniu z wadowickich portali informacyjnych...”).

Poset w obronie własnej

Trzeba oddać Ewie Filipak, że nie została opozycjonistką w policyjnych szponach. Skoro interwencja w ratuszu skończyła się w sposób niezgodny z życzeniem pań (czytaj: nie zatrzymano burmistrza, tylko blogerkę), posłanka w towarzystwie dyrektora swego biura stawiała się na komendzie.

Elżbieta Ł. wróciła do domu. Jednak z podejrzeniem, że naruszyła nieetykalność cielesną funkcjonariusza publicznego. Świadców było za dużo. Do tego nagranie... Przystępstwo zagrożone jest trzema latami więzienia.

Na szczęście oprócz Beaty Szydło i Ewy Filipiak, które mogłyby być w tej sprawie posądzone o stronnictwo, mandat w okręgu 12 wziął także Józef Brynkus. Doktor habilitowa-

ny nauk humanistycznych, w przeszłości członek PiS, wykluczony z partii w 2012 r. Po serii politycznych niepowodzeń (nie został wybrany na wójta gminy Wieprz, przerznął wybory do rady powiatu wadowickiego) wszedł do Sejmu jako jedynka na liście Kukiz '15 w okręgu chrzanowskim.

Interwencja w sprawie Elżbiety Ł. była w gruncie rzeczy interwencją w sprawie wszystkich obywateli. „W Papieskim Mieście przekraczane są kolejne granice. Policja działa na zlecenie burmistrza” – wywiódł poseł ministrowi spraw wewnętrznych.

– Jeśli wzięlibyśmy na poważnie słowa policjanta wywlekającego opozycjonistkę z urzędu, który twierdził, że dokonuje zatrzymania na podstawie ustawy o policji, to niebawem nie będziemy mogli spokojnie chodzić po ulicach Wadowic. Każdy będzie się kwalifikował do zatrzymania, jeśli mundurowi tak postanowią – podkreślił poseł.

Ustalił, że Elżbieta Ł. padła ofiarą „udanej prowokacji burmistrza wobec opozycjonistki”. Baba użyła siły wyłącznie „z obawy przed kradzieżą telefonu”. A także „w obronie własnej”.

Czy ktoś się teraz dziwi, że komendant Dziekoński musiał się spakować? I tak miał człowiek fart, że go nie zakopano w ogródku.

Buraki dla zdrowia

Tuż przed Wigilią w 2016 r. wadowicki samorząd spotkał się na sesji budżetowej. Radni popierający burmistrza (12) i on sam otrzymali świąteczne prezenty. To były pięknie zapakowane buraki.

Wadowice to dziwne miasto. Na forum Wadowiceonline dominowała myśl, że przepełnione duchem przebaczenia opozycjonistki ofiarowały wrogom to, co najzdrowsze, żeby jeszcze lepiej kierowali miastem. Jak wiadomo, burak zawiera antocyjany. Szklanka soku chroni przed katarem, nowotworem, uwalnia od zgagi, obniża ciśnienie, wzmacnia układ krwionośny, dodaje siły.

Bo jeśli za darem stała zła intencja, w rodzaju buraki dla buraków, to jeszcze kilka takich ruchów i Klinowski ma kolejną kadencję w garści.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jestem już taki stary, a wciąż nie umiem pogodzić się z tym, że uzurpatorzy śląskości traktują górników (z których pochodzę) jak kije bejsbolowe w walce z przeciwnikami politycznymi. Swego czasu bardzo ważny Zagłębiak groził, że śląska woda (!) pogruchocze kości przeciwnikom PRL. Dziś

syn wschodnich imigrantów grozi Polakom, że gdy wyjdzie na ulice miast, żeby policzyć się z przeciwnikami PiS, to przykryje ich czapkami – górniczymi, ma się rozumieć.

A człowiek z gór wzywa górników do wspólnego zatrzymania – oczywiście siłą – Polaków przeciwnych PiS-owi.

Co wnieśli ci nowi ludzie do śląskiego górnictwa? Piotr Duda – nową sprawność fizyczną, właściwą komandosom. Kazimierz Grajcarek – twórczość epistolograficzną, wzbogaconą takimi słowami jak bandyci, komunistyczni zbrodniarze, czerwona hołota, esbeckie emerytury...

Kim jest ów Grajcarek? Urodził się w wiosce Międzybrodzie Bialskie, ale potrzebował pochodzenia bardziej eleganckiego niż wielka dama Maria Koterbska lub Barbara Bursztynowicz, dlatego w życiorysie internetowym napisał o sobie: „Pochodzi z Bielska-Białej”.

Wrzody na Śląsku

Ale się wysforował na tle szarej braci górniczej! Zanim jego wieś uzyskała z Bielskiem połączenie drogowe, miasto to nazywano „małym Wiedniem”, a było ono bogatsze od dużego Wiednia, bo wcześniej dorobiło się elektrycznego tramwaju (od dworca kolejowego do Lasu Cygańskiego). Gdy już można było dotrzeć furmanką z Międzybrodzia do Bielska, miasto to, nazywane wówczas „polskim Manchesterem”, było najbogatszym w Polsce. W 1951 r. zostało połączone z Białą Krakowską i wtedy powstało miasto Bielsko-Biała, z którego ma pochodzić wielki działacz górniczy o nazwisku oznaczającym najmarniejszą monetę austriacką.

Żeby Grajcarek mógł urodzić się w Bielsku, jego matka musiałaby pokonać dwie granice naturalne – na rzece Sole i na rzece Białej; żeby zaś mógł zostać naturalnym przywódcą śląskich górników – także granicę na Wiśle, łącznie ok. 50 km.

Ale nie te kilometry są istotne. Wśród krajan Grajcarek są także ludzie sympatyczni i kulturalni, np. rodzina Golców. Nie należą jednak do nich ludzie posługujący się tak ordynarnym językiem jak Grajcarek. Co więcej, góral może być nawet Ślązakiem. Świadczy o tym harnaś

z Ustronia – Ondraszek. Ale w żadnym razie Grajcarek. On byłby Jakubem Szelą, a nie Ondraszkim.

Duda i Grajcarek są i pozostaną uzurpatorami śląskości nie z powodu urodzenia, ale z powodu naturalnej brutalności.

Nikt nie słyszał o brutalnym Ślązaku.

Kazimierz Kutz napisał: „Ślązacy – to naród niewolników, wyzyskiwany naród pracy”. Chciałbym dodać do tych słów: Są tacy, bo nigdy nie umieli zdobyć się na odrobinę brutalności. Musieli przyjąć ludzi z zewnątrz, żeby budzić w śląskich górnikach nienaturalną brutalność, i to w dodatku dla krzewienia tak obcych śląskiej kulturze wartości jak „dobra zmiana”.

Ale na koniec trzeba przyznać, że posługiwanie się w tych celach górnikaми nie jest wynalazkiem nowych działaczy górniczych w Polsce. Z dobrym skutkiem skorzystał z tego śródka Nicolae Ceaușescu.

TADEUSZ KUCHARSKI



Ilust. WŁODEK KIERUS

Proboszcz z Limanowej zażądał informacji, ile aborcji przeprowadzono w miejscowym szpitalu należącym do starostwa. Powód interwencji: placówka nosi imię Miłosierdzia Bożego, a z danych NFZ wynika, że robi skrobanki.

Dyrektor grzecznie odpowiedział, że nie było żadnej aborcji od dwudziestu lat. Nieporozumienie wzięło się stąd, że aborcja i usuwanie obumarłych ciał ma w zestawieniach NFZ ten sam kod. Rządzący nie widzą problemu.

– Szpitale nie są wyłączone z życia parafialnego, zwłaszcza noszące religijne nazwy – skomentowała Gabriela Masłowska z sejmowej komisji zdrowia.

Ksiądz to więcej niż ojciec

Beata urodziła syna w Klinice Położnictwa Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

– Świeżo upieczony tatuś może przyjść wyłącznie do pokoju odwiedzin – zapowiedziano. Na salach świeżo upieczone matki obolałe, w szoku. Karmią, zatem cyce na wierzchu. Pielęgnują rany krocza. Łóżka obok siebie, zero intymności. Zakaz wydał się zrozumiały. Zdrzemnęła się. Obudziła się po kilkunastu minutach na głośne „Szczęść Boże”. W progu stał ksiądz w wyświechtanej sutannie.

– Eeee – wymamrotała zamiast odpowiedzieć, że owszem, nie ma męża. Żyje z ojcem Pawełka bez ślubu.

Gość miał prawę w dociskaniu, po kilku minutach był więc pewien, że Beata wymaga wsparcia i modlitwy.

– Dla syna musisz wyprostować swoje życie... I tak łóżko po łóżku.

– On tu przyszedł prosto z patologii ciąży. Czy z powodu uduchowienia nie mają się go bakterie? – zapytała Sabina spod okna, gdy już poszedł. – Ciekawe, co ma w tej sutannie? Przecież jej nie zmienia, włócząc się po oddziałach? Może i na kazańnym był?

Po trzech dniach Beata dotaszczyła swoje rzeczy i synka do drzwi oddziału. Partner nie mógł pomóc. Bakterie.

Wystarczy wejść na internetowe fora dla kobiet, aby przekonać się, że tak jest wszędzie.

Smerftek a ze Śląska: „**Bratowa rodziła, bar-dzo ciężki poród, 2 dni dreptała, zanim ją łaskawie rozciąli. No i leży wykończona na sali z innymi równie wykończonymi kobietami. Ojcowie wstępu tam nie mieli. Ale fotograf z lokalnej gazety nieskrępowanie wszedł do sali, gdzie kobiety leżały poodkrywane... Ksiądz oczywiście też był, a jakże. Paranoja!**”.

Z listu do redakcji: „**Zaparkowałem przy ul. Starynkiewicza w Warszawie. Przez park kroczył batman w czarnej sutannie, złotym szalik i ze złotym kielichem. Sunął powłóczystym krokiem jakby szedł prosto do nieba.**

Straznik ciąży zawsze zdąży

Proboszczowie sprawdzają państwowe i samorządowe szpitale noszące imiona świętych.

A szedł do Uniwersyteckiego Centrum Zdrowia i Noworodka Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Czego on tam chciał? Po co właził? Gdzie jest prawo do poszanowania godności pacjentek? Gdzie tajemnica lekarska?”.

Szacunek dla sakramentu

Z sondaży przeprowadzanych wśród rodzących kobiet (w sondzie „Kto powinien móc wchodzić na salę poporodową?” dla portalu www.trojmiasto.pl wzięło udział 2777 osób) jasno wynika, że tylko 6 procent akceptuje na porodówkach obecność osób trzecich, takich jak ksiądz.

– Wszędzie w szpitalu są rany i sytuacje intymne. Położnictwo to taki sam oddział jak inne – wyjaśniają.

Jednak szpitalna zwierchność zakłada, że pomoc duszpasterska jest tak samo ważna jak udogodnienia w trakcie porodu, rodzaj znieczulenia czy nowinki z poradni laktacyjnej. Np. Szpital Wojewódzki nr 2 im. św. Królowej Jadwigi w Rzeszowie chwali się, że można przyjąć komunię nie tylko w kaplicy szpitalnej, ale również na sali. Wcale nie trzeba umawiać się z kapłanem, który po oddziałach chodzi od 5.30 do 7.30. Uwaga, gdy nadejdzie, należy przerwać rozmowę i w miarę możliwości przykleknąć albo przyjąć inną postawę wyrażającą szacunek wobec Najświętszego Sakramentu.

Kolejny powód do dumy: „**Szpital jest wyposażony w radiowęzeł, którego odbiorniki znajdują się na salach. Za ich pośrednictwem transmitowane są msze z kaplicy szpitalnej oraz audycje radiowe rozgłośni katolickich**”.

Jeśli trafi się herod w spódnicy i podniesie rąban, otrzymuje pokątne wyjaśnienia. Przecież kapelan jest etatowym pracownikiem szpitala, zatem – jak pozostali – ma prawo wchodzić wszędzie. Dla pacjentek nie jest groźna flora bakteryjna przyniesiona z domu czy z ulicy, tylko zakażenia wewnątrzszpitalne. Wielokrotnie używany fartuch jest groźniejszy od zwykłego ubrania.

Takimi wyjaśnieniami uraczył czytelników portalu www.trojmiasto.pl prof. Krzysztof Preis, kierownik Kliniki Położnictwa Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Najwyraźniej uszło jego uwadze, że sutanna kapelana to kitel w kolorze czarnym, na którym nie widać brudu.

Policja prenatalna

Krzysztof jest kapelanem w jednym z warszawskich szpitali.

– Moje najważniejsze zadanie? – zastanawia się. – Przekonać personel, żeby wskazał pacjentki do religijnej obróbki.

Te, które już urodziły, nie stanowią problemu. Teoretycznie trzeba sprawić, aby chowały dziecko po bożemu. Wiadomo jednak, że dla świętego spokoju baba obieca zalegalizować związek przed ołtarzem, a potem wyjedzie pod Wyszków czy Sochaczew. Szukaj wiatru w polu.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dziecko księdza nie jest człowiekiem. Pamiętacie, jak kochanka księdza Mariusza G. urodziła na poznańskiej plebanii syna? Ksiądz w tym czasie słuchał muzyki w pokoju obok.

W trakcie ciąży kobieta nie chodziła do lekarza. Maluch miał węzeł pepowinowy, urodził się martwy; dopiero wtedy klecha wezwał karetkę. Poznańskie prokuratura wszczęła dochodzenie z art. 160 § 2 kodeksu karnego. Mówi o narażaniu człowieka na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Choć węzeł pepowinowy nie jest wyrokiem w przypadku monitorowanej ciąży, ostatecznie umorzono sprawę. Biegli nie byli w stanie wskazać, czy śmierć nastąpiła przed porodem, czy w jego trakcie. Nie wiadomo zatem, czy w sensie prawnym dziecko księdza było człowiekiem.

– Zachowanie księdza było lekkomyślne, ale nie było przestępstwem – ustalił prokurator. Ks. Mariusz wyjechał szerzyć wiarę na Ukrainę.

Najistotniejsze są te pacjentki, które nie urodziły i mają wątpliwości co do ciąży. Bo pocho-dzi z gwałtu. Bo zagraża życiu. Bo płód jest zdeformowany.

Naturalnie ksiądz to nie duch święty. Bez pomocy personelu i dokumentacji medycznej nie jest w stanie wyśledzić, co u której siedzi w brzu-

chu. Nie darmo jednak jest etatowym pracownikiem szpitala.

Niektóre sekutnice, zamiast poddać się perswazji, podnoszą rumor, że oto łamie się ich prawa człowieka.

– Wtedy stosujemy metodę na Chazana – wyjaśnia Krzysztof.

Kapelan współpracuje z lekarzem. Ten najpierw rozmiekcza.

– Twój brzuch to twoja sprawa – mówi. Potem delikatnie zmienia przekaz: – Ale u nas doktorzy tego nie robią, bo mają sumienia. Rozpytamy, kto robi. Po tygodniu: – Sądziłiśmy, że na Mada-lińskiego, ale nie. Szukamy...

I tak do chwili, gdy jest za późno na wertowanie ogłoszeń w stylu: „**Co s ciąży – prywatna klinika w Słowacji pomaga. Legalnie, szybko, transport z PL**”.

Mafia pochówkowa

– Są jeszcze kobiety, które poroniły – przypomina Krzysztof. Rocznie w Polsce około 40 tysięcy pań.

Nie chodzi o utulenie ich żalu. Bardziej o niewinną istotkę, która nie ma szans na życie wieczne, jeśli wyląduje w szpitalnych odpadach. Musi więc być pokropiona i pochowana.

Od roku 2013 trwa kampania „Przetrwaj cierpienie”.

Kapelani uświadamiają kobietom, że nawet milimetrowemu dziecku należy się pogrzeb. Nie można rozpoznać płci? No to trzeba nadać imię intuicyjnie. Nic nie waży? Nie szkodzi. Z dokumentem ze szpitala szybko do Urzędu Stanu Cywilnego. Naprawdę warto. W zamian dostaje się świadczenia z ZUS i 8-tygodniowy urlop, niezbędnny, aby poradzić sobie z traumą.

Jeśli do baby nie przemawiają racjonalne argumenty, trzeba skupić się, aby podać imię dziecka. Wczoraj Krzysztof miał taki przypadek. To była młoda dziewczyna, zagałd więc – bez lęku, że rozkrzyczy się na temat prawa do poszanowania prywatności i tajemnicy lekarskiej.

– Pomódlmy się za umarłą. A może to chłopek? – zapytał, podchodząc do łóżka.

– Nie wiem, Jaś czy Beata. Lekarz powiedział: tam jeszcze nie ma dziecka – mruknęła 18-latką.

– Jesteś matką. Czujesz. Straciłaś chłopczyka czy dziewczynkę? – dociskał Krzysztof. – No pomódl się. To jest dusza. – Jak dziecko miało na imię?

– Nie wiem.

– Jak to, nie wiesz?

– Niech będzie Marysia, po babci.

To wystarczy, aby przygotować dokumenty i zlecić pogrzeb właściwemu ośrodkowi pomocy społecznej.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: **LECH SZEPTYCKI**

Od kiedy minister Radziwiłł zamknął program dofinansowywania in vitro z budżetu, Nowoczesna i Platforma rozpoczęły w samorządach lokalnych batalię o to, aby parom starającym się o dziecko gminy fundowały zapłodnienie pozaustrojowe. Nie przeszkadza im nawet to, że kopiują eseldowski pomysł hulający od lat w Częstochowie. Do niej dołączyła ostatnio Łódź. Ale debaty toczą się w samorządach Warszawy, Wrocławia i Poznania. Ba, nawet w Rzeszowie...

Nie po to jednak Radziwiłł strzepił język, mówiąc, że należy do „bardzo dużej grupy ludzi w Polsce, która uważa metodę in vitro za nieetyczną i nie chce wyłożyć pieniędzy na jej finansowanie”, aby tolerować widzi-mię samorządowców. Efekt jest zatem taki, że resort zdrowia już kombinuje, żeby żadna gmina nie wpieprzała się w procedury medyczne, na które ministerstwo ma mieć monopol.

Zakazać

Okazało się, że wystarczy drobna zmiana ustawy o świadczeniach zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych, aby minister zdrowia mógł lokalne inicjatywy medyczne wysłać w kosmos. Zgodnie z zapisami przygotowanej noweli, jeśli minister

Pochwy pod specjalnym nadzorem

Inwigilacja cip, zakaz finansowania in vitro i szczepień przeciw HPV – pisowskiego pierdolca na punkcie seksu ciąg dalszy.



uzna dany program za „niecelowy”, będzie mógł go „zawiesić” na 2 lata. Od takiej decyzji nie będzie przysługiwać odwołanie.

To jednak nie wszystko. PiS chce przy okazji zmienić także ustawę o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych. I byłoby tak, że gdy samorządowy program zdrowotny dostanie negatywną ocenę Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT), to władzom lokalnym nie będzie wolno takiego programu realizować ani finansować. Do tej pory agencja też opiniowała wnioski samorządów, ale jej ocena nie była dla miast i gmin wiążąca.

AOTMiT zaś to nie jakieś niezależne gremium szalonych naukowców, ale podporządkowana ministrowi zdrowia państwowa jednostka organizacyjna. Prawo zaś stanowi, że „prezes agencji jest powoływany przez

ministra właściwego do spraw zdrowia spośród osób wyłonionych w drodze otwartego i konkurencyjnego naboru”. A o tym, jak działają w państwie PiS „otwarte i konkurencyjne nabory”, wiadomo choćby z przykładów podobnych do przypadku Bartłomieja Misiewicza.

Co będzie, gdy jakaś rada czy sejmik, mimo sprzeciwu agencji, postanowi swój projekt przeprowadzić? Niby niewiele, bo zaledwie zakaz pełnienia funkcji publicznych, ale ponieważ większość lokalnych polityków żyje z pieniędzy wybierających ich podatników, to kara taka jest dla nich *de facto* zakazem wykonywania zawodu.

Łódzcy radni, którzy przeforsowali finansowanie in vitro, apelują teraz do innych samorządów, aby korzystały, póki mogą. Udostępniają też bezpłatnie program in vitro, który w lecie dostał pozytywną ocenę Agencji Oce-

ny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Bo jeśli ten sam kwit złoży jakieś inne miasto, to agencja prawem precdensu nie będzie mogła go nie zaklepać. Ale nie z PiS-em te numery...

Zawiesić

W planowanej noweli ustawy o finansowaniu programów zdrowotnych ze środków publicznych w artykule 48 ab. 1 stoi jak byk, że „minister właściwy do spraw zdrowia może zawiesić realizację programu polityki zdrowotnej”. A zawiesi, gdy uzna go za niecelowy. Niecelowość zaś jest pojęciem tak rozciągliwym, że może uzasadnić zawieszenie wszystkiego, co Radziwiłł zawiesić postanowi.

Zawieszać zaś jest co. Przecież ponad 200 samorządów w Polsce prowadzi obecnie szczepienia dziewczynek przeciw wirusowi brodawczaka ludz-

kiego. Inną jego nazwą jest HPV i według dostępnej wiedzy medycznej powoduje raka szyjki macicy, odbytu, pochwy i zewnętrznych narządów płciowych. A to jest nie dość że niemoralne, to jeszcze groźne, gdyż mogą się one nabawić chorób wenerycznych”.

W normalnych krajach szczepienia na to paskudztwo są finansowane przez państwo. U nas nie, bo wśród rządzących polityków dominuje przekonanie, najlepiej wyrażone przez dr. Tomasza Terlikowskiego – „upowszechnienie szczepionki byłoby prostą drogą do rozwiązłości polskich dziewczynek. A to jest nie dość że niemoralne, to jeszcze groźne, gdyż mogą się one nabawić chorób wenerycznych”.

Wydawało się, że szczepienia przeciwko HPV znajdują się od stycznia w kalendarzu szczepień obowiązkowych obok szczepionek na pneumo-



Ameryka się zieleni. Od konopi. Polska się czerwieni. Ze wstydu.

Radujmy się!

Tuż przed świętami prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie dr. Marka Bachańskiego. Okazuje się, że leczył dzieci z padaczką lekooporną, podając im marihuanę, a nie je truł, jak chcieli przedstawiciele Centrum Zdrowia Dziecka.

W sierpniu 2015 r. dr Bachański został zwolniony z pracy, a dyrekcja szpitala złożyła zawiadomienie do prokuratury. Dziś już wiadomo, że sprawa była dęta, a lekarz działał zgodnie z przepisami. Powodów do radości nie mają mali pacjenci i ich rodzice, których skazano przez te 1,5 roku na cierpieniu oraz korzystanie z pokątnych, często nielegalnych i niepewnych źródeł przynoszącego ulgę w chorobie leku.

W sierpniu 2015 r. rozmawiałem o sprawie dr. Bachańskiego i jego małych pacjentach z premier Ewą Kopacz, lekarką, osobą o niewątpliwie szerokich horyzontach. Miałem wówczas wrażenie, że moje argumenty spotkały się z niedowierzaniem, a pani premier nie dopuszcza myśli, że Bachański może być niewinny. Znaczący wpływ na taką postawę musiał mieć ówczesny minister zdrowia Marian Zembala oraz

dyrekcja CZD zaangażowana osobiście w poszukiwanie chemicznego leku na padaczkę lekooporną w ramach wartego miliony złotych grantu. Nazywali wtedy działalność Bachańskiego „nielegalnym eksperymentem”. Dziś milczą.

Skoro prokuratura uznała, że dr Bachański nie złamał prawa, to znaczy, że lincz na nim mógł mieć drugie dno.

Lekarz najwyraźniej przeszkadzał komuś w grubym interesie. Pisałem o tym w zawiadomieniu o możliwości popełnienia przestępstwa skierowanym do prokuratury i CBA. Może śledczy powinni wrócić do tego wątku sprawy?

Skoro Bachański jest niewinny, to co z tymi, którzy beczelnie go pomawiali?

Radujemy się w Polsce z powodu mądrości prokuratury, która po 1,5 roku dumania nie pozwoliła skazać lekarza za leczenie dzieci. Tymczasem świat nam odjeżdża w tempie godnym mistrza kierownicy Kajetana Kajetanowicza. TVN 24 wyemitowała w zeszłym tygodniu znakomity dokument w cyklu „Ewa Ewart poleca”. Znany dotychczas z Gór Skalistych i „gorączki złota”

amerykański stan Colorado przeżywa boom gospodarczy. Film „Odtowowy biznes w Colorado” mówi o nowej, już nie złotej, lecz zielonej gorączce, a to za sprawą legalizacji marihuany. Gdy w 2012 r. trwała kampania referendalna, politycy i administracja stanowa straszili, iż zalegalizowanie konopi spowoduje wzrost przestępczości, spadek cen gruntów, a porządne dzielnice zamienią się w dzielnice czerwonych latarni. Dokument bezlitośnie się z tym rozprawia. Według statystyk odsetek brutalnych przestępstw spadł o 23 proc., ziemia znacząco podrożała, a stara postprzemysłowa dzielnica Denver, w której umiejscowił się konopny wzrost roślin on-line. Bez względu na przestępstwa, które poprzez zaawansowany system monitorującej uprawy. I czerpią krocie z podatków. Każdy krzak konopi ma etykietkę z paskiem kreskowym i mikroczipem, co pozwala urzędnikom śledzić wzrost roślin on-line. Bez względu na przestrzega się zakazu sprzedaży nieletnim, nie wolno też palić na ulicy ani w innych miejscach publicznych. Głównymi klientami są ludzie o siwych włosach, dorośli Amerykanie, usatkwani i zamożni. Główni przegrani to narkotykowa mafia.

Miasto rozwija się błyskawicznie, a na nowej branży zyskują nie tylko bezpośredni producenci zioła, ale też zupełnie niezwiązane z tym interesy: producenci opakowań, ubezpieczyciele, firmy turystyczne, projektanci wnętrz, prawnicy, księgowi, firmy ochroniarskie etc.

Marihuana jest całkowicie legalna w stanach Colorado i Washington. Ich śladem idzie Alaska i Oregon,

gdzie niebawem konopie również staną się legalne. Na ukończeniu są prace legalizujące marihuanę medyczną w 23 innych stanach. Mówi się o narodzinach nowego sektora amerykańskiej gospodarki – zielonej rewolucji.

W Polsce całą poprzednią kadencję Sejmu ludziliśmy się, że rzekomo postępowy rząd Platformy Obywatelskiej przynajmniej zalegalizuje marihuanę medyczną. Byliśmy naiwni. Platforma okazała się partią skostniałą, zaściankową i ultrakonserwatywną. Nawet ludowy koalicjant był bardziej otwarty na zmiany; politycy PSL w kuliarach opowiadali się za leczniczą marihuaną. Może dlatego, że liczyli na jej przemysłową uprawę w swoich latyfundiach.

Dziś naszą wstydlivą naiwność dalece wyprzedza poseł Piotr Liroy-Marzec z Kukiz’15, który zasługuje na tytuł politycznego naiwniaka roku 2016, a może i dekady. Nie będzie ustawy Liroya o medycznej marihuanie, jak naiwnie zakłada poseł od Kukiza, wierząc w zapewnienia Kaczyńskiego.

Paradoksalnie najwięcej dla konopi zrobił polityk wywodzący się z partii, która do tej pory była dość sceptyczna wobec marihuany. Był rzecznik SLD Tomasz Kalita poruszył serca wielu ludzi, zwracając uwagę na problem tysięcy pacjentów, dla których marihuana jest lekarstwem nie tylko przynoszącym ulgę w bólu. Głębok to jednak potworna choroba, Tomek może nie doczekać.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Tuż przed oddaniem tego numeru do druku dotarliśmy do nieoficjalnych i niepotwierdzonych dotychczas, jednak wiarygodnych informacji, że Ministerstwo Zdrowia wspólnie z Głównym Inspektoratem Sanitarnym i Ministerstwem Zdrowia planują wprowadzenie do nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii przepisu, który będzie skutkował wycofaniem z polskiego rynku wszystkich produktów, które zawierają kannabinoidy – od oleju CBD, który stosowany jest w leczeniu ciężkiej padaczki lekoopornej (przede wszystkim u dzieci) czy ciężkich nowotworów, aż po wszystkie produkty spożywcze, mogące zawierać śladowe ilości kannabinoidów – np. makaron konopny, mąka konopna czy świetnie pasujące do lekkich sałatek nasiona konopne.

Wszystko to pod pretekstem uregulowania rynku, co samo w sobie brzmi zachęcająco, ponieważ zlikwiduje chaos, partyzantkę i garażowe, chałupnicze produkcje.

Co to oznacza? Dla polskich uczciwych producentów produktów z marihuany – upadek. Dla pacjentów natomiast wzrost cen i skazanie na dilerów, a co za tym – możliwą śmierć. Bo nie oszukujmy się: niewiele osób stać, by ściągać marihuanę ze Stanów Zjednoczonych czy Holandii. To z kolei może spowodować wzrost przestępczości wynikającej z przemytu, posiadania, rozprowadzania, sprzedaży i podawania substancji zakazanej, jaką stać się może za chwilę olej, który ratuje zdrowie i życie.

W rozmowie z „NIE” Dorota Gudaniec, mama małego Maxa cierpiącego na padaczkę lekooporną, u którego CBD daje nieprawdopodobne efekty (po podaniu oleju chłopiec w wieku siedmiu lat zaczął siadać, rozpoznawać twarze, śmiać się i reagować na bodźce. Dziś, gdy rozmawiam z Dorotą, w tle słyszę, jak Max się bawi i śmieje w głos), mówi, że to zamach na podstawowe wartości człowieka. Bo po chorych na padaczkę czy glejaka, u których stosuje się produkty z medycznej marihuany, może przyjść kolej na każdego z nas – bo dłaczego za chwilę nie wyeliminować z rynku miętę, rumianku czy szalwii pod pretekstem podniesienia jakości produktów farmaceutycznych? Bo CBD mimo zawartości kannabinoidów nie ma działania psychoaktywnego, w przeciwieństwie do rzeczonej szalwii.

Oficjalnie informacje jeszcze się nie potwierdziły, jednak źródło będące blisko koryta jest bardzo zaniepokojone, ponieważ w obliczu obecnej sytuacji, a więc walki o zwiększenie dostępu do CBD czy THC dla chorych, nie tylko może nie dojść do liberalizacji, ale wręcz nastąpi zaostrzenie przepisów.

I choć ministerstwo milczy, to obawy te wydają się uzasadnione. Coraz częściej pojawiające się informacje o cudownych właściwościach marihuany nie tylko niepokoją, ale mocno wkurwiają lobby farmaceutyczne, bo na tym traci. I to sporo.

A marihuana pomaga. Przykład Maxa nie jest odosobniony, o czym pisaliśmy w „NIE” wielokrotnie.

ADELA WÓJCİK

adela.wojcik@redakcja.nie.com.pl

koki i meningokoki. Wydawało się, bo zniknęły z rozporządzenia równie szybko, jak się w jego projekcie pojawiły.

Zdaniem ludzi znających układy w Ministerstwie Zdrowia, szczepieniom przeciwko HPV przeciwny jest sam szef resortu. A skoro jest przeciwny, to po wejściu w życie nowelizowanych ustaw będzie mógł lokalne programy szczepień uznać za niecelowe i zakończyć proceder „urozwiążłania” dziewczynek.

Zrobi tym dobrze jedynie księdzu z Leżajska, który wreszcie nie będzie już musiał nadwierać strun głosowych na – jak to ma w zwyczaju – opowiadanie wiernym, że szczepionki przeciw brodawczakowi powodują bezpłodność.

Nie przerywać

Żeby nie było, że rozrodczość i seksualizm są fetyszami tylko Radziwiłła. Błazczak nie jest gorszy. W wypichconej przez jego resort noweli ustawy o aktach stanu cywilnego nie ma co prawda nic, co stanowiłoby zakaz. Jest jednak kontrola nad domniemanym zakazem czuwająca. Zakazem przerywania ciąży. Jak bowiem inaczej rozumieć takt, że

w urzędach będą także zbierane informacje o urodzeniu martwych dzieci oraz trzeba będzie podawać dane o liczbie poprzednich ciąż, okresie ich trwania, rodzajach i miejscu porodów, jak również wykształceniu i adresie zamieszkania rodziców? Przecież nie tylko w celach statystycznych...

Obowiązujące teraz przepisy nakładają już i tak obowiązek pozyskiwania danych o stanie zdrowia dziecka, czasie trwania ciąży oraz miejscu i wielkości porodu, wcześniejszych ciążach i żywotności urodzonych wcześniej dzieci. Po cholerę wiedza o tych, którzy nie zdążyli nawet być obywatelami i po cholerę komu wiedza, czy matka martwego płodu miała doktora, a ojciec skończył podstawówkę?

W uzasadnieniu ustawy napisano, że chodzi o „**potrzebę sporządzenia bilansów ludności oraz prowadzenia polityki zdrowotnej w okresie oko-**



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

łoporodowym”. A od kiedy to minister spraw wewnętrznych ma coś wspólnego z polityką zdrowotną? Zrozumiałe byłoby jeszcze, gdyby chodziło o zagrożenie epidemiolo-

giczne, ale wydaje się, że „**okres okołoporodowy**” nie stanowi zagrożenia publicznego.

Nic zatem dziwnego, że przy fobiach dzisiejszej władzy można dojść

do wniosku, że wszystko to ma na celu monitorowanie macic. Zwłaszcza tych, które zaciążyły. Gdy bowiem dołożyć ten przepis do innych mówiących o obligatoryjnych wizytach u lekarza i dokumentowaniu tego faktu, to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w ten biurokratyczny sposób jest wywierany na kobiety strach przed skrobanką czy inną formą pozbycia się zygoty.

Na szczęście aż tak źle jeszcze nie jest. Nikt nie zmienił dotychczas kwitu Ministerstwa Zdrowia o wdzięcznej nazwie: „Kryteria oceny stosowane przy dokonywaniu wpisów w dokumentacji dotyczących czasu trwania ciąży, poronień, urodzeń żywych i zgonów płodów”. A tam napisano, że „**urodzeniem martwym określa się zgon następujący przed całkowitym wydaleniem lub wydobyciem z ustroju matki, o ile nastąpił po upływie 22. tygodnia ciąży lub później**”.

Wszystko, co wypadnie z macicy wcześniej, jest zwykłym poronieniem. A Błazczakowa nowela ustawy o poronieniach nie wspomina. I nie każe ich nigdzie zgłaszać.

Przynajmniej na razie.

TADEUSZ JASIŃSKI

– Policjanci kazali mi któregoś wskazać, to pokazałem na tego najbrzydszego i tyle – powiedział mężczyzna i zaśmiał się jak z dobrego dowcipu. Przez ten dowcip pokazany człowiek dostał 4 lata odsiadki.

Paweł K. przyznaje, że miał burzliwy okres w życiu. Siedział za kradzież.

– Wziłem się po dzielni – mówi. Wielkie chłopisko budziło strach na osiedlu. Szczególnie, gdy sobie po pił.

Jednak kilkanaście lat temu przysiadł na tyłku. Po pierwsze urodził mu się syn, po drugie wysiadła od tego chłania trzustka. Skończyło się poważną operacją. Bez niej byłoby już po nim. I na trzeźwo zaczął inaczej patrzeć na świat.

Ale policjanci nie lubili go nadal. Z wzajemnością. Paweł K. na każdym kroku starał się ich wyśmiać. To bolało. Gdy w 2012 r. stali obok poszukiwanego sprawcy morderstwa i go nie zauważyli, K. naigrawał się z nich przy każdej okazji.

– Jeszcze cię załatwimy – mówili. Zatrzymywali go kilkakrotnie. Raz w sprawie gwałtu. Nie wyszło, znalazł się prawdziwy sprawca. Raz w sprawie włamania. Też nie wyszło, bo pojawiło się nagranie z monitoringu i jak na dłoni widać było sprawcę.

Gdy spytał, dlaczego zatrzymują akurat jego, to, jak twierdzi, usłyszał: – Bo mieszkasz najbliżej.

Nie był więc zdziwiony, gdy zatrzymano go w lipcu 2013 r. Dziwić się zaczął, dopiero gdy nie puszczono go po 24 godzinach i stanął przed sądem na rozprawie dotyczącej tymczasowego aresztowania. Nadal był jednak pewny, że to pomyłka.

W areszcie spędził 1,5 roku. Przyznaje, że do dziś nie może zrozumieć, dlaczego padło właśnie na niego. Dlaczego Daniel P. wskazał go jako sprawcę pobicia, skoro pierwszy raz zobaczył go dopiero na sali sądowej?

28 czerwca 2013 r. Daniel P. się cieszył. Wziął w pracy zaliczkę, 600 zł, ktoś mu oddał stówę.

Dziś mówi, że to wszystko trwało kilka minut. Ktoś go wepchnął w bramę, ktoś kopnął w plecy. Zasłonił głowę, bojąc się kopniaków. Zabrali mu pieniądze. Nic nie widział, nie wie, ilu było napastników. Może czterech? Słyszał jednego, który mówił, że ma przynieść 1000 zł pod kościół. Jak nie, skrzywdzą mu matkę.

Bał się o nią. Wiedział, że jest bezradna jak dziecko. Nie miał jednak pieniędzy, a wyznaczony przez napastnika termin zbliżał się nieubłaganie.

„Pomyślałem, że napadnę na »Chwilówkę«, żeby zdobyć te pieniądze” – opowiadał w śledztwie.



W siedleckim sądzie wątpliwości działają na niekorzyść oskarżonego.

Założył czarną kurtkę z kapturem, wziął nóż i poszedł do punktu udzielania pożyczek, tzw. chwilówek. Tam zastraszył kasjerkę i grożąc jej nożem, zażądał pieniędzy. Dostał ponad 1100 zł.

Według tego, co mówi, poszedł z tymi pieniędzmi w wyznaczone miejsce. Tam podszedł do niego człowiek, który kasę odebrał, powiedział, że wszystko w porządku, i odszedł. Chwilę potem Daniel P. został zatrzymany za napad na punkt kredytowy. I zaczęła się jazda...

Opowiedział w komisariacie swoją historię. Gdy policjanci zapytali, kto go pobił, a potem odebrał pieniądze, powiedział, że ten, który odbierał kasę, był podobny do Marcina K. – kolegi z sąsiedniego osiedla. „Był podobny jak brat, stąd myślę, że to jego brat”.

Policjanci pokazali Danielowi P. zdjęcie brata Marcina K. Sprzed dwunastu lat...

„Kazali mi na niego wskazać albo długie lata nie wyjdę z więzienia” – opowiadał Daniel P. przed sądem.

Wskazał. Następnego dnia przyszli po Pawła K., brata Marcina.

Prokurator Adam Wysokiński wnioskował o areszt tymczasowy. W uzasadnieniu podawał konieczność odizolowania go od Daniela P., którego mógłby nakłaniać do składania fałszywych zeznań. Paweł K. trafił do aresztu w Siedlcach. Dokładnie tam, gdzie w sąsiedniej celi siedział za napad na punkt kredytowy Daniel P.

Przez 1,5 roku przedłużano mu areszt, argumentując to tym, że nie może kontaktować się z Danielem P. Tym, który siedział razem z nim w tym samym więzieniu.

Paweł K. wiele razy prosił o to, aby okazano go Danielowi P. teraz, bo wygląda zupełnie inaczej niż 12 lat temu (faktycznie, widzieliśmy zdjęcie, które okazano na tablicy pogładowej). „Jestem niewinny i myślę, że okazanie rozstrzygnie to w sposób ostateczny” – pisał do prokuratora.

Okazania dokonano w więzieniu na spacerniaku. „Niech Paweł K. wyjdzie w grupie co najmniej trzech innych skazanych na tzw. spacerniak” – nakazano pracownikom zakładu karnego. W tym czasie Daniel P. miał dokładnie się mu przyjrzeć z wyznaczonego pomieszczenia.

„Wśród okazanych osób nie rozpoznałem sprawcy, który dokonał na mnie rozboju i zmuszał mnie do tego, żebym dawał mu pieniądze” – zeznał Daniel P.

Czy to zmieniło sytuację Pawła K.? Ani trochę.

Daniel P. powiedział to samo przed sądem. Stwierdził, że Pawła K. widzi po raz pierwszy. Sąd uznał, że kłamie.

Podobnie zeznała matka Daniela P., która od początku mówiła, że to nie Paweł K. dokonał napadu. Wskazała konkretną osobę – kolegę syna z osiedla. Pokazała SMS-y, które ów kolega do niej pisał: „Oddaj za Daniela pieniądze”, „Miał być z kasą, nie było go”. Pokazywała SMS-y, ale ani prokurator, ani sąd nie byli tym zainteresowani.

– To nie ten człowiek napadł na mojego Danielka – mówiła w trakcie rozprawy, ale sąd uznał, że jako osoba z niewielkim upośledzeniem nie może być wiarygodna.

Przeszukanie w domu Pawła K. nic nie zmieniło. Nie znaleziono nic, co mogłoby się wiązać z napadem czy odebraniem pieniędzy.

O tym, że Paweł K. w chwili napadu był z synem w szkole na zakończeniu

roku szkolnego, mówią koledzy syna i ich rodzice. Sąd nie widział potrzeby ich przesłuchania.

Mówi o tym matka Pawła K., ale dla sądu jest mało wiarygodna, bo jest matką. 8-letni syn jest za mały, poza tym mógł być nauczony przez ojca, co ma mówić. Kiedy ojciec miał go tego nauczyć, skoro 1,5 roku siedział w areszcie, trudno powiedzieć.

Podobnie w chwili rzekomego odbierania pieniędzy przed kościołem – są świadkowie, którzy go widzieli zupełnie gdzie indziej. Dla sądu niewiarygodni.

Bliscy Pawła K. postanowili nagrać z ukrycia Daniela P. żeby powiedział, dlaczego wskazał akurat Pawła K.

– Policjanci mi kazali go wskazać. Przecież ja go nawet nie znam – mówi Daniel P., ale nie zostało to uznane za dowód w sprawie.

Pół roku po zatrzymaniu, w styczniu 2014 r., do prokuratora Daniel P. napisał prośbę o dodatkowe przesłuchanie. „Na ławie oskarżonych zasiadł Paweł K, który nie dopuścił się zarzucanych mu czynów, a prawdziwy sprawca chodzi po wolności” – uzasadnił swoją prośbę. Na próżno.

W aktach nie znalazły się dokumenty z leczenia psychiatrycznego Daniela P. Sąd uznał je za nieistotne.

Sąd Rejonowy w Siedlcach skazał Pawła K. na 4 lata więzienia. Sędzia, uzasadniając wyrok, napisał, że uznaje winę Pawła K., bo „między braćmi widać pewne podobieństwo”, zaś poszkodowany mógł go rozpoznać, bo Paweł K. „przygląda się, przymrużając oczy”.

Sąd drugiej instancji nie pozostawił suchej nitki na tym wyroku. Przesłuchał też świadków, których nie przesłuchano wcześniej. Ciekawe są zeznania mężczyzny, który siedział z Danielem P. pod celą.

„Daniel powiedział, że policjanci kazali mu kogoś wskazać, to wskazał najbrzydszego. Mówił, że on nie przekazywał nikomu żadnych pieniędzy, tylko to, co ukradł, schował u siebie w piwnicy” – oświadczył.

Apelacja nakazała przesłuchać tych świadków, zebrać dodatkowe dowody i pamiętać, że wątpliwości działają na korzyść oskarżonego. Sąd drugiej instancji cofnął sprawę do ponownego rozpoznania.

Co zrobił sąd pierwszej instancji? Nic. Opierając się na tych samych dowodach, skazał Pawła K. na 4 lata.

Paweł K. odbył już ponad połowę kary.

J.S.

Wieści gminne i inne

17-letnia torunianka Paulina P. została porzucona przez chłopaka z Bydgoszczy i zapalała zemstą. Namówiła nowego partnera do ukarania byłego. Dziewczyna zwabiła bydgoszczanina na parking, na który przyszła z nowym partnerem i jego kumplem. Tam bydgoszczanin został pobity i okradziony, a następnie wywieziony do lasu, gdzie kazano mu rozebrać się do naga. Pozostawiony w lesie z trudem znalazł drogę do Torunia. Zatrzymanie jakiegoś samochodu trwało kilka kwadransów. Wreszcie zlitował się nad gołosem kierowcy ciężarówki. Policja zatrzymała sprawców napadu. Prokurator chce dla wszystkich kary pół roku bezwzględnej więzienia i ograniczenia wolności na 2 lata.

33-letni Piotr Ś. z Kietrza zaprosił na wódkę 61-letniego znajomego. W przyjęciu uczestniczyła także partnerka Piotra Ś. W pewnej chwili kobieta chciała za wszelką cenę i bez zważania na obecność gościa kochać się z partnerem. Nie podobało się to 61-latkowi. Doszło do scysji między mężczyznami, z której starszy wyszedł z bardzo poważnymi obrażeniami. – Tego dnia Piotr był mocno przepity. Zaprosił mnie do siebie i tam były niepotrzebne rozmowy. Skończyłem z wgniecioną twarzą,

cały byłem zakrwawiony i nic nie widziałem. Pewnie poniosły go nerwy – zeznał pokrzywdzony w prokuraturze.

W Sukowie pod Kielcami dwie panie w wieku 66 i 78 lat postanowiły wyczyścić komin. Poszło im nieźle, ale gdy schodziły z dachu, znalazły się na balkonie bez barierki. Starsza z kobiet poślizgnęła się i spadła z wysokości 2,5 m, a 66-latka spadła za nią. Starsza nie przeżyła upadku. Młodszą zabrano pogotowie.

W noc Bożego Narodzenia wybuchł pożar w kamienicy przy ul. Dwornej w centrum Łomży. Strażacy wyciągnęli z mieszkania, w którym pojawił się ogień i dym, 3 osoby: 38-letnią kobietę i dwóch 55-letnich mężczyzn. Wszyscy byli martwi. Mieszkanie było wyposażone w czujnik czadu. Prawdopodobnie ofiary były zbyt pijane, aby zareagować.

W czasie wieczery wigilijnej w domu przy ul. Harcerskiej w Wojkowicach 59-letni mężczyzna śmiertelnie pobił 35-letniego syna. Po morderstwie wyniósł ciało na ulicę, aby upozorować wypadek. W chwili zatrzymania miał blisko 2 promile.

W nocy z 23 na 24 grudnia policja w Bochni została poinformowana o kradzieży dmuchanego Mikołaja ozdabiającego jedną z posesji przy ul. Wiśnickiej. Policja ujęła sprawcę – 20-letniego mężczyznę. W czasie przesłuchania nie potrafił wytłumaczyć, co skłoniło go do kradzieży,

skoro, jak sam przyznał, sam nie wie, co mógłby zrobić z tupem.

Dużym przywiązaniem do pana wykazały się 2 psy z Kielc. Gdy na ul. Prostej ich właściciel, 67-letni mężczyzna, zasłabł i upadł na ziemię, rzuciły się dzielnie na dwoje przechodniów, którzy pospieszyli mu z pomocą. Psy nie miały promili. 40-letnia kobieta, która pospieszyła z pomocą właścicielowi psów, ma nauczkę – trafiła z raną ręki do szpitala.

Sąd Okręgowy w Kielcach wydał wyrok w sprawie pamiętnego IV-ligowego meczu piłkarskiego rozegranego między Naprzodem Jędrzejów a Lubrzanką Kajetanów. O wyniku 3:3 zadecydował rzut karny podyktowany w ostatnie minucie spotkania. Kilka chwil później sędzia dostał w ryj od oburzonego działacza Lubrzanki. Sprawa trafiła najpierw do sądu rejonowego, a po apelacji do okręgowego, który skazał działacza na grzywnę 1000 zł oraz nakazał, aby zapłacił os arbitrowi 2000 zł za doświadczenia. Prezes Lubrzanki odciął się od bitnego kolegi.

Na ul. Kasztanowej w Miliczu policjanci zatrzymali pijaną rowerzystkę. 33-letnia kobieta miała 4 promile, a trzymała równowagę. W foteliku przewoziła 5-letniego synka. Kobieta odpowie więc za narażenie życia albo zdrowia dziecka.

Przy bramce autostradowej pod Toruniem doszło do sprzeczki dwóch kierowców. Panowie nawrzucaли sobie od chujów i grzecznie pojechali dalej. Niebawem spotkali się znowu w korku. Tym razem po wyczerpaniu argumentów słownych sięgnęli po rozwiązania siłowe. W ich rękach pojawiały się kolejno gaśnica, metalowy klucz, tasak ogrodniczy. Sprawę zajęła się prokuratura, ale umorzyła ją z braku dowodów. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu publicznie moralizował: Była gaśnica, klucz, tasak, a zabrakło kultury. Co na to minister Głiński?



Na ul. Doliny Miętusiej w Bielsku-Białej ktoś uszkodził ponad 30 zaparkowanych samochodów. Ostrem przedmiotem zarysował karoserię, pokrywy silnika oraz szyby. Na niektórych wyrysował symbol swastyki. Straty oszacowano wstępnie na ponad 25 tys. zł. Sprawczynią jest 22-letnia mieszkanka Bielska-Białej, która nie potrafi wyjaśnić motywów swego wandalizmu.

39-letni, ale lekkomyślny mieszkaniec Częstochowy na drodze w pobliżu Kuźnicy Wąreżyńskiej wjechał do rowu i nie potrafił ponownie uruchomić samochodu. Wezwał więc na pomoc policję. Policjanci przebadali częstochowianina alkołatem – 2 promile. Ponadto okazało się, że jest poszukiwany listem gończym, ma bowiem odbyć karę więzienia. Jak tłumaczył, wzywając policję, po prostu o tym zapomniał.

W jednym ze sklepów w Bielsku-Białej 49-letni klient miał pretensje do ochroniarza o to, że zbyt intensywnie przygląda się jego zakupom. Dlatego wdał się z nim w szarpaninę i groził pobicie i śmiercią. Wezwana policja zatrzymała agresywnego klienta. Miał ponad 3 promile i o swoich nieudanych zakupach porozmawia z prokuratorem.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Wraz z dobrą zmianą wracają areszty wydobywcze, które znowu stają się podstawową metodą pracy prokuratorów.

Piotr C. wygląda jak Arab, pasuje więc do wizerunku bandyty. Poza tym był w okolicach dokonania przestępstwa. To wystarczy, żeby trzymać go w areszcie bez dowodów.

Gang

Wołomińscy policjanci to cwane chłopaki. W każdym razie ci, którzy w październiku 2016 r. wykryli nielegalną fabrykę papierosów. O ich przebiegłości i sprycie pisano w gazetach, opowiadano w radiu, wychwalano w telewizji.

„Wykryto wielką nielegalną fabrykę papierosów” – krzyczały tytuły.

„Funkcjonariusze odnaleźli budynek, gdzie działała linia produkcyjna z prawdziwego zdarzenia. Wszystkie papierosy były bez akcyzy. Zatrzymano ich i zabezpieczono cały obszar. Odnaleziono aż 3 mln sztuk papierosów oraz blisko 5 ton tytoniu” – zachwycała się TVN.

Zdziwiony rozmachem i przedsiębiorczością przestępców, reporter wiadomości stwierdził: „Gdyby nielegalne papierosy trafiły na rynek, przyniosłyby ponad 6-milionowe straty dla skarbu państwa”.

Gdyby trafiły...

Dzielni funkcjonariusze zatrzymali groźny gang. Gang tytoniowej krajanki.

Profeska

Michałów-Reginów pod Legionowem. Wielka hala produkcyjna w wolnostojącym budynku to prawdziwa fabryka. Ogromne maszyny do krajania papieru, do zwijania filtrów, do przetwarzania krajanki tytoniowej i do zawijania papierosów. Osobne maszyny do paczkowania. Papierosowe kombajny. A wokół tysiące pudełek pełnych towaru, poustawiane pod sufit hali. Rolki papieru. Tony tytoniowej krajanki w workach.

Przy linii produkcyjnej pracowało wtedy 10 osób. Ośmiu Ukraińców i dwóch Polaków. Świadkowie mówią, że policjanci w filmowym stylu obezwładnili wszystkich robotników. Choć nikt nie stawiał oporu...

– Gleba, kurwa, gleba!

Położeni na podłodze, związani białym sznurkiem z tworzywa (czyżby zabrakło kajdanek?) milczący mężczyźni wyglądali na oszołomionych.

W okolicach fabryki siedł mężczyzna. Też rzucano go na glebę.

– Ja tylko śmieci miałem zabrać – powtarzał jak katarzynka, ale kazano mu się zamknąć.

Zaraz potem prokurator wystąpił o areszt dla wszystkich jedenastu facetów. Po 24 godzinach na „dołku” pojechali do aresztu w Białoleczę.

Prokuratura już pierwszego dnia mówiła, że rozbiła groźny gang papierosowy. Policjanci zaczęli wypinać piersi do odznaczeń. Wreszcie sukces! Wreszcie mafia!

Sukces

Najprościej było z Ukraińcami. Po dwóch miesiącach odsiadki przyznali się do udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Eureka, jest mafia! Tylko czy w ogóle wiedzieli, do czego się przyznają? Uparcie twierdzili, że byli po prostu zatrudnieni, dostawali co miesiąc wypłatę, czasem co tydzień i nawet nie wiedzieli, że to, co robią, jest nielegalne. Gdzie tu mafia? Dowiedzieli się, że jeśli się przyznają do udziału w grupie, będą mogli zobaczyć żony i dzieci na Ukrainie. Ale jeśli nie, to zginią w polskim więzieniu. Przyznali się. Już ich nie ma w kraju. Szukaj wiatru w polu...

Z krajanami złapanymi przy taśmie poszło już gorzej. Dwóch Polaków mówi, że po prostu pracowali. Owszem, na czarno, zdawali sobie sprawę, że coś tu jest nie tak, ale do żadnej grupy nie należeli. Nikt się z nimi zyskiem nie dzielił, nikt im zadań nie zlecał, tylko rzucał kasę raz na miesiąc. Wiedzieli, że mają trzymać gęby na kłódkę, to normalne, ale oni tylko wykonywali proste ruchy przy taśmie. W domu ciężko było, oni stracili robotę, a w fabryce można było zarobić...

Śmieci

Najgorzej poszło z ostatnim, złapanym nie w fabryce, tylko w okolicach. Piotr C. uparcie twierdzi, że przyjechał po śmieci. Już trzeci raz odbierał śmieci z tej posesji. Taką ma robotę. Ma na to dowody i wielu świadków. Nie wie, co dzieje się w hali i nie obchodzi go to.

Poprosił o zbadanie ubrań. Przecież musiałby mieć jakiś pył z tego świństwa, gdyby stał przy produkcji papierosów. Poprosił o przesłuchanie świadków, którzy udowodnią, że on

...a Cygana powiesili



nym stole wszystko im wynagrodzi. Córka jeszcze wierzy w św. Mikołaja... Pisała list do Laponii, żeby tata wrócił.

5 minut

Sala 177 w warszawskim sądzie okręgowym. Na wokandzie 7 posiedzeń. Ta sprawa jest piąta. Rozpatrzenie wniosku prokuratora o przedłużenie aresztu trzem podejrzanym: dwóm złapanym przy taśmie i jednego śmieciarza. Rozpoczęcie obrad przewidziane na 10.20, zakończenie zaplanowano na... 10.25. Posiedzenie dotyczące wolności trzech osób ma trwać 5 minut.

Posiedzenie jest niejawne, nie mogą tutaj być, ale proszę o pozwolenie przysłuchiwania się obradom i jedynie robienia notatek. Chciałabym usłyszeć, jak prokurator uzasadnia wniosek o areszt dla człowieka, na winę którego nie znalazł żadnych dowodów.

Sędzia wyraża zgodę, żebym została.

Prokurator jest młoda. Ciemne włosy opadają jej na ramiona, toga z czerwonym żabotem leży na niej jak ulał. Elżbieta Kawka-Chałubińska została oddelegowana z prokuratury rejonowej do regionalnej. To dla niej awans.

Kawka-Chałubińska w zasadzie szepcze, a nie mówi. Dlaczego areszt? Nie uzasadnia. Po prostu chce, żeby cała trójka została za kratami. Napisała we wniosku dlaczego.

Bo, według niej, będą mataczyć i kontaktować się z resztą grupy. Z kim? Z Ukraińcami, po których ślad zaginął?

Bo grozi im wysoka kara. Jaka? Maksymalnie 2 lata i grzywna – to nie jest wysoka kara ani przesłanka do stosowania najsurowszego środka zapobiegawczego.

Bo nie wykonała jeszcze czynności. Dlaczego? Przez 3 miesiące było na to dużo czasu, a oni nie utrudniali postępowania.

Aż mam ochotę zapytać, czy może po prostu powinna powiedzieć, że mają mięknąć w celi, aż przyznają się do czegokolwiek?

Sędzia sprawia wrażenie, jak gdyby słuchał mowy obrońców.

– Na mojego klienta nie znaleziono żadnego dowodu winy. Nie próbowano nawet zweryfikować, czy mówi prawdę. Czy dlatego, że mogłoby się okazać, że on faktycznie przyjechał po śmieci? – pytał pełnomocnik Piotra C. i zaproponował poręczenie majątkowe i inne środki wolnościowe. Tylko żeby mógł wrócić do domu.

– Podtrzymuję swój wniosek o tymczasowe aresztowanie – wyszeptała prokurator.

Sędzia stwierdził, że ma jeszcze 2 posiedzenia. Za godzinę ogłosi wydykt.

Po godzinie już wie. Przychyla się do wniosku cichej prokurator i przedłuża podejrzanym areszt tymczasowy. Bo będą mataczyć, bo grozi im wysoka kara, bo trzeba wykonać czynności. Odczytuje uzasadnienie. 4 strony maszynopisu...

Ma problem z odczytaniem nazwisk, które przed chwilą pisał w uzasadnieniu decyzji. Powołuje się też na zeznania świadków, którzy nigdy Piotra C. nie widzieli przy produkcji papierosów. Podobno zeznania te świadczą o jego winie.

Prokuratorka jest zadowolona. Szef się ucieszy. Może spokojnie szykować się do sylwestra. Zasłużyła. Może nawet zostanie w prokuraturze regionalnej?

Niedopuszczalnym jest

Pełnomocnik Piotra C. napisał zażalenie na areszt. „**Z pełną odpowiedzialnością można stwierdzić, że przeciwko podejrzanemu nie zgromadzono żadnych dowodów uzasadniających duże prawdopodobieństwo sprawstwa**” – zauważył adwokat. Ba, nie znaleziono nawet poszlak. Stwierdził, że zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego, „**niedopuszczalnym jest stosowanie tymczasowego aresztowania wobec osoby, przeciwko której brak dostatecznych dowodów potwierdzających, że popełniła ona zarzucane jej przestępstwo**”. I przytoczył uzasadnienie Sądu Apelacyjnego w Krakowie, że „**podejrzanym nie może ponosić skutków nieumiejętności prokuratora czy niesubordynacji jego pracowników lub współpracujących z nim policjantów**”.

Jak widać – może...

Podczas świąt Piotr C. nie widział się z bliskimi. Nie dostali pozwolenia na widzenie.

Żona zobaczy go po Nowym Roku. Oczywiście przez pleksę. Wiadomo, mafioso. Tyle dobrego, że córka przestała wierzyć w św. Mikołaja.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

po prostu odbierał śmieci. I wniósł o konfrontację z pracującymi w hali osobami, czy kiedykolwiek go widzieli przy tej robocie. Do udziału w grupie się nie przyznaje.

Okazania dokonano. Nikt nie rozpoznał Piotra C. Ci, którzy pracowali przy wyrobie fajek, nigdy go w hali nie widzieli.

Podczas przeszukania domu Piotra C. nic nie znaleziono. Nawet legalnego szluga, bo ani on, ani nikt w domu nie pali. Nie znaleziono dowodu, że miał coś wspólnego z wyrobem nielegalnych papierosów.

Nadał nie zbadano ubrań, które Piotr C. miał wtedy na sobie. Prokurator nie przesłuchiwał świadków, o których przesłuchanie prosił podejrzanym. Nie odpowiedział nawet na jego wnioski. Nie udostępnił mu też akt, żeby C. mógł się bronić. Nawet nie zajął stanowiska, dlaczego ich nie udostępnia.

I choć nawet w niewielkim stopniu nie udowodnił, że mężczyzna nie przyjechał tam po prostu po śmieci, wystąpił o przedłużenie aresztu o kolejne 4 miesiące.

Dlaczego? Od spektakularnych zatrzymań minęły 3 miesiące. Miał być sukces, a nie znaleziono członków grupy. Nie znaleziono odbiorców towaru. Nie znaleziono decydentów i płatników. Nie wiadomo, do kogo należała hala, w której produkowano papierosy. Nie wiadomo, kto dostarczał krajanek. Nie wiadomo, czyje są maszy-

ny. Szukać się nie chce, niech więc areszt wydobywaczy zadziała.

Cygan

Piotr C. ma ciemną karnację, czarne oczy, krótko ostrzyżone kruczoczarne włosy. Podobno przyjaciele zawsze się z niego śmieli, że wygląda jak Czeczen. Naigrawali się, że w dobie nienawiści do Arabów będzie miał przesrane. Ma. Funkcjonariusz podczas zatrzymania mówił o nim: „Ten czarny”.

Żona Piotra C. od chwili zatrzymania męża płacze, gdy tylko dzieciaki wyprawi do szkoły.

– Ja w nic już nie wierzę, nie ma sprawiedliwości. Mafiosa z niego zrobili – mówi. – On tylko pojechał po śmieci.

Powtarza to jak mantrę. I płacze.

– Wolno mi z nim rozmawiać tylko przez szybę. Dlaczego? To nie jest przestępca. Dobry człowiek.

Syn jest zbuntowany. Nie rozumie, jakim prawem trzymają ojca, choć nic złego nie zrobił. Córka się zacięła, ale jest twarda.

Najgorzej było na początku, gdy – jak mówił – nic nie rozumiał. Nie wiedział nawet, o co się go podejrzewa. Myślał, że gdy udowodni, że nie ma z tym nic wspólnego, od razu go wypuszczą. Martwił się, że nie przyniesie dzieciom choinki, żona będzie musiała sama dźwigać, a przecież ma chory kręgosłup. Ale potem przy wigilij-

rys. MIROSŁAW HAJNOS

Czy można napisać o naszych stosunkach z Rosją inteligentnie? Można.

Bronisław Łagowski, uczony, publicysta i pisarz polityczny, od lat tropi, opisuje i bada schorzenia i wynaturzenia polskiej polityki, jest ich wytrwałym kronikarzem. W najnowszej książce „Polska chora na Rosję” zebrał i przedstawił w logicznym uporządkowaniu obserwacje i refleksje na temat rusofobii przez 2 dziesięciolecia publikowane przezeń głównie w „Przeglądzie”. Wyszła z tego wnikliwa i krytyczna antologia polskiej polityki wschodniej po przełomie ustrojowym 1989 r. Polityki prowadzonej przez różne rządy, przez partie posolidarnościowe i popeerelowskie (zwane potocznie, choć nieatrakcyjnie, postkomunistycznymi), ale ideologicznie zawsze ukierunkowanej przez te pierwsze. Teksty Łagowskiego wyróżnia osadzenie w solidnej wiedzy historycznej i filozoficznej, a jednocześnie jasność i dobitność wykładu oraz wysoki kunszt polszczyzny.

Odniosę się jedynie do kilku wątków, jak sądzę najbardziej frapujących.

Rusofobia

Łagowski odróżnia politykę zagraniczną wobec Rosji od rusofobii, którą definiuje jako rodzaj emocjonalnego klimatu towarzyszącego tej polityce i wywierającego na nią wpływ: „W polityce polskich rządów wobec Rosji z pewnością istnieje element racjonalnej kalkulacji, niewiele jednak on waży w porównaniu z tym, co nazywamy rusofobią, pewnym stanem umysłów przypominającym świadomość pierwotnej wspólnoty plemiennej. Służy raczej umacnianiu jedności niż oświecaniu, nie poddaje się krytycznemu rozważaniu, wzmagając panikę, gdy ta się pojawia, lub budzi nastrój bojowy, gdy niebezpieczeństwa nie widać. (...) Rusofobia występuje też w formie politycznego światopoglądu, który systematyzuje wszystkie informacje dotyczące Rosji, sprowadzając je do tezy głównej. Głównym źródłem rusofobii – co do tego nie ma wątpliwości – jest realna historia, zwłaszcza okres kilkudziesięciu lat powojennych, gdy Rosja radziecka panowała nad Polską za pomocą komunizmu. Należałoby wyjaśnić, dlaczego wzmagają się, w miarę jak oddalamy się od tego okresu”.

Po rozpadzie ZSRR zanosiło się na pełne unormowanie stosunków polsko-rosyjskich. Rosja powróciła do granic z XVII w., od Polski oddzieliły się nowe niepodległe państwa, rozwiązano Układ Warszawski, wojska poradzieckie opuściły Polskę. Sprawy sporne, które pozostały, łącznie z niemilo Rosji akcesem Polski do NATO załatwiano bez większych problemów. Szybko jednak stosunki zaczęły się psuć, zdaniem Łagowskiego wskutek narastającej rusofobii po stronie polskiej. Pojawiły sztucznie wykreowane lub niepotrzebnie zaostrzone spory i napięcia. Kilka kwestii odegrało w tym procesie zaostrzająca rolę szczególną: konsekwencje II wojny światowej, Czeczenia, Ukraina.

Jałta

„Dla Polaków” – pisze Łagowski – „szczególnie dla tych Rejtanów, którzy nie dopuszczają do przejazdów rosyjskich motocyklistów, nieznośne jest, że Rosja pyszni się zwycięstwem w II wojnie światowej. Przy każdej rocznicy starają się wyrządzić Moskwie jakiś afront. (...) Pokolenia wychowane po wojnie mają blade pojęcie, o co w tej wojnie chodziło. Łatwo im wmówić, że Hitler i Stalin to tacy sami bandyci, zbrodniarze i jest kwestią bez znaczenia, który dyktator wygrywa”. Do tego doszła Jałta, po stronie polskiej kojarzona już tylko ze zniewoleniem, a ziemię zachodnie „sprezentowane”, oczywiście nie bezinteresownie, przez Staliną,

Rosjopaci



Ilustr. KRZYSZTOF OLENNIK

poszły w zapomnienie. Okazało się, że w opinii rządu polskiego II wojna światowa zakończyła się dopiero w lipcu 1989 r.

Katyń

No i Katyń. W ujęciu Łagowskiego ze strony polskiej rozwinęła się próba imitacji religii Holokaustu swoją religią Katynia. „Mielśmy prawo domagać się, aby w Moskwie przyznano, kto był sprawcą, i to oczekiwanie zostało spełnione. Mielśmy obowiązek wzniesienia cmentarza-pomnika i Rosjanie nam to ułatwili. Prezydent Rosji w geście bardzo emocjonalnym Polaków przeprosił, choć nie miał powodu tego czynić w imieniu Rosjan, bo wśród tych, którzy rzeczywiście postanowili zbrodnię (...) Rosjanin był jeden, a pozostali to Gruzini, Ormianie, Żyd, postać niewiadomej narodowości...”. Okazało się, że tego mało. Wywiązał się spór o słowo „ludobójstwo”, dochodzenie różnych dokumentów, procesowanie się, przewlekanie sprawy w nieskończoność, jętrzenie.

Czeczenia

Mocnego bodźca rusofobii dodała Czeczenia. Łagowski uważnie śledził tydzień za tygodniem rozwój wydarzeń, walki w Groznm, akty terroru w Dagestanie, w teatrze w Moskwie, i wreszcie napad na szkołę w Bieslanie. Krytycznie ocenia działania rosyjskie, ale nie znajduje w nich usprawiedliwienia dla barbarzyńskich ataków terrorystycznych, oburza go dość powszechne w polskiej prasie pobłażanie tym atakom, sympatia dla „bojowników”, podatność na zmyślenia w rodzaju supozycji, że za tym kryją się prowokacje rosyjskich służb specjalnych. Cytuje zupełnie odmienne w tonie opinie prasy zachodniej, nawet Richarda Pipesa, byłego doradcy prezydenta Reagana. Konkluduje z sarkazmem: „Polscy czeczenofile nie powiedzą tego wprost, ale nie potrafią też ukryć, że ich idolem jest Szamil Basajew, wielki gieroj kaukaski, zdobywca szpitali i pogromca szkół podstawowych i średnich. Jeśli Polska

nie posłała mu brygady ochotniczej, to tylko dzięki temu, że na nasze, społeczeństwa szczęście, sama nie jest, dzięki Bogu, wystarczająco niepodległa”.

Ukraina

Kryzys ukraińsko-rosyjski w oczach Łagowskiego rysuje się inaczej niż w głównym nurcie polskiej polityki i medialnej propagandy. Autor przypomina w felietonach, że granice państw poradzieckich są wciąż umowne, często idą w poprzek realiów etnicznych, gospodarczych i kulturowych. Były ustalane arbitralnie jako wewnętrzne granice regionów w scentralizowanym radzieckim państwie. Przyjęcie tych granic jako międzypaństwowych po rozpadzie ZSRR było decyzją zdroworoządkową, gdyż dawało najpewniejsze w danych warunkach nadzieje na pokojowy przebieg tego rozpadu. Rosja na tym traciła, gdyż około dwudziestu procent Rosjan lub ludzi rosyjskojęzycznych znalazło się poza jej granicami. Ale generalnie ta decyzja się sprawdziła. Majdanowa rewolucja ukraińska, mimo słuszności swych podstawowych treści, naruszyła jednak „jawne i milczące warunki pokojowego rozwiązania ZSRR. Przybrała formę jak gdyby drugiego, już nie pokojowego wystąpienia z fantomatycznego Związku Radzieckiego (...) kształtowała się nowa idea narodu ukraińskiego wyraźnie skierowana już tylko przeciw Rosji”. Ta rewolucja pod silnym wpływem zachodnioukraińskiego nacjonalizmu rokowała nie najlepiej Rosjanom na Ukrainie, licznym i zajmującym zwarte siedliska. Czystki i lustracje w urzędach i wojsku pod kątem antyrosyjskim, restrykcje językowe i oświatowe. Nastroje secesyjne były w istocie nieuchronną odpowiedzią. Rosja je wsparła. Spełniało się zadziwiające proroctwo Romana Dmowskiego, który w 1932 r. w obszernym studium o przyszłości Ukrainy taki właśnie konflikt przewidywał. Dmowski zalecał Polsce, aby trzymała się od tego konfliktu z daleka, Łagowski też tak radzi. Jednak sprawy potoczyły się inaczej. „Polityczna Polska

przeżywa wydarzenia na Ukrainie w nastroju euforycznym. Wypełniają one żywą treścią antyrosyjskie stereotypy, które wydawały się puste. (...) Rzesza rzekomych badaczy z licznych ośrodków do spraw wschodnich wygłasza ciągle te same głodne kawałki i podlega do wrogości”.

Realizm

Ideą przewodnią analiz Łagowskiego jest surowy realizm polityczny. Ceni zasady, ale na pierwszym miejscu stawia skutki. Tropi i piętnuje nieodpowiedzialność i głupotę. „Problem polskiej polityki« wschodniej nie jest jej misyjność, ekshumowany prometeizm czy ciemny, irracjonalny napęd ani służalczość wobec Ameryki, wyprzedzająca życzenia. Wszystko to można znieść. Najgorsze jest to, że tej »polityce« brakuje analizy rzeczywistości odniesionej do realnego interesu narodowego. (...) Niezdolność i niechęć do zobaczenia faktów takimi, jakimi one są, nadmiar ocen, przewaga trybu postulatycznego nad opisem, zupełne pomijanie punktu widzenia drugiej strony, odrzucanie z góry racji, jakie druga strona mogłaby mieć za sobą; do tego dochodzi pyszałkowatość zwalniająca z obowiązku uzasadniania pewników, jakie się rzekomo posiada. (...) Ta »polityka« nas ośmieszy prędzej czy później i oby tylko na ośmieszeniu się skończyło”. Takie podejście też koresponduje z Dmowskim, gdy z sarkazmem piętnował „patriotów”, którzy myślą nie o tym, jak wspomóc Polskę, tylko o tym, jak zaszkodzić Moskalom.

Kapitalizm

Zbiór felietonów Łagowskiego został uzupełniony czterema esejami Andrzeja Walickiego, także poświęconymi Rosji i stosunkom polsko-rosyjskim. To trafne i cenne uzupełnienie. Rozważania Walickiego, wybitnego znawcy dziejów Rosji, rosyjskiej myśli i filozofii, pozwalają spojrzeć na omawiane w tej książce problemy polskiej polityki wschodniej i rusofobii w szerszym historycznym kontekście rosyjskich przemian, doświadczeń i mentalności. A także w kontekście bezstronnej wiedzy o rosyjskiej rzeczywistości.

Na jeden tylko aspekt tej sprawy zwrócę tu uwagę.

Denerwującą przywarą naszych krajowych publikacji o współczesnej Rosji jest nagminne stawianie znaku równości między tą Rosją a Związkiem Radzieckim, traktowanie jej jako przedłużenia tamtego państwa, zwłaszcza jako dziedzica wszystkich jego wad. W wersji prymitywnej wyraża się to w przyrównywaniu Putina do Stalina lub wypominaniu mu dawnej służby w KGB.

W wersjach mniej prymitywnych Rosja funkcjonuje jako dziedzic wszystkich radzieckich grzechów imperialnych niejako z automatu. To wypaczone spojrzenie na Rosję wyróżnia polskie media i politykę, podczas gdy świat już dawno dostrzegł, że dzisiejsza Rosja, choć jest dziedzicem Związku Radzieckiego, różni się od niego choćby tym, że stała się już krajem kapitalistycznym o gospodarce rynkowej. Własność państwowa w rosyjskim przemyśle ostała się głównie w energetyce i kopalnictwie oraz w zbrojeniówce, czyli podobnie jak w Polsce.

Reformator

Jeden z esejów Walickiego na tę kwestię rzuca interesujące światło. Jest w nim mowa o Putinie jako reformatorze. W Polsce o tej stronie działalności rosyjskiego prezydenta prawie się nie wspomina. Walicki omawia reformy administracyjne Putina, szeroki zakres działań zmierzających do naprawienia szkód wyrządzonych przez złodziejską prywatyzację, także o tym, że Putin po raz pierwszy w dziejach Rosji skutecznie sprywatyzował ziemię, wbrew oporowi Dumy usankcjonował prywatny nią obrót i uczynił prawo prywatnego władania ziemią powszechnym. W uzasadnianiu swej polityki lubi nawiązywać do Piotra Stołypina, najwybitniejszego polityka carskiej Rosji w XX w., autora koncepcji przekształcenia rosyjskiego chłopskiego rolnictwa w farmerskie. Koncepcji, która w jego zamierzeniach miała zapobiec rewolucji, ale została pokrzywowana przez krótkowzroczność i egoizm klasy ziemiańskiej i brak wyobraźni caratu. Lenin nienawidził Stołypina jako katar rewolucji 1905 r., ale też nie krył podziwu dla jego zapału reformatorskiego, nazywał go konserwatywnym rewolucjonistą.

Równowaga

Walkę z oficjalną i medialną rusofobią podejmuje dziś w Polsce jedynie kilku intelektualistów. Felietony i eseje zebrane w książce Łagowskiego mogą wydać się zatem głosem wołającego na puszczy. Mają jednak solidną argumentację i moc przekonywania. Upowszechniane, wcześniej czy później zrobią swoje. Ale znaczenie edukacyjne i uzdrowicielskie tej książki zawiera się również w tym, że przyczynia się do odbudowy równowagi w dyskursie publicznym o polskich relacjach ze Wschodem. Ten dyskurs był przez dziesięciolecia ożywiony, toczyła go endecja z pilsudczykami, toczył się też na lewicy. Nie zanikł do końca nawet w Polsce Ludowej. Dopiero w III RP został uśmiercony ze szkoda dla kultury politycznej i dla zwyczajnego rozumu.

ANDRZEJ WERBLAN

Bronisław Łagowski, „Polska chora na Rosję”, Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2016.

Więści z kruchty

Na dożywocie skazał sąd w Rybniku Dariusza P. z Jastrzębia-Zdroju. Mężczyzna najpierw ubezpieczył swój dom, a potem go podpalił. W pożarze zginęła jego żona z czworgiem dzieci. Piszemy o tym jedynie po to, by przypomnieć, że Dariusz P. uchodził za człowieka szczególnie bliskiego Kościołowi. Uważany za wzór rzymskiego katolika, nie opuszczał żadnej mszy. Był szafarzem, w swojej parafii rozdawał komunię, należał do Ruchu Światło-Życie. Na pogrzebie jego żony i czwórki dzieci homilię wygłosił arcybiskup Wiktor Skworc.

Sąd w Częstochowie przedłużył na wniosek prokuratury areszt tymczasowy dla ks. Mirosława L., byłego dyrektora salezjańskiego Domu Dziecka im. św. Dominika Savio na częstochowskim Stradomiu. Ksiądz, który siedzi już w areszcie od ponad trzech miesięcy, opuścił go nie wcześniej niż w marcu. Postawiono mu zarzuty molestowania dwóch wychowanków w wieku 14 i 15 lat i naruszenia nietykalności cielesnej innego z podopiecznych. Molestowani chłopcy poskarżyli się wychowawcom, a ci poinformowali Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, który zawiadomił prokuraturę. Po ujawnieniu skandalu inspektoria wrocławskiego Towarzystwa Salezjańskiego, której podlegają salezjanie z Częstochowy, wydała oświadczenie. Zapewniła w nim, że będzie współpracować z organami ścigania w celu rzetelnego wyjaśnienia całej sprawy. Policja zabezpieczyła komputer księdza oraz bilingi jego połączeń telefonicznych. Prokuratura przesłuchiwała podopiecznych duchownego w obecności psychologa. Uznano ich zeznania za wiarygodne. Według częstochowskiej prokuratury przedłużenie aresztu dla ks. Mirosława L. było konieczne dla dalszego toku śledztwa. Prokuratura nie ujawnia, czy ksiądz przyznał się do winy.

Narobił sobie kłopotów ks. prof. Alfred Wierzbicki, kierownik Katedry Etyki KUL. Komentując w radiu obecny kryzys parlamentarny, ksiądz skrytykował Kościół za poparcie dla



PiS. – W mojej ocenie na głupka wyszedł Kościół katolicki, który poparł PiS. Dzisiaj, nawet gdyby się zgłosił na mediatora, to wszyscy go wygwizdzą. I to mnie bardzo boli, że Kościół tak strasznie się skompromitował. I powinien, moim zdaniem, odbyć teraz jakąś głęboką pokutę, żeby stał się wiarygodny – powiedział otwartym tekstem ksiądz profesor. Nie trzeba było długo czekać na reakcję zwierzchników odważnego duchownego. KUL i lubelska kuria wydały wspólne oświadczenie, w którym odczyły się od księdza i potępiły jego słowa. Ponadto ksiądz został osobiście upomniany przez arcybiskupa lubelskiego Stanisława Budzika. Jednocześnie autorzy oświadczenia przeprosili wszystkich, którzy poczuli się dotknięci słowami ks. Wierzbickiego. Miejmy nadzieję, że było ich niewielu.

Organizacja Śląsk i Zagłębie – Razem Przeciwko Imigrantom, składająca się głównie ze środowisk narodowców, zorganizowała w Katowicach manifestację antyislamską. Grupa około czterdziestu demonstrantów żądała zamknięcia i zaprzestania pomocy finansowej dla ośrodka Ligi Muzułmańskiej RP, który znajduje się przy ul. Warszawskiej. Przed siedzibą ośrodka demonstranci rozwinięli transparent z napisem: „Każdy muzułmanin jest potencjalnym terrorystą”, Demonstranci odśpiewali „Bogurodzicę” oraz „Rotę” i zmówili „Wiecz-

ny odpoczynek” za polskiego kierowcę, który zginął podczas zamachu w Berlinie.

„Wrocławianie przeciw myśliwym” zorganizowali protest przeciwko bożonarodzeniowej szopce myśliwskiej, urządzonej przez wrocławski oddział Polskiego Związku Łowieckiego w kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski we Wrocławiu. Przed pasterką jeden z protestujących wyszedł na środek kościoła z plakatem z cytatem z Ewangelii według św. Mateusza: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie uczyniliście”. Wierni mogli w ten sposób skonfrontować słowa Ewangelii z szopką, w której obok małego Jezusa ustawiono szereg wypchanych (a wcześniej zabitych) zwierząt, m.in. żubra, tygrysa, bobrów, lisów, dzików, królików... Proboszczem kościoła NMP Królowej Polski jest ks. Witold Hyla, zapalony myśliwy, kapelan myśliwych i leśników archidiecezji wrocławskiej.

W Sandomierzu grupa kołędników z gminy Gorzyce odwiedziła 74-letnią gospodynię. Zaśpiewali i zczyli dużo szczęścia w Nowym Roku. Po ich odejściu kobieta odkryła, że z domu zniknął portfel 46-letniej córki, w którym miała 450 zł, dokumenty i kartę do bankomatu. Policja wpadła na ślad i zatrzymała młodych złodziei. Ustalono, że koledy śpiewali Herod z diabłem, a portfel ukradł ich kolega przebrany za Żyda.

Na ul. Biskupa Glazera w Przemysłu kołędowało trzech nastolatków. Grali na instrumentach dętych, co wzmagało zainteresowanie ich występami. Przyciągnęli też uwagę dwóch młodych mężczyzn, którzy napadli na nich na klatce schodowej. Przyłożyli 15-latkowi nóż do gardła i zażądali wydania pieniędzy oraz trąbki. Dostali 300 zł i instrument wart 2200 zł. Długo sobie nie pograli. Sąd orzekł wobec nich dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju.

JAN

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Komandos

Już wiemy, jaki plan na życie ma „komandos” Piotr Duda. Swoich ma już policzonych, wie, gdzie kto mieszka, czapki przygotowane. Na najbliższe lata ma zapewnianą furę, skórę i komorę. Jego oddziały w sile pułku, wyposażone w opo-ny, świece dymne, sztyle oraz czapki, będą strzec południowych regionów nie tylko przed rozpierduchą wewnętrzną. Komandos z piątego szeregu wydawał będzie rozkazy. Nie przewidział jednego. „Style” na noc muszą wrócić do miejsca zakwaterowania. Zresztą on sam też gdzieś mieszka. Będą w znacznym rozproszeniu, mogą się spotkać z tymi, z którymi w dzień się naparali. I tak jego zupacka strategia może obrócić się w porażkę.

Polska z dnia na dzień staje się potęgą militarną. Południe – „komandos”, ściana południowo-



-wschodnia – OTK, centrum – pułk kapelanów wyposażonych wiadomo w co, północ – poseł Brudziński zmobilizuje nadwyżki admirałów i generałów w sile kompanii. Wystarczy, Szwedom nie chce się walczyć. Oto wizję ministra Antoniego. Nad całością panować będzie zwierzchnik sił zbrojnych, a jeszcze wyżej nad wszystkimi poseł Kaczyński. A w oddali, w powietrzu słychać będzie rzenie koni i szczęk broni.

J. Cichocki, Tychy

Piękny kraj

O tym, że Chorwacja jest piękna, chyba nikt nie trzeba przekonywać. Góry, wysepki, ciepłe morze, wspaniałe zabytki. Podczas jednej z wypraw na okoliczne góry wokół miasteczka Pag trafiam na cmentarz. Razi niemądre zamilowanie do stawiania ogromnych grobowców. W Polsce niestety też daje się to zauważyć. Jeden wszak zwraca moją uwagę. Widnieje na nim zdjęcie młodego człowieka w hitlerowskim mundurze obficie ozdobione hakenkreutzami. Najpierw zdziwienie, niedowierzanie. Potem złość. Idziemy tym tropem i stwierdzamy, że wiele ulic i pomników jest nazwanych i poświęconych takim „bohaterom” jak Ante Pavelić czy kardynał Stepanić.

Widąc tamtejszy IPN (nie wiem, jak go zwą) dzielnie krzewi nacjonalizm w narodzie. Nic to, że Chorwaci maszerowali pod ręką z Adolfem H. Nic to, że wymordowali kilkadziesiąt tysięcy Żydów, Serbów i Romów w obozie koncentracyjnym w Jasenovacu. Na początku lat 90. intensywnie i skutecznie rozwalali Jugosławię. Współcześni Niemcy ochoczo ich w tym wspierali. Zawłaszczili, używając powszechnego w Polsce zwro-

tu, „większą połowę” skarbów natury dawnej Jugosławii. Dość wspomnieć Dalmację, Istrię, setki adriatyckich wysp i wysepek.

Pewnego dnia padał deszcz. Siedziałem w pokoju i przeglądałem programy telewizyjne. Doszedłem do 135. kanału. Z pewną dozą niesmaku naliczyłem ok. 100 programów niemieckojęzycznych. Były też 4 polskie stacje. Reżimowe, jak fajnie je określił kiedyś Marian Opania, TVP1, TVP Info, TVP Polonia i... No, zgadnijcie! Jasne, jasne, to TV Trwam.

Polska i Chorwacja uchodzą za najbardziej katolickie kraje w Europie. I na tym religijnym polietku Chorwacji wystrugali nam niezły numer. Postawili u siebie większego Chrystusa od naszego króla ze Świebodzina. Daleki jestem od tego, aby winą za taki obraz Chorwacji obciążać naród. Sam doświadczyłem wielu miłych kontaktów z tamtejszymi ludźmi.

Politycy! To paskudztwo pelza po całym świecie!

Będę nadal tam jeździł, bo kocham góry, ciepłe i słone morze, ale...

Tadeusz, Bydgoszcz

Gdzieś

Byłem z 32-osobową wycieczką w New Delhi w „kuchni wspólnoty” Sikhów na bezpłatnym obiedzie. Wielka sala, co metr chodnik, na którym siedzą głodni i dostają zupę, placki, kurczaka lub kielbaski, cały dzień przez cały rok. Na zapleczu wolontariusze przygotowują to jedzenie.

40 lat temu byłem na praktyce studenckiej w Leningradzie w Związku Radzieckim – tam też w każdej cerkwi przy wejściu był stół z jedzeniem za darmo. Kiedy tak będzie w naszych kościołach?

Augustyn Kowalski

Powrót nowego

W nrze 50. red. A. Rozenek pokusił się o niezwykłe trafną ocenę stanu szarych komórek kilku polskich ministrów. „Kor, jaki jest, każdy widzi” – ocenę taką należy rozciągnąć na WSZYSTKICH ministerialnych urzędników do stanowiska przynajmniej dyrektora departamentu włącznie. Skoro ich mądrość i inteligencja zostały tak trafnie ocenione – ja chciałbym tylko nieśmiało zwrócić uwagę P.T. Czytelników na urodę widoczną na twarzach polskich ministrów i ministrerek. Połowa ma wzrok niezmącony żadną myślą, druga połowa ma wzrok zszaleńców i psychopatów. Co jeden/jedna, to większy, jak to się go po ślonsku – gryfcok. Skąd w UKP (Udajacy, że Kierują Państwem) taka buta i pewność, że wiedzą wszystko lepiej? Że są najmądrzejsi z mądrych? Już taki system przerabialiśmy. Czyżby powtórka z rozrywki? Oczywiście – wskazują na to wszelkie zmiany przepisów, niszczące osiągnięta przez 30 lat decentralizację. Walczyła o to od lat opozycja antykomunistyczna i udało się! A teraz „(nie) dobra zmiana” kilkoma podpisami zniweczyła te osiągnięcia.

Wystarczy popatrzeć na reformę fiskusa: totalna centralizacja, łącznie ze sprawami kadro-

wymi. Przyjrzyjcie się agendum samorządowym – od 1 stycznia 2017 placówki oświatowe wszelkie faktury będą brały nie na siebie, tylko na dany urząd miasta; podobnie z podpisanymi umowami na dostarczanie wody, światła, gazu, internetu. Ergo – placówki będą musiały błagać miasto o zezwolenie na kupno nawet pierdółki – tak jak to było w PRL. I znowu nastąpi okres gospodarki nakazowo-rozdziałowej i sterowanej centralnie ze „stolicy”. Będzie przedszkole chciało kupić lalkę? A gówno – możecie sobie kupić np. topatę. Z tytułu idiotyzmów gospodarczych, polegających np. na wstrzymaniu wielu dużych inwestycji, zaczęły likwidować swe agendy zagraniczne firmy do tej pory nieźle prosperujące w Polsce. Wiele osób od 1 stycznia 2017 r. traci dobrą pracę. Kiedyś pierwszy sekretarze matki-partii znali się na wszystkim. Okazuje się, że obecnie też jest taki „ktoś”: prezes/naczelnik, mający rewelacyjnych wykonawców swych pomysłów. Czy o takie Polskie walczyliście?! Podobno czasy PRL zdegradowały i zdegenerowały naród, a PZPR była podobno V kolumną komunizmu. A teraz – obecne vipy są V kolumną PRL. Wracą nowe...

Bartek Majeran



POWSTANIE NA ŚCIANIE

Generalnie „mural” lubi nam się kojarzyć z dziełem artysty niepokornego, który czarną nocą pokrywa ścianę w jakimś publicznym miejscu rewolucyjną treścią i znika przed świtem, pozostawiając po sobie monumentalne malowidło stanowiące wyraz artystycznego buntu i policzek w twarz establishmentu. Ale bywa też inaczej.

Na warszawskim osiedlu Ruda mural powstał na zamówienie Urzędu Dzielnicy Żoliborz w ramach budżetu partycypacyjnego. Aż 608 z niemal 50 tysięcy mieszkańców Żoliborza poparło koncepcję pokrycia betonowych ścian wokół kładki nad trasą Armii Krajowej malowidłem o charakterze patriotycznym. „Byłoby dobrze, gdyby autorzy w swoich projektach odnieśli się do roty przysięgi, jaką składali żołnierze Armii Krajowej: »W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej«. Przysięga kończy się naturalnie słowami »Tak mi dopomóż Bóg». Konkurs wyceniony na 150 tys. zł wygrał niejaki Jarek Fabiś.

– Po prostu ukończyłem studia i jednak nie chciałem robić tego, z czym moje studia są związane, czyli budownictwo, chciałem zaryzykować i coś dużego zrobić – wyznał artysta. Duże mu wyszło zdecydowanie, ciągnie się to do na jakieś 150 m – co zresztą twórcę najwyraźniej zaskoczyło, albowiem wezwał na pomoc „swoją ekipę” – Anię, Magdę i Kubę. Razem ruszyli na ścianę.

Malowali jak Matejko, od lewej do prawej. Praca szła jak po maśle, nie brakowało farby, pędzli i drabin malarskich. Ranniem cały sprzęt przenosili – jak rumaki juczne z kościoła Braci Powstańców pod betonową ścianę przejścia dla pieszych, a przed wieczorem znosili z powrotem na plebanie.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



W środkowej partii panoramy historycznej na tle powstańczej Warszawy u brzegu Wisły pokazany jest sowiecki oficer w oficerskiej czapce z enkawudowskim otokiem, gdy z uwagą popatruje na 2 zegarki, które zdobią jego lewy nadgarstek, jak gdyby porównywał czas Greenwich z czasem moskiewskim. Buty wysokie do kolan, na tyłku bryczesy, a przy pasie kabura z naganem. A przecież oficerowie NKWD raczej masowo rozstrzelali maruderów Armii Czerwonej za rabunki i gwałty! Enkawudzista stoi przy lufie sowieckiego czołgu, beczynnie popatrującego przez armatnią lufę na Warszawę ginącą w nierównym boju. U boku enkawudzisty polskojęzyczny żołnierz o pozabawionych wyrazu obliczach obojętnie przyglądają się tragedii rozgrywającej się po drugiej stronie Wisły. To już straszliwe kłamstwo. Zapomniano o trzech tysiącach żołnierzy Berlinga, poległych w nieudanej próbie przeprawy przez rzekę w celu udzielenia pomocy powstańcom. Pod Monte Cassino, w największej bitwie Polaków na froncie zachodnim, zginęło około jednego tysiąca żołnierzy. Rozpacziwa decyzja generała Berlinga na nic się zdała, bo Sowieci nie udzielili mu należytego wsparcia artyleryjskiego, a po zdobyciu przyczółków na lewym brzegu generałowie powstańcy odmówili współpracy militarnej z formacjami polskojęzycznymi.



Młody autor projektu w namalowanej na końcu roboty postaci sanitariuszki powstańczej, pięknej i dorodnej dziewczyny, dał widzom klucz do ironicznego, wręcz szyderczego odczytywania całości. W prawym ręku sanitariuszka dzierży zakrwawione białe płótno, jak gdyby na chwilę oderwała się od udzielania pomocy medycznej rannemu powstańcowi. Jednak lewa dłoń w starannie wystylizowanym geście, rodem ze słynnego obrazu Michała Anioła „Stworzenie Adama” ze sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej, środkowym palcem wzniesionym ku górze pokazuje, że artysta Jarosław Fabiś cały ten pieprzony świat ma zwyczajnie w dupie.



Na tym bożym świecie żadna gwałtowna dobra zmiana nie może się obejść bez powabnej alegorii wolności i symbolicznej postaci dziecięcia zaplątanego w tryby historii. Jednak na sławnym obrazie „Wolność wiodąca lud na barykady w dniu 31 lipca 1832 r.”, autorstwa Eugène’a Delacroix, bruki u stóp cycatej Marianny i bojowego gawrosza gwoli prawdy pokryte są odrażającymi trupami: i rewolucjonistów, i żołnierzy królewskich. Na muralu autorstwa Jarosława Fabisza między gigantyczną postacią sanitariuszki i jeszcze większą figurą harcerzyka z przewieszoną przez ramię torbą na „powstańczą pocztę polową”, pokazany jest radosny i rozśpiewany tłum „niepodległościowców”, świętujących zwycięstwo powstania warszawskiego nad resztą świata 1 sierpnia 1944 r. W celu ochrony niewinności harcerzyka do każdego apelu smoleńskiego, jaki będzie celebrowany przy muralu i nieodległym pomniku Harcerskiej Poczty Polowej Powstania Warszawskiego, należy obowiązkowo odczytywać listę wszystkich 200 tysięcy zabitych cywilnych warszawiaków, 18 tysięcy poległych powstańców, a z obowiązku chrześcijańskiego także nazwiska 1300 (słownie – tysiąc trzystu) esesmanów, którzy stracili tu życie w nieudanej misji cywilizacyjnej na obczyźnie.



Od strony Bielan miejsca było tak dużo, że na muralu zmieściła się cała historia Polskiego Państwa Podziemnego, od okupacji hitlerowskiej do okupacji sowieckiej po roku 1945. Wykład patetycznych dziejów rozpoczyna się scenką rodzajową z końca 1939 lub początków 1940 r., w której dwaj sprzymierzeńcy, jeden w mundurze gestapowskim, drugi w sortach enkawudowskich, torturują razem i w porozumieniu wziętego do niewoli polskiego żołnierza Września 1939.



Co widzi przechodzień podążający w kierunku muralu od strony ul. Gwiaździstej? Że ogromna postać w kaszkiecie paryskiego sznytu i w koszuli z kołnierzykiem-stójką rodem z Vistuli, mierzy doń z pistoletu P-08 „parabellum” prosto między oczy. Przechodzień odruchowo schyla głowę, jednak parabellum nadal wycelowane jest w jego mózg. W miarę zbliżania się do muralu postać strzelca wyborowego, bezustannie mierzącego z 9 milimetrowej lufy, powiększa się i potwornieje. Dlaczego? Dlaczego młodziak, odziany gustownie i o łagodnym wejrzeniu, koniecznie chce przechodnia utrupić? Postawa strzelecka nienaganna, pistolet trzymany z palcem na spuście w wyciągniętej na wprost prawej ręce, lewa ręka prawidłowo założona do tyłu za pasek spodni. Taką postawę przyjmują na muralu żołnierze wyklęci wykonujący wyroki śmierci na ludności cywilnej, odbudowującej ojczyznę ze zniszczeń wojennych w niesłusznym kierunku.

Daniszewska: – A co ty tak do tego Sopotu latasz jak głupia jaka?

Wółk-Łaniewska: – Bo to jest zdecydowanie moje ulubione miejsce na ziemi. Morze, knajpy i secesja na każdym rogu – czego chcieć więcej? A Sylwester w Sopocie nie ma sobie równych. Tym razem Spatif kazał się przebrać za Barbie i Kena...

– Niech zgadnę: wybrałaś Kena?

– Wcale że nie. Wręcz przeciwnie, kupiłam sobie nawet blond perukę – „peruge”, jak mówili u Lipińskiej – w której wyglądałam tak doskonale idiotycznie, że w zasadzie reszta przebrania była już niepotrzebna. Ale miałam, a jakże, różowe szorty, pomarańczowy sweterek moherowy i żółte szpilki z obcasami w kwiatki. Mówię ci, byłam nieodparta. Pobiła mnie tylko jedna Barbie z brodą i wąsami, bo towarzystwo było w pełni genederowe i nie przywiązywało wagi do tradycyjnych ról płciowych. Natomiast oglądając niezliczony wysyp Barbie, stwierdziłyśmy z koleżankami, że jednak najbardziej nam się podoba wersja „Barbie po rozwodzie”.

– Która wyróżnia się czym?

– Ma w zestawie dom Kena, jacht Kena, dwa mercedesy Kena...

– Taaak, to jest pewne memento dla niewiernych Kenów. A propos niewiernych: mam, kurwa, wstydlivy problem z Tatarami krymskimi.

– Zdradzają cię?

– Nie, niewierni to my.

– Kto my?

– My, Polacy, niekoniecznie katolicy, którzy tworzymy grupę wsparcia. Na czele stoi Ania ze sklepu na rogu Prusa i Wojewódzkiej. To ona nas namówiła, żeby pomagać. Jedna pani dała mieszkanie za darmo, ja podśypałam kasy. Ania załatwia Tatarowi jakieś fuchy, które nie za bardzo mu się podobają. Ajsza gotuje coś tam dla pań, na czym zarabia grosze. Jesienią, jak pamiętasz, miałam pierdolca na punkcie zbierania szyszek. Poprosiłam ją, żeby w ładny dzień wzięła dziewczynki na spacer i trochę nazbierały. Przyszły raz, choć mieszkamy po sąsiedzku. Przyniosły małą torebkę plastikową. Dałam stówkę i poprosiłam, żeby powtórzyły spacer. Nie udało się. Ostatnio brat Ani zaproponował im fajne łóżko. Nie było jednak jak go przewieźć. Wynajęłam takśówkę bagażową. Kilka dni później spotkałam Ajszę, miło mi się odkloniła. Ja nie oczekiwałam żadnych dziękczynień, ale można było coś wspomnieć o łóżku. Że na przykład wygodne.

– A może niewygodne?

– Oj, oczępe się, dobrze wiesz, o co mi chodzi!

– Jasne. Chodzi ci o to, że nie całują was po rękach z wdzięczności, Dobre Białe Panie i Pano wie...

– Znowu się do mnie przypierdalsz, a ja tymczasem chciałam powiedzieć coś, co na pewno ci się spodoba. W końcu zawsze mówimy, że każda religia jest do dupy. Doszliśmy z Anią, że oni mają za sobą Allacha, więc mają nas w pewnej pogardzie. Oni mają Boga, który czyni ich lepszymi i ważniejszymi. I my mamy im służyć, bo taka jest nasza pogańska powinność. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego powiem. Czuję się chujowo. Ale tobie mówię wszystko.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Patrz, baba znaków drogowych nie zna, powiedział mężczyzna. – Tu znowu drzewo obżarte, trzeba je wystrzelać, powiedziała kobieta o bobrach. Jechałam sama po alejce – Wesołych Świąt. Nie rozumieli aluzji. Tyle **GOŚKA DANISZEWSKA**. Natomiast **AGNIESZKA WÓLK-ŁANIEWSKA** wróciła po tygodniu w Sopocie i usiłuje sobie przypomnieć, jak się pracuje.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

– Manie Allacha się jakoś specjalnie nie różni od mania Jezusa, jeśli chodzi o ograniczający wpływ na horyzonty, ale także maniery. Choć ja akurat bardziej jestem skłonna zrozumieć sytuację uciekinierów w obcym kraju, gdzie kurczone trzymanie się wiary bywa jedynym sposobem na zachowanie tożsamości i jakiejś tam resztki poczucia własnej godności. Tyle teorii, w praktyce nie mam zdania.

– W praktyce czego?

– Postępowania z konstancińskimi Tatarami krymskimi. Ale w ramach rewanżu wyznam ci, że mam daleko idący dysonans poznawczy w temacie Tunezyjczyka, który w Sylwestra zadzgał kolesia, co zaiwanął mu dwie cole z kebaba. A dokładnie mam dziwną emocję przy czytaniu komentarzy internautów na ten temat.

– „Jebać ciapatych”?

– Otóż właśnie nie. Wręcz przeciwnie. Zapewne w wyniku intensywnej moderacji, przeważają teksty w obronie właściciela i pracownika kebaba: „Co byś zrobił, jakby agresywny chuligan, karany za groźby i rozboje, przyszedł

do twojego sklepu, wziął, co chciał, nie zapłacił i jeszcze ci petardę wrzucił...”.

– To chyba lepiej, nie?

– Z jednej strony oczywiście cieszy mnie fakt, że ktoś dba o oczyszczanie polskiego netu z nawoływania do nienawiści do ciapatych i mordowania brudasów – co wszak słychać było na ulicach Elku... Ale z drugiej strony peszy mnie nieco ten dość powszechny koncept świętej własności prywatnej, w ramach którego można kogoś zająbać na śmierć za dwie flaszki coli, bo to moja cola była, i niczym na dzikim zachodzie, sprawiedliwość musi być szybka i bezpośrednia. Ale oczywiście najbardziej zachwylił mnie minister Błaszczak, który z dumą ogłosił w TVP, że „jest próba zaognienia tej sytuacji ze strony środowisk lewackich”.

– Czyli kogo?

– Tak do końca to nie wiem, pewno chodzi o tych, co nie chcą bić ciapatych. Otóż, ogłosił minister, „to się nie powiedzie”, bo „w Polsce nie ma takiego problemu”, a to „dzięki polityce rządu Prawa i Sprawiedliwości, który zmienił politykę poprzedników, którzy zapraszali do Polski emigrantów”. Toteż np. w Niemczech płoną obozy dla uchodźców, a u nas nie, bo nie mamy takich obozów.

– Alleluja!

– Prawda? Oczywiście lepiej, że ci uchodźcy toną na Morzu Śródziemnym albo giną bezpośrednio z rąk ekstremistów z Państwa Islamskiego, niż mieliby ginąć tu na miejscu z rąk Polaków podpalających baraki i stodoły, gdzie się schronili... Konieczność osobistego zamordowania obcego bardzo niedobrze robi na morale Polaka-katolika, podczas gdy fakt, iż ludzie giną masowo gdzieś na świecie w wyniku wydarzeń, w których wszczęciu braliśmy udział, ruszając z Bushem na wojnę do Iraku, nikomu snu z powiek nie spędza...

– Skoro się zgadzało o lewakach: oglądałam też tefaleńy. Jedna laska z partii Razem gaworzyła z Baską Nowacką. Mówię gaworzyła, bo jej ambicją było zagadać Baškę. I padło z jej

ust zdanie: „Żeby laska marszałkowska nie wiadomo gdzie tkwiła”. Mojemu śmiechowi nie było końca, a wiesz, że ten czas chujowych reklam i magii świąt nie pobudza mnie specjalnie do śmiechu. W ogóle nie jestem szampańska. Boli mnie lewy nadgarstek i jako prosta baba z Białegostoku pokrywam go kompresem z liścia kapusty. Po południu się pocę, a potem zaprawiam. Marzę o pracy. W telewizorze widzę, jak Gliński kupuje „Damię z gronostajem” zwanym dawniej łasiczką. A po cholere skarb państwa wywała tyle kasy? Żeby to jeszcze był nasz malarz...

– Właśnie. W zamian mógłby kupić chlewmistrza Sosnowskiego.

– Kogo?!

– Taki obraz widziałam ostatnio w jednej prywatnej kolekcji. Olej na płótnie, 120 na 100 cm. „Jan Sosnowski, chlewmistrz PGR” jest napisane. Jan Sosnowski posiada zielony mundur, wąs zamazysty, w na podołku trzyma proszę z bardzo zamyślonym wyrazem ryja. Dużo lepszy od damy z łasiczką i do tego nasz, polski, przedstawiający człowieka pracy, a nie jakąś lafiryndę, która przeszła do historii tylko dzięki temu, że dawała księciu, i to cokolwiek szemranemu...

– No właśnie, jakby kupić chlewmistrza zamiast lafiryndy, bo by mu zostało sporo kasy na inne wydatki. A młodzi artyści i awangardowe teatry nie mają pieniędzy. Ten minister to łba mądrego nie posiada. Wszystko ma być staromodne i staroświeckie. Przecież taki kultury minister powinien być za wspieraniem młodych – z jego czasów – artystów. Rzadko cytuję Wałęsę prezydenta, ale to on powiedział, że Kaczyński, wdowiec po bracie, żyje w wieku XIX. Wywalili w chuj kasy, a młodzi artyści mieliby na gorzałę na kilka lat. Stworzyliby kilkanaście instalacji i wariacji artystycznych. Trafiliśmy w ręce tumanów, którzy nie rozumieją, że sztuka przeze.

– Prze gdzie?

– Generalnie wprzód. Nawet moja wnuczka to rozumie. Żadne Rafaela ani Dawincie jej nie interesują. A ona od urodzenia ogląda sztukę współczesną. I, chwała nieistniejącemu, dalej ją ogląda. Bez mojej pomocy. Zauważ, że wszystkie prawicowce mają sztucznie zasmuczone miny. A teraz wszyscy napadają na tych posłów, co tam na sali plenarnej śpiewają. Mnie się to podoba. Przecież kretynów i psychopatów można pokonać tylko śmiechem! Posłowie mogą się bawić też słowem: pucz. Śmiejmy się też z zakupu obrazu „Kobiety z kotką Dzindzią”. Młodzi niech pójdą głosować na PiS. Właśnie dostali po dupie.

– Ale tylko artyści. Inni walną se po dwa bachory i są do przodu. A z artystów i tak nic nie będzie, bo to ruja, panie, i porubstwo...

– Z innych wiadomości: pan prezydent jakoby był na pogrzebie pana Urbana. Ten biedny kierowca zachował się zapewne bohatersko i jego rodzinie wyrazi współczucia, ale pan prezydent był na pogrzebie Urbana. No przepraszam – pana Urbana. Mam nadzieję, że będzie to i następnym razem. Widzę, że kukielka lubi grzać się w cieniu nieboszczyków. Ich stęzeniu pośmiertnym. Kempa też nieźle – wyszczuła ją czerń i smutna morda. Niech więc Mucha śpiewa. Tyle po drinku.

– Skål!

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Wszyscy. Na pohybel!

Facebook

Przemysław Marek Gorący: Dobrej zmiany rządu na lepszy. Lepszy będzie każdy.

Andrzej Stanisław Józwik: Dość ciekawy rząd, Kuchciński z pucybuta na marszałka, Duda z kamerdynera na prezydenta, ministrantka ołtarzowa – premierem. Reszta ministrów zamiast się leczyć w sanatorium Tworki, udaje rząd.

Wiktor Głowacki: A żeby do Jaraka zawitała szparka!

Wojciech Mittelstaedt: Wszyscy – na Żoliborz!
Waldemar Szul: nosicielom broszek i tupecików, a cudacznych ubranek zwłaszcza!

Strona www

qqf: To krzyczał Bartosz Arłukowicz przed skokiem w przepaść, jak był Agentem. No to co, skaczemy?...

Demon: „Niechaj drżać panujące klasy przed rewolucją komunistyczną”.

Kulfons: Czekajta, w sławojce mi papieru zbrakło!
Olek: Grzesiek, Petru i Kijowski mogą to krzyczeć, jak będą skakać przez płot przed Sejmem, bo im pisiury postawili.

Forum

maerose: No tak, od Nowego Roku mowa nienawiści, a przecie pis posługuje się wyłącznie debatą. Ogolić toto na tyso!
ladaco: Chwilowo chujowo jest, szambo w opozycji do syfu, mam

wrażenie, że skoczyć to my możemy im na pukiel, a nie na pohybel...

st1111: Wolę Sylwestra na balu. Skorpion13: A nie może być bal u Sylwestra?

starykizior: „Na pohybel skurwysynom!” (Stare krasnoludzkie zawołanie bojowe).

st1111: Najnowocześniejsza moda. – Protest sylwestrowy w Portugalii z uroczą posłanką. Niekoniecznie żoną.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wółk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 3.01.2017 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Marii

Jarosław Kaczyński usiłuje zniszczyć samą możliwość porozumiewania się ludzi. Zawłaszcza język polski. Zmienia dowolnie obiegowe i słownikowe znaczenie słów i zwrotów. Np. na okładce „wSieci” wielkimi literami twierdzi: „To był pucz”. Tak określa zajęcie przez opozycję prezbiterium Sejmu. Tymczasem pucz to przejmowanie władzy siłą. Nikt tego w Polsce nie zamierzał ani nie próbował od 1926 r. Kradzieży języka i obdzierania go z sensu nie należy mylić z kłamstwem. Np. hitlerowcy tylko kłamali, że pożar berlińskiego parlamentu był sygnałem do puczu. Nie odchodzili jednak od znaczenia tego słowa.

Świętego Jaremy

PiS nie ma nawet poszlak, żekolwiek wszczynął rokosz w armii i innych uzbrojonych organizmach albo chciał ubrać manifestantów przed Sejmem w broń cięższą niż plastikowe butelki po wodzie, które spowodowały panikę posłanki Pawłowicz. Ci zwolennicy kaczyzmu, którzy respektują znaczenia w polszczyźnie, twierdzą, że śladem zamachu stanu były żartobliwe wskazówki jakiegoś redaktora „Forbesa”, jak sformować Majdan. Kaczyński popierał zresztą Majdan, ale w Kijowie, gdyż nie lubi Rosji, a siebie oraz wiwatujący mu tłum – i owszem.

Świętego Ambrożego

Pudel Azor nie czuje się Polakiem. Nie mają ojczyzny komary, które piją naszą krew. Wszy ojczyznę mają i nie jest nią Szwajcaria.

Świętej Wirginii

Nadmiar dni wolnych powoduje, że mam sraczkę albo (czyli innymi słowy) przemarsz wojsk przez odby.

Świętej Leokadii

W poprzednim podwójnym numerze „NIE” na str. 1 wyraziłem pogląd, że gdy PiS odejdzie od władzy, zostawi drzwi otwarte na faszizm. Wzburzyłem optymistów; zwracali się, żebym uzasadnił to mniemanie. Pytali, czy uważam Kaczyńskiego za mniejsze zło. Uważam go za wielkie zło, które doprowadzić może do największego. Gdy PiS jako partia już zawiedzie i rozczaruje znaczącą część swoich wyborców, straci władzę. Nie znikną jednak ludzie, siły, politycy, którzy ją wspierali. Spadkobiercy zradykalizują się, uznając, że PiS przegrało, bo za słabo brało za mordę. Nastąpi przeformatowanie partyjne, jakich w minionym ćwierćwieczu było mnóstwo. Partie odchodziły w niebyt, a ich zwolennicy i ideologie zlepiły się w nowych organizmach. Po partii Kaczyńskiego zostaną jej politycy niepotrafiący tkwić dalej w grze bez woda, bezprawia i demagogii. Faszyzujące organizacje młodzieży już teraz sprzymierzone z kaczyzmem. Wyborcy mający w dupie formy rządów, łaknące zaś populizmu i nacjonalizmu. Upolityczniona przez Macierewicza i zideologizowana armia zarażona polskim szowinizmem. Jej przybudówka, obrona terytorialna, czyli nacjonalistyczne bojówki terroryzujące przeciwników. PiS zostawi po sobie stratowany system sprawiedliwości i rozzuchwalone służby specjalne. Nietknięty będzie klub starych kawalerów zwany klerem. Przywykły do antydemokratycznej własnej struktury, bezgranicznej podległości przełożonym, pożądający wpływów w państwie i bogactwa. Wszelka swojska ciemnota poszuka dla siebie ujęcia. Jakaś odmiana faszyzmu jest jedynym naczyniem, w które może wlać się czarna siła mocy i nadal dominować.

Świętego Wiesława

Pomiędzy 23 a 24 grudnia zeszłego roku liczni znajomi, którym mówiłem wielokrotnie, że nie obchodzi

religijnych świąt i całkowicie je ignoruję, pomimo to dzwonili lub wysyłali SMS-y z życzeniami. Była to potrzeba silniejsza od nich samych i od szacunku dla cudzych przekonań. Jednej pani, która zadzwoniła trzykrotnie, odparłem: „Spierdalać”. Nie było w tym nic opryskliwego wobec leciwej damy. Boże Narodzenie ma charakter bardziej niż ja agresywny, a przy tym totalitarny.

Świętej Julii

Media opozycyjne, katolicy otwarci, a nawet kolega Bereś apelowali, żeby dowództwo Kościoła w Polsce mediowało między PiS i antyPiS, aby wygasić ostrość konfliktu i uspokoić sytuację. O niczym innym nie marzy Kaczyński. Tylko przez zadufanie i ambicję, żeby być jedyną siłą sprawczą, nie kupuje sobie u biskupów jeszcze silniejszego poparcia. I oto miłośnicy demokracji, Europy, wolności, republiki liberalnej, zapraszając kler do nadrzędnej roli w polityce, namawiają do tworzenia państwa jawnie i całkowicie teokratycznego. Czyli pchają je spod deszczu PiS pod rynnę, którą zarządza Rydzyk.

Świętego Damazego

W czasie pieszczot kot Edek tak się roznamietnił, że pogryzł mnie z miłości. Nie dołączyłem jednak do bohaterów narodowych lubujących się w przelewaniu krwi własnej i cudzej. Zamiast iść do Dudy po order, skopałem kota. Działo się to w dziewiąty dzień świąt Bożego Narodzenia.

Świętego Waldemara

Od 1953 r. mam najznakomitszą rangę w siłach zbrojnych: „skreślony z ewidencji wojskowej”. Słusznie więc Dorota Kania wymienia mnie przed generałem Kiszczakiem i Jaruzelskim jako trio twórców metod stosowanych teraz przez opozycję i KOD wobec pragnącego zgody PiS. Andrzej Rozenek (zdegradowany przez Kanię do stopnia „dziennikarza” „NIE”, choć jest moim zastępcą) próbuje wywołać walki uliczne. Dla miss PiS broniąca konstytucji opozycja jest wcieleniem Targowicy, tej, która niedługo właśnie konstytucję obaliła. Opozycja wobec PiS – zapewnia Kania – jest spadkobiercą

władz PRL, a władze PiS sukcesorem opozycji czasów socjalizmu. Przypuszczam, że w niby-leczniczym zakładzie zamkniętym dla „bestii” przyszły minister Rozenek otworzy kobiecy oddział polityczny. (Wywód Kani w całości na str. 5).

Świętej Dagmary

Składałem kondolencje rosyjskiej armii z powodu tragicznej śmierci Chóru Aleksandrowa, mojego ulubionego w czasach Związku Radzieckiego. Czyżby to była polska bomba w samolocie – odwet za tę, która uśmierciła polską elitę pod Smoleńskiem?

Świętego Aleksandra

Jan Pietrzak zawsze śmieszny. Gdy umrze, ludzie będą chodźć na jego grób, żeby leczyć depresję. Teraz rozśmiesza sobą, ponieważ rozgłasza, że jest ofiarą wszystkich ustrojów, które były w Polsce i są. Płacze, że w PRL tłamsiła go cenzura, zdejmując mu numery lub coś z nich wycinając. Owszem, ale przecież dzięki temu, co puszczala, miał najlepszy okres w swoim życiu kabareciarza. Ba, cenzura pracowała na oklaski dla Pietrzaka. Dzięki niej wystarczyło złapać się za nos i powiedzieć: „Coś mi źle pachnie. A, to ze wschodu”, żeby publiczność szalała. (Przykład zmyślony). Gdyby mógł głosić „Związek Radziecki śmierdzi”, widzowie siedzieliby smutni. W III RP przeżywał martyrologię. Kiedy już bez cenzury mógł śpiewać i gadać, co chce, okazało się, że nie ma nic do powiedzenia. Prezydent Wałęsa nie dał mu sali, telewizja nie wpuszczała na ekran, a gdy Pietrzak kandydował na Prezydenta RP, jego elektorat okazał się mniejszy niż pręcie pretendenta. Kaczyński też go zawiodł. Pietrzak załaził się bowiem „Gazecie Polskiej” na gwiazdkę 2016; „Nawet redaktorzy TVP boją się puszczać moje komentarze”. „Mojemu kabaretowi nie pozwala się korzystać z wolności słowa”. Dalej, że prowokatorzy nie dają mu się dogadać z aktorami. I znów cytaty: „Musimy wiedzieć, skąd to się bierze, kto tym kieruje, kto za tym stoi”. I to nie jest parodia mówcy z PZPR albo PiS. Janek jako artystyczny trup wymaga szacunku należnego zmarłym. Ku

jego pamięci wyznawcy PiS świętowali teraz rocznicę gali pogrzebowej, która kilka lat temu odbyła się z okazji 50-lecia występów Pietrzaka. Cóż, czcimy w nim jednego z żołnierzy wyklętych.

Świętej Łucji

Każdy film mający za temat Holocaust uznawany jest za arcydzieło i kosi nagrody. Węgierski film „Syn Saula” w 2016 r. dostał Oscara, Złoty Glob i Wielką Nagrodę w Cannes. Brakuje mu tylko Nobla z medycyny. Akcja rozgrywa się w obozie zagłady w Oświęcimiu. Na ekranie w kółko widzimy Żydów idących lub biegnących na śmierć, nagich albo ubranych. Także ich trupy i popioły. Tematem są trudy Sonderkommando – oddziału Żydów zmuszonych do pomagania w niełatwym procesie gazowania pobratymców, sprzątania po ich agonii, wyciągania i palenia tysięcy trupów na dobę. Przesłanie filmu nawiązuje do żydowskiego powiedzenia: „Kto ratuje jedno życie, ratuje całą ludzkość”. Jest ono głupsze niż mój pudel Azor. Czni bowiem zbawicielem co drugiego masowego mordercę, wliczając w to także tych z SS. Saul nie ratuje jednak jednego życia. Chłopiec, który jest jego imaginowanym i symbolicznym synem, to trup. Bohater dostaje na jego tle fikcji religijnej, a starania o rytualny pochówek tych akurat zwłok symbolizują czeplanie się przez Saula odrobinki człowieczeństwa w nieludzkich okolicznościach. Dążenie do zostawienia po sobie zmyślonego syna jest tak mocne, że widok polskiego pastuszka rozpamiętania bohatera na chwilę przed egzekucją samego Saula. Film kończy się bowiem buntem członków Sonderkommando, co ma historyczne odniesienia. Jego członkowie uciekają na filmie z obozu, nie wiadomo jak pokonując ogrodzenie i wymijając strażę. Płyną przez piękne jezioro, którego koło Oświęcimia nie ma. Na użytek polskiej publiczności węgierski Żyd Saul występuje jako Szaweł i John Kochanowski mu się kłania. Mniejszym poświęceniem było ratowanie Żydów w czasie okupacji niż oglądanie do końca arcydzieła reżysera Lászlo Nemesa.

Świętej Otylii

U Sakiewicza opowieść o Adamie Borowskim, szefie grup specjalnych jednego z odgałęzień „Solidarności”. W 1982 r. postanowił on, jak mówi, uprowadzić i uwięzić Wiesława Górnickiego, szefa zespołu doradców politycznych gen. Jaruzelskiego. „Uzyskałszy informację, gdzie chodzi on bez obawy i można go „zdać” z ulicy”. Wiesiek nigdy nie miał żadnej obawy, ale posiadał rewolwer. Gdyby terroryści przeżyli próbę porwania i dokonali go, centrale podziemnej „Solidarności” potępiłyby ten wyczyn z hukiem jako esbecką prowokację. Nam zaś, czyli reżimowi, byłoby w to graj mieć męczennika. Światowa prasa by się wściekla, gdyż Górnicki latami był korespondentem w USA i popularnym wiceprezesem tamtejszego stowarzyszenia korespondentów zagranicznych w latach sześćdziesiątych. Bohaterem sprzeciwu wobec polskich chlebodawców prowadzących antyizraelską politykę.

Świętego Alfreda

Andrzej Duda ogłosił, że Donald Trump dziękował mu przez telefon za wygranie wyborów. Widocznie Polak uważa prezydenta elekta USA za jeszcze większego idiotę niż ten jest nim w rzeczywistości. Po dniówkach usługiwania Kaczyńskiemu nasz prezydent kładzie się do łóżka w Belwedrze i podnieca się wyobrażeniem, że to on steruje decyzjami politycznymi ważące części obywateli Stanów Zjednoczonych.

Świętego Izidora

Po raz pierwszy przestraszyłem się o siebie. Ziobro przygotowuje ustawę o „konfiskacie rozszerzonej”. Pozbawi ona całego majątku gangsterów zagrożonych karą powyżej 5 lat, a jeśli taki ucieknie z kraju, to bez wyroku prokurator mu wszystko zabierze. Wystarczy więc, że Ziobro nazwie mnie gangsterem i oskarży o cokolwiek, za co można by dać więcej niż 5 lat – i pośle mnie na posiłki do Caritas lub innych śmietników. Zrę więc teraz kawior na kolację i zapamiętuję jego smak.

sekr@redakcja.nie.com.pl

